GAZETAPOLSKA.PL

200 lat „Gazety Polskiej”!
W walce o narodową sprawę

Szlabanowy bareizm w lasach. Ile kosztuje ideologiczna zmiana

Rosja domaga się wycofania Polski z NATO

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO [illegible] KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



USTAWA KAGAŃCOWA NUMER 3003

Czy rząd jednym podpisem wyłączy Telewizję Republika?

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT)
www.gazetapolska.pl indeks 320919 #48 (1733) 25/11/2026
OKŁADKA: FAFIK – WYGENEROWANA ZA POMOCĄ AI
Numer w sprzedaży do 01.12.2026
ISSN 1230-4581
48
9 771230 458602

eprasa.pl 99[illegible]



Bajki dla moich dzieci

Tomasz Sakiewicz

Bajki powstają z potrzeby opowiadania. Czasem z dziecięcego pytania, czasem z marzenia, a czasem z próby wyjaśnienia spraw, których nawet dorosłym niełatwo zrozumieć.

448 stron | ponad **90** ilustracji | **72** bajki

ZESKANUJ KOD I ZAMÓW

139 zł
+ koszt wysyłki



PRZEDSPRZEDAŻ
Wysyłka od 30.11

Tylko **1000** egzemplarzy
z autografem **Tomasza Sakiewicza**

REKLAMA PRZYGOTOWANA Z POMOCĄ AI

Część dochodu ze sprzedaży książki zostanie przeznaczona na fundusz osób represjonowanych przez reżim Donalda Tuska!

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl** Zamów już dziś **22 232 37 70**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

SKLEP GAZETY POLSKIEJ



Tomasz
Sakiewicz

200 LAT SŁUŻBY POLSCE

Nie czas dzisiaj na wielkie gale, szczególnie dla gazety zaangażowanej w bezpośrednią walkę o wolność słowa i znajdującą się pod tak ogromnym ostrzałem rządu. Warto jednak zatrzymać się nad tą chwilą i tym wydarzeniem. 1 grudnia 1826 roku ukazał się pierwszy w historii numer „Gazety Polskiej". Stworzyli go polscy romantycy (Maurycy Mochnacki i Ksawery Bronikowski, z mniej znanym Tomaszem Gębką) marzący o przywróceniu niepodległej Polski. Ta niepodległa, utracona wraz z pierwszym rozbiorem 31 lat wcześniej, dotknęła ich dosłownie chwilę temu, w epoce napoleońskiej. To tylko 11 lat od momentu, gdy cesarz Francuzów ostatecznie się poddał, a wraz z nim upadła idea odrodzenia Rzeczypospolitej. Wszak Księstwo Warszawskie oddało części rodaków na kilka lat wolność i zmusiło wielkie mocarstwa do przywrócenia nazwy „Królestwo Polskie", która formalnie przetrwała do I wojny światowej. Nasi przodkowie mieli w głowie walkę zbrojną i gdyby sprzyjała im odrobina szczęścia, sukces byłby już na początku wieku XIX. Ale że nie przyszedł za Napoleona, cztery lata później „Gazeta Polska" wzięła udział w pierwszym zrywie Polaków. Stała się organem powstania listopadowego, które na rok przywróciło polską państwowość. Gazeta doprowadziła do ujawnienia rosyjskiej agentury w Królestwie Polskim. Przeprowadziła więc pierwszą w historii lustrację. Srogo ukarana po upadku powstania, utraciła prawo do tytułu i stała się tylko „Gazetą Codzienną". Jednak jej świetność i tytuł przywrócił już pod koniec lat 50. XIX wieku Leon Kronenberg. Zatrudnił Józefa Ignacego Kraszewskiego, by mówił Polakom o ich pięknej przeszłości. Ta duma doprowadziła za kolejnych kilka lat do powstania styczniowego, które wprawdzie Warszawy nie opanowało, ale przyniosło myśl budowania polskiej państwowości. Gazeta wiła się jak mogła, by omijając cenzurę, pisać o tym, co się dzieje. Mimo upadku powstania kwitła w niej polskość i pisał do niej sam Henryk Sienkiewicz, tak jak cała plejada wielkich pisarzy XIX wieku. Jej ostatnim redaktorem naczelnym okazał się Roman Dmowski. Gazeta została ukarana za list Dmowskiego w obronie Polaków. Sam tytuł zaborcy próbowali wznawiać w czasie I wojny światowej, by mobilizować Polaków na front. Wiedzieli, jak wielka jest w nim zaklęta siła, która mogła mieć wręcz znaczenie militarne. Ale wielkość gazety odrodzili dopiero pod koniec lat 20. XX wieku piłsudczycy. Marszałek ogłosił w piśmie swoje kluczowe decyzje polityczne. Gazeta ukazywała się do pierwszego tygodnia września 1939 roku, gdy ewakuowano ją z Warszawy. Tytułu nie znikł zupełnie, pojawił się za granicą jako przypomnienie o Polsce. Wydawała go na przykład armia Andersa w Jerozolimie. W czasach komuny ożywił go w warunkach podziemia KPN.

Obecna „Gazeta Polska" to inicjatywa kilku osób, w tym moja. Jeszcze w 1992 roku, kiedy odeszliśmy z dziennika „Nowy Świat", przekonałem Piotra Wierzbickiego do nowego projektu. Początkowo miał nazywać się „Polska Gazeta", ale ostatecznie udało mi się namówić właściciela tytułu, by podarował nam „Gazetę Polską". Pierwszy numer, jeszcze jako miesięcznik, ukazał się w 1993 roku. Od 2005 roku razem z Kasią Gójską i Piotrem Lisiewiczem kierujemy tym wydawnictwem, co czyni mnie najdłużej zarządzającym redakcją. „Gazeta Polska" stała się zaczynem wielkiej grupy medialnej, w której są dzisiaj: Telewizja Republika, Niezależna.pl, „Nowe Państwo", „Gazeta Polska Codziennie" i kilka mniejszych mediów, ale przede wszystkim która animowała ruch Klubów „Gazety Polskiej".

Jak wspomniałem, nie czas dzisiaj na wielkie gale, ale podziękowanie się należy: naszym przodkom, którzy tworzyli tak wielkie dzieło, moim kolegom redakcyjnym, którzy je dzisiaj tworzą, i wreszcie Państwu, bo bez Was niczego by nie było. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563

W numerze

KRAJ

6 Ustawa kagańcowa numer 3003
 # Grzegorz Wierzchołowski

14 Teraz prezes TK, ale wkrótce zagrożony będzie każdy z nas
 # Grzegorz Broński

18 Jak „dziecko” Bogdana Klicha zgarnia uśmiechnięte miliony
 # Piotr Nisztor

22 Mniej pieniędzy na mieszkania
 # Hubert Kowalski

24 Szlabanowy bareizm. Ile kosztuje ideologiczna zmiana
 # Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

26 Metody Putina w walce z Republiką
 # Wojciech Mucha

28 Rosja domaga się wycofania Polski z NATO
 # Piotr Grochmalski



32 Jak Tusk uspokaja sumienia swoich wyborców
 # Dawid Wildstein

36 Co leży pod wodą
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

42 Architekci (nie)bezpieczeństwa Europy
 # Antoni Rybczyński

46 Jest ich garstka, ale mogą namieszać
 # Jakub Maciejewski

SPOŁECZEŃSTWO

52 „GTA VI” – najbardziej wyczekiwana gra w historii. Uwaga: niebezpieczna dla dzieci
 # Grzegorz Wszołek

HISTORIA

62 W walce o narodową sprawę
 # Agnieszka Kowalczyk

66 Czerwone maki wśród Flandrii pól
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

78 Miliardy na przyrodzie
 # Jacek Liziniewicz





Tuskaszenka trochę wymięka. Atak na Trybunał mu zaszkodził
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Jacek Liziniewicz
17 Krzysztof Karnkowski
35 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
45 ROSJA ABSURDEM STOI
49 Dawid Wildstein
49 Józef Wieczorek
57 WIEŚCI Z UE
58 OBRONNOŚĆ
60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
73 Marcin Wolski
73 Tomasz Łysiak
82 PODRÓŻE
84 SPORT
86 KULINARIA



87 NAUKA
88 LISTY
89 Katarzyna Gójska



Żadna nowa Jałta
Maciej Kożuszek



„Tak źle jeszcze nie było”. Gniew i rozpacz środowiska osób z niepełnosprawnościami
Krzysztof Wołodźko



Czerwona kultura pamięci
Piotr Dmitrowicz

eprasa.pl 99e6a26563

GAZETA POLSKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO



Zamów prenumeratę już dziś na

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wspieraj niezależne media

Zamów prenumeratę „Gazety Polskiej" i „Nowego Państwa" – w wersji papierowej lub elektronicznej

Rzetelna informacja / Wolność słowa / Niezależne dziennikarstwo

Dziś to szczególnie ważne – walczymy z cenzurą rządu.

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl

DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**

ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 99e6a26563



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Najchętniej nie myślałabym o tym, nomen omen, kanale, w ogóle… Najlepiej byłoby więc omijać ten ściek z daleka" – napisała o Telewizji Republika naczelna stołecznej „Gazety Wyborczej". Nazywa się Małgorzata, nomen omen, Bujara.

„Medialnie już dawno nie żyję" – powiedział w wywiadzie dla Plejady satyryk Krzysztof Daukszewicz. Przypomnijmy, że został on wywalony ze „Szkła kontaktowego" w TVN24, po tym jak zażartował z Piotra Jaconia, też dziennikarza tej stacji, ale za to smutasa. Mianowicie zapytał: „A jakiej płci on dzisiaj jest?". Smutas, będący jednocześnie aktywistą LGBT, okazał się poczucia humoru nie posiadać. I tak Daukszewicz medialnie żyć przestał. On jak najbardziej podzielał linię TVN, ale jego grzechem okazało się, że ma POCZUCIE HUMORU, takie jeszcze z czasów jego świetnych monologów i piosenek z lat 80. Pozwalające śmiać się z każdego, również ze swoich, a nawet z siebie. Mieli w TVN jednego błyskotliwego satyryka, to go wywalili oraz medialnie uśmiercili. A smutasa przepraszali na kolanach. Nie mój problem, ale dziwna trochę ta uśmiechnięta Polska.

Rachoń, Olechowski, Kłeczek i Życzkowski dostali zarzut naruszania miru domowego, bo weszli do prokuratury, gdzie codziennie włażą setki petentów. I przeprowadzili wywiad w gabinecie prokuratora, który życzył go sobie udzielić. Paragraf o naruszaniu miru domowego budzi we mnie ogromny sentyment, bo byłem z niego skazany na 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Naruszyłem mir konsulatu rosyjskiego w Poznaniu, gdy Rosja napadła na Czeczenię, by zamordować ćwierć miliona buntowników. Wraz z kolegami – wszyscy po dwadzieścia parę lat – wdarliśmy się przez płot do konsulatu, ściągnęliśmy z masztu flagę rosyjską i wciągnęliśmy czeczeńską na maszt. Dziś chyba mało kto powie mi, że nie mamy prawa być z tego dumni. Także pozdrawiam Michała, Jarka, Miłosza i Janusza jako ktoś, kto naruszał mir domowy, zanim to stało się modne.

Za naruszenie miru domowego policja chciała też niegdyś karać kibiców Śląska





Kacper Nowicki o adopcji dzieci przez gejów: „Przez to, że faceci zarabiają stosunkowo lepiej w społeczeństwie, to [dziecko] jest raczej lepiej usytuowane niż gorzej". Feministki zachwycone?

„Medialnie już dawno nie żyję"
Krzysztof Daukszewicz wyrzucony ze „Szkła kontaktowego" za żart z geja

eprasa.pl 99e6a26563

Wrocław, którzy wznosili okrzyki w czasie spotkania ze stalinowcem Zygmuntem Baumanem na Uniwersytecie Wrocławskim. A jednym ze ściganych miał być Piotr Malawski, czyli „Malasek" z Pomarańczowej Alternatywy. Policja, widząc go wśród młodszych o pokolenie kibiców Śląska Wrocław, zapytała go zdziwiona, po której jest stronie. „Po właściwej" – odparł Piotr. „To ja muszę pana zatrzymać" – stwierdził z zakłopotaniem policjant, dając tym samym znać, że wie, która strona jest tą właściwą. Gdy na komisariacie „Malasek" wytłumaczył policjantom, że mir domowy to kiepski paragraf, bo to było otwarte spotkanie, ci przyznali, że… muszą wymyślić coś innego. Okazali się mądrzejsi od prokurator Wrzosek, po której trudno jakiejkolwiek refleksji się spodziewać.

Mariusz Kozłowski, emerytowany (ale młody) pułkownik SKW, ścigany jest za to, że w moim programie „Wywiad z chuliganem" przyznał się, że pracował na kierunku wschodnim jako oficer operacyjny. Oficjalnie za to, że się do tego przyznał, chociaż każdy myślący człowiek wie, że tak naprawdę za to, że to robił. O ile płk Kozłowski o swej pracy nie powiedział nic a nic, o tyle na kampusie Rafała Trzaskowskiego Magdalena Ejsmont tłumaczyła, iż w SKW prowadziła informatorów – używając żargonu: „źródła – skrót od ozi" – którzy donosili jej o składach broni w Afganistanie oraz zbierała dane o terrorystach przygotowujących ataki na polskie wojska, aby komandosi z jednostek GROM mogli ich fizycznie eliminować (!). Rzecz jasna żadne złamanie tajemnicy to nie jest, w przeciwieństwie do przyznania się bez szczegółów, że zwalczało się oczywistego wroga Polski.

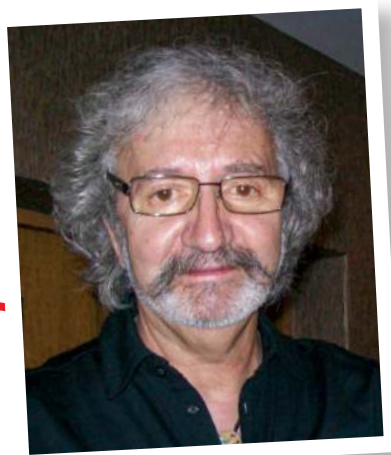

FOT. FACEBOOK, WIKIPEDIA

Ewa Siedlecka z „Polityki" od „odbijaniu" Trybunału: „To dziwne, że sprawa immunitetowa i kontrola decyzji sędzi Korwin-Piotrowskiej toczą się za zamkniętymi drzwiami. Postępowania dyscyplinarne wobec sędziów są co do zasady jawne. Sprawy prezesów TK budzą ogromne zainteresowanie, a także nieufność tej części opinii publicznej, która uważa je za motywowane czysto politycznie. Z tego powodu dobrze byłoby, aby odbyły się maksymalnie transparentnie. (…) za granicą styl »odbijania« Trybunału Konstytucyjnego zrobił złe wrażenie… Oczywiście można się pocieszać, że za granicą nie znają szczegółów naszych problemów z Trybunałem, więc nie rozumieją konieczności użycia daleko idących środków". A gdzie tam! Za granicą tę „konieczność" rozumieją świetnie. Szczególnie za tą polsko-białoruską.

Dariusz Chętkowski z tej samej „Polityki" na swoim nauczycielskim blogu: „Dyżury nauczycieli w parach – po dwóch na piętro – zdarzały się już wcześniej. Jednak tylko w najniebezpieczniejszych szkołach. Obecnie to może być norma we wszystkich placówkach… W przyszłości, zapewne niedalekiej, również w klasie nauczyciel nie będzie mógł przebywać z uczniami sam… Obawiam się, że w edukacji jest to najpilniejsza potrzeba, aby nauczyciele pracowali w parach". Ministrze Nowackiej gratulujemy sukcesów wychowawczych. Oczywiście pary nauczycielskie muszą być obowiązkowo homoseksualne!

Á propos takowych wypowiedział się młody lewicowiec Kacper Nowicki: „Jak sobie pomyślisz o dziecku wychowanym przez dwóch gejów, to raczej myślisz o dziecku, które ma całkiem niezły kapitał kulturowy. A przez to, że faceci zarabiają stosunkowo lepiej w społeczeństwie, to jest raczej lepiej usytuowane niż gorzej". Feministki zachwycone?

Jeszcze raz, nomen omen, Bujara, o Republice: „Niestety TV Republika nie chce zniknąć. Dlatego tak ważna jest każda informacja o wyciąganiu konsekwencji, wskazywanie przekroczeń, piętnowanie niegodziwości". Podobną wiarę w organa ścigania miał punkowy zespół Dezerter, który śpiewał: „Która droga słuszna według prawa i porządku?/ Kto prowadzi mnie do szczęścia i zaszczytnych obowiązków?/ Spytaj milicjanta, on ci prawdę powie!/ Spytaj milicjanta, on ci wskaże drogę!". Notabene jakieś 20 lat temu ze znanym kibicem Lecha Poznań „Amfibią" śpiewaliśmy tę pieśń po pijaku w autobusie nocnym w Poznaniu, a potem jacyś internauci robili wpisy, że ujawnią film z wydarzenia. No ale wtedy kamer w telefonach nie było, więc nic nie ujawnili, a szkoda, bo byłaby fajna pamiątka. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 99e6a26563



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

CZY RZĄD JEDNYM PODPISEM WYŁĄCZY TELEWIZJĘ REPUBLIKA?

Ustawa kagańcowa numer 3003

Zamrożenie kont bankowych z dnia na dzień, wprowadzenie zarządu przymusowego i wywłaszczenie majątku bez prawomocnego wyroku sądu. Przyjęta przez Sejm ustawa z druku nr 3003 daje ministrom gabinetu Donalda Tuska bezprecedensowe narzędzia o charakterze cenzorskim. W obliczu trwającej nagonki na Telewizję Republika nowe prawo jawi się jako gotowy mechanizm do błyskawicznej likwidacji największej konserwatywnej stacji informacyjnej w Polsce.

eprasa.pl 99e6a26563

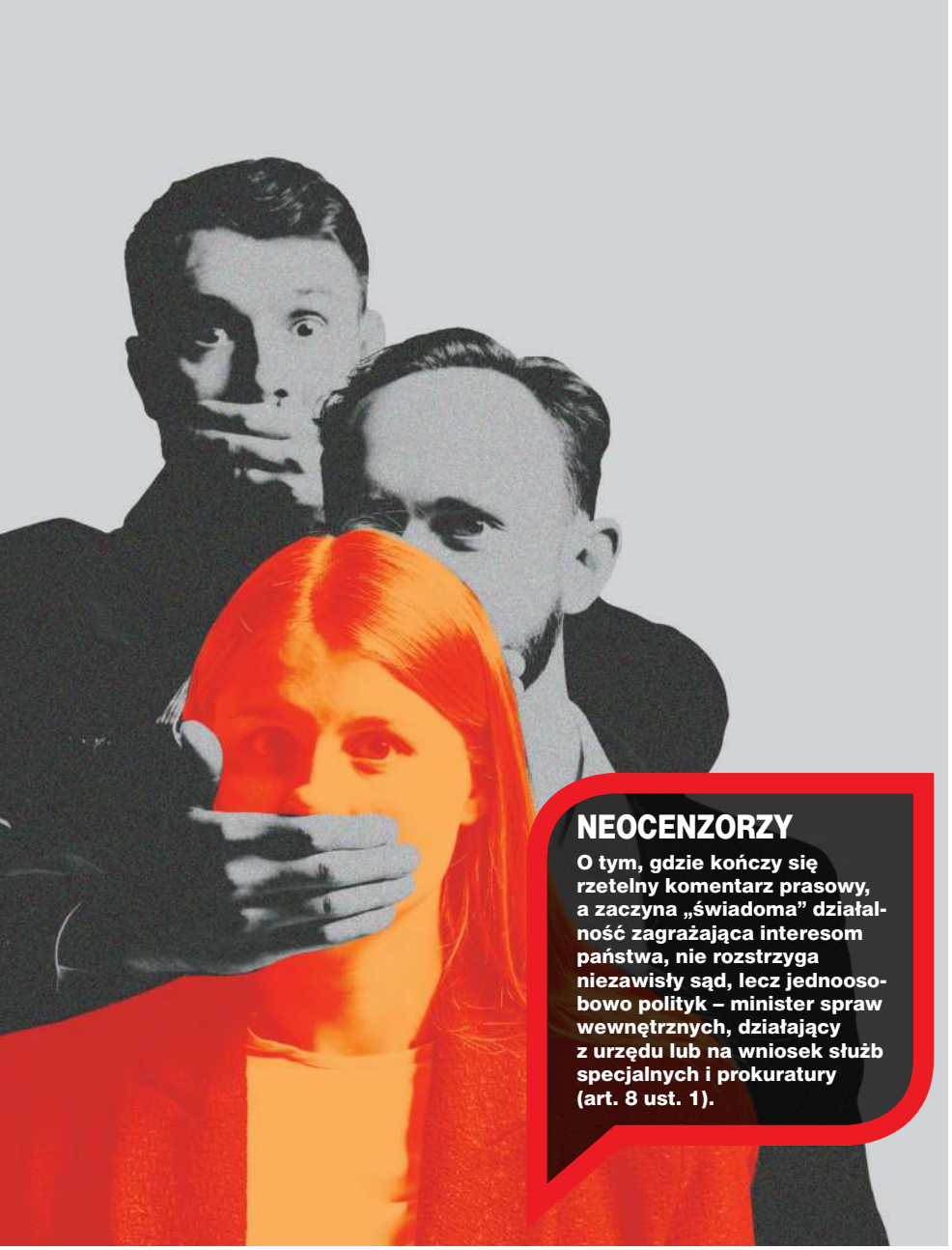

NEOCENZORZY

O tym, gdzie kończy się rzetelny komentarz prasowy, a zaczyna „świadoma” działalność zagrażająca interesom państwa, nie rozstrzyga niezawisły sąd, lecz jednoosobowo polityk – minister spraw wewnętrznych, działający z urzędu lub na wniosek służb specjalnych i prokuratury (art. 8 ust. 1).

FOT. ADOBE STOCK

W piątek 6 listopada 2026 roku Sejm uchwalił rządowy projekt ustawy o środkach ograniczających, procedowany jako druk nr 3003. Za jego przyjęciem głosowało 240 posłów koalicji rządzącej, przeciw opowiedziało się 202 parlamentarzystów opozycji (PiS, Rozwój Plus, obie Konfederacje oraz koło Demokracja Bezpośrednia). Obecnie dokument znajduje się w Senacie jako druk nr 928, skąd po głosowaniu zaplanowanym na koniec listopada trafi na biurko prezydenta Karola Nawrockiego.

Komuna wraca

Czas procedowania tych przepisów zbiega się z narastającą presją na Telewizję Republika. Po listopadowych wydarzeniach w Krakowie prokuratura okręgowa wszczęła śledztwo w sprawie wypowiedzi prezesa stacji Tomasza Sakiewicza, a kolejne korporacje – pod naciskiem prorządowych mediów – wycofują ze stacji swoje reklamy. Gdy okazało się, że Naczelny Sąd Administracyjny rozpatrzy skargi kasacyjne w sprawie koncesji naziemnej na MUX-8 prawdopodobnie dopiero pod koniec 2028 roku, obóz władzy zyskał w ustawie nr 3003 instrument pozwalający sparaliżować niezależnego nadawcę znacznie szybciej – administracyjną decyzją polityczną.

Przedstawiciele rządu przekonują, że nowe regulacje wdrażają jedynie unijną dyrektywę 2024/1226 i chronią państwo przed wojną hybrydową. Wiceminister spraw wewnętrznych Czesław Mroczek mówił w Sejmie: „Wprowadzamy szeroką, uniwersalną regulację, która będzie swoistą, zresztą tak rząd to nazwał w uzasadnieniu, konstytucją sankcyjną, zawierającą ramowe uregulowania prawne zarówno w zakresie stosowania krajowych środków ograniczających, organów właściwych do stosowania odstępstw od tych środków, jak i kar pieniężnych i sankcji karnych za ich nieprzestrzeganie”. A z kolei posłanka KO Dorota Marek przekonywała o wadze projektu: „Jego uchwalenie jest naszą racją stanu”.

Zupełnie inaczej ustawę oceniają opozycja, konstytucyjne organy i prawnicy, wskazując na przemycenie w rozdziale 2 przepisów wykraczających poza wymogi unijne. Poseł PiS Paweł Sałek podsumował głosowanie z mównicy sejmowej: „Dziś ta piękna sala polskiego Sejmu stała się miejscem wielkiej hańby, bowiem uchwalono tutaj ustawę – projekt to druk nr 3003 – którą w największym skrócie można nazwać: zamordyzm total turbo plus. Komuna powróciła na pełnej”. Jarosław Zieliński (PiS) przestrzegał, że ustawa „stwarza podstawy prawne do walki z wolnością słowa, niezależnymi mediami, z opozycją i demokracją” oraz „pozwala poprzez niekontrolowany przez nikogo wpis ministra spraw wewnętrznych, polityka rządzącej koalicji, na pozbawienie prawa własności bez wyroku sądu”.

Przed uderzeniem w wolne media ostrzegał również poseł Marek Jakubiak na antenie Radia Wnet: „Po wpisaniu na listę to jest 24 godziny i was nie ma. Radio Wnet, panie redaktorze: wyłączają wam prąd, zajmują antenę, wprowadzają komisarza. To jest robione pod TV Republika, pod Radio Wnet i pod wPolsce24”. Wicemarszałek Krzysztof Bosak (Konfederacja) stwierdził wprost: „W tej ustawie jest jedynie bardzo radykalny zbiór kar, mający na celu wdrożyć do Polski unijny porządek cenzury”. Zastrzeżenia do konstytucyjności przepisów zgłosiło sejmowe Biuro Legislacyjne, a przewodnicząca KRRiT dr Agnieszka Glapiak w oficjalnym proteście wytknęła brak konsultacji

eprasa.pl 99e6a26563

i ryzyko sparaliżowania legalnie działających w Polsce redakcji. Znamienne, że dzień po głosowaniu niezrzeszony poseł Marcin Józefaciuk (wybrany z list KO) przeprosił za poparcie projektu przez pomyłkę: „Zagłosowałem za ustawą o środkach ograniczających (druk 3003). To był mój błąd. (...) Zwrócę się do Prezydenta RP o zawetowanie ustawy, podając swoje wątpliwości".

Bat na konserwatywne media i publicystów

Centralnym elementem projektu, wykraczającym poza unijną dyrektywę 2024/1226, jest art. 4 ustawy. Przepis ten w ust. 1 pkt 2 lit. d pozwala nałożyć środki ograniczające – w tym całkowite zamrożenie kont bankowych i majątku – na każdą osobę fizyczną, spółkę, fundację lub wydawnictwo „inicjujących, realizujących, koordynujących lub finansujących ingerencję i manipulację w środowisku informacyjnym stwarzającą poważne zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego na korzyść lub w interesie państw" objętych unijnymi środkami ograniczającymi.

Sposób, w jaki zdefiniowano to zjawisko, budzi zasadnicze zastrzeżenia prawników. Zgodnie z art. 4 ust. 2 chodzi o „celowe, systematyczne, skoordynowane i nieautentyczne zachowanie w domenie informacyjnej, ukierunkowane na wywołanie istotnego wpływu na opinię, poglądy lub zachowania odbiorców". Z kolei art. 4 ust. 3 wymaga wykazania ryzyka poważnego zagrożenia, m.in. „interesów lub pozycji międzynarodowej Rzeczypospolitej Polskiej", „porządku publicznego" lub „prawidłowości przebiegu wyborów". Adwokat Michał Krysztofowicz podsumował tę konstrukcję krótko: „Tu się da zmieścić wszystko". Eksperci Instytutu Ordo Iuris wskazują w swojej analizie, że poza niezdefiniowanym w ustawie słowem „nieautentyczne" kryteria te spełnia każda zorganizowana kampania społeczna czy publicystyczna, co daje władzy narzędzie do blokowania kont konserwatywnych fundacji, think tanków i redakcji tuż przed wyborami. Zwracają też uwagę na paradoks legislacyjny: ustawa nie wymienia z nazwy Rosji czy Białorusi – jest tylko mowa o „państwach objętych środkami ograniczającymi Unii Europejskiej".

W polskich realiach politycznych tak sformułowane przepisy uderzają bezpośrednio w niezależne media konserwatywne, na czele z Telewizją Republika. Politycy obozu rządzącego, od premiera Donalda Tuska po szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego, regularnie określają krytykę unijnego Zielonego Ładu, paktu migracyjnego, projektów federalizacji Unii czy relacji Warszawy z Berlinem i Brukselą jako wpisywanie się w obcą narrację. Zwracała na to uwagę europosłanka Konfederacji Anna Bryłka: „Premier Tusk i środowiska bliskie rządowi wszędzie widzą rosyjskie wpływy, a krytyka Unii czy polityki klimatycznej według nich stanowi element rosyjskiej wojny informacyjnej". Gdy redakcja TV Republika ujawnia niewygodne dla rządu fakty lub punktuje działania unijnych instytucji, urzędnicy zyskują podstawę, by uznać to za godzenie w pozycję międzynarodową państwa. Sędzia Kamila Borszowska-Moszowska ostrzegała w tym kontekście, że nowe prawo pozwala karać media „za mówienie prawdy, za to, że może się nie podobać władzy".

W odpowiedzi na falę krytyki po pierwszym czytaniu koalicja dopisała do art. 4 ust. 4 klauzulę, zgodnie z którą za manipulację nie uznaje się m.in. korzystania z wolności wyrażania poglądów, wolności prasy oraz prowadzenia działalności dziennikarskiej, publicystycznej lub wydawniczej. Klauzula ta jednak jest warunkowa i łatwa do podważenia, bo kończy się zapisem: „chyba że stanowią one świadomą i rzeczywistą działalność, o której mowa w ust. 1 pkt 2 lit. d". O tym, gdzie kończy się rzetelny komentarz prasowy, a zaczyna „świadoma" działalność zagrażająca interesom państwa, nie rozstrzyga niezawisły sąd, lecz jednoosobowo polityk – minister spraw wewnętrznych, działający z urzędu lub na wniosek służb specjalnych i prokuratury (art. 8 ust. 1).

Co więcej, ustawa wprowadza mechanizm odpowiedzialności zbiorowej i prewencyjnej. Krajowymi środkami ograniczającymi można objąć także osoby i podmioty bezpośrednio powiązane z obiektem sankcji, „w szczególności ze względu na powiązania o charakterze osobistym, organizacyjnym, gospodarczym lub finansowym", a nawet takie, „wobec których istnieje prawdopodobieństwo wykorzystania przez nie środków finansowych lub zasobów gospodarczych" do wspierania określonych działań. Jak punktują prawnicy Biura Legislacyjnego Sejmu oraz Ordo Iuris, narusza to konstytucyjną zasadę określoności prawa i pozwala zamrażać konta członkom rodzin czy współpracownikom na podstawie samego przypuszczenia urzędnika, a nie popełnionego czynu. Decyzja ministra staje się wykonalna następnego dnia po opublikowaniu w Biuletynie Informacji Publicznej, z pominięciem prawa strony do czynnego udziału w postępowaniu i z możliwością utajnienia uzasadnienia. Z kolei wyłączenie art. 152 § 1 Prawa o postępowaniu przed sądami administracyjnymi oraz zapis art. 9 ust. 5 („Do chwili uprawomocnienia się wyroku zaskarżona decyzja zachowuje moc") sprawiają, że nawet po uchyleniu bezprawnej decyzji przez sąd pierwszej instancji konto redakcji pozostanie zablokowane aż do wyroku NSA, czyli przez kolejne lata.

Wywłaszczenie... na rzecz prywatnego podmiotu!

Zamrożenie kont przez szefa MSWiA to dopiero początek. Przepisy zawarte w art. 12–33 dają rządowi narzędzia do fizycznego przejęcia kontroli nad przedsiębiorstwem – takim jak spółka telewizyjna, wydawnictwo prasowe czy drukarnia – oraz do trwałego odebrania go dotychczasowym właścicielom. To właśnie ze względu na tryb administracyjnych wywłaszczeń bez wyroku sądu politycy Konfederacji określili druk nr 3003 mianem „ustawy bolszewickiej".

Zgodnie z ustawą minister właściwy do spraw gospodarki – działając z urzędu albo na wniosek m.in. służb specjalnych lub prokuratury – może wprowadzić do firmy objętej sankcjami tymczasowy zarząd przymusowy. Ustanawia się go na okres do 6 miesięcy, z opcją przedłużania łącznie aż do 36 miesięcy, w dwóch wariantach: jako „zarząd w celu zbycia" albo jako „zarząd w celu przejęcia własności", jeżeli

eprasa.pl 99e6a26563

minister uzna to za niezbędne „dla ochrony ważnego interesu publicznego, ochrony interesu ekonomicznego państwa lub ze względu na zapewnienie bezpieczeństwa państwa". Podobnie jak przy wpisie na listę sankcyjną, decyzja ministra nie wymaga tradycyjnego doręczenia – staje się natychmiast wykonalna z dniem następującym po jej udostępnieniu w Biuletynie Informacji Publicznej, nie przysługuje od niej wniosek o ponowne rozpatrzenie sprawy, a ewentualne uchylenie jej przez sąd pierwszej instancji nie wstrzymuje jej mocy aż do prawomocnego wyroku NSA.

W praktyce dla podmiotu takiego jak Telewizja Republika oznaczałoby to utratę niezależności z dnia na dzień. Z chwilą ustanowienia zarządu właściciele tracą prawo zarządzania firmą oraz możliwość korzystania z majątku i rozporządzania nim. Wyznaczony przez ministra komisarz przejmuje reprezentację spółki, wykonuje prawa z jej akcji i udziałów, podejmuje uchwały zastrzeżone dotąd dla władz podmiotu, a także zyskuje pełny dostęp do danych objętych tajemnicą bankową, zawodową i skarbową. Posłanka KO Bożena Lisowska przekonywała w Sejmie, że projekt chroni załogi firm dzięki świadczeniom z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, jednak w przypadku niezależnej redakcji wejście rządowego zarządcy oznacza całkowite przejęcie wpływu na linię programową i los dziennikarzy.

Najdalej idące rozwiązanie zapisano w przepisach o wywłaszczeniu. Na mocy art. 24 ust. 1 oraz art. 28 minister do spraw gospodarki wydaje decyzję o przejęciu własności środków finansowych lub zasobów gospodarczych nie tylko na rzecz Skarbu Państwa, ale również na rzecz „podmiotu innego niż Skarb Państwa". Jedynymi warunkami są uprzednia pisemna zgoda takiego nabywcy oraz sfinansowanie przez niego odszkodowania. Co więcej, zgodnie z art. 33 przejęcie ma skutki sprzedaży egzekucyjnej, a nowy właściciel nie odpowiada osobiście ani rzeczowo za dotychczasowe zobowiązania przejmowanej firmy. Pozwala to władzy odebrać infrastrukturę, sprzęt nadawczy czy markę konserwatywnej stacji i przekazać je wolne od obciążeń na przykład wybranej prywatnej korporacji medialnej.

Równie pozorna okazuje się rekompensata dla wywłaszczonych właścicieli. Choć art. 29 ust. 1 mówi o odszkodowaniu odpowiadającym wartości rynkowej, to wypłacone środki – podobnie jak pieniądze ze sprzedaży firmy – z automatu podlegają zamrożeniu, a wcześniej potrąca się z nich koszty działania samego zarządcy przymusowego. Dodatkowo w określonych przypadkach odszkodowanie „nie przysługuje albo podlega ono proporcjonalnemu ograniczeniu", art. 32 ust. 1 odbiera zaś właścicielom wszelkie roszczenia odszkodowawcze wobec Skarbu Państwa, nabywcy oraz zarządcy przymusowego. Jak wskazuje Instytut Ordo Iuris, konstrukcja ta bezpośrednio łamie Konstytucję RP, o czym w Sejmie przypominał także poseł PiS Jarosław Zieliński: „Konstytucja dopuszcza przecież przepadek mienia tylko na mocy prawomocnego wyroku sądu".

Odcięcie od wsparcia społecznego

Nowe przepisy uderzają nie tylko w same podmioty wpisane na listę MSWiA, ale również w każdego obywatela, firmę czy instytucję, które zdecydowałyby się udzielić im pomocy. Dla stacji takiej jak Telewizja Republika, utrzymującej niezależność w ogromnej mierze dzięki ofiarności widzów, zbiórkom publicznym i wsparciu mniejszych polskich przedsiębiorców, oznacza to całkowite odcięcie od zaplecza społecznego. W świetle art. 55–69 wpłata darowizny na rzecz zablokowanej redakcji, wykupienie prenumeraty, zlecenie reklamy, a nawet świadczenie usług informatycznych, księgowych czy prawnych bez urzędowej zgody staje się czynem zagrożonym surowymi represjami.

Na mocy art. 55 pkt 1 oraz art. 59 za bezpośrednie lub pośrednie udostępnienie jakichkolwiek środków finansowych lub zasobów gospodarczych na osobę bądź podmiot z listy naczelnik urzędu celno-skarbowego nakłada w drodze decyzji administracyjnej karę pieniężną w wysokości do 20 mln zł. Przed ryzykiem arbitralnego stosowania tych sankcji ostrzegała w oficjalnym piśmie przewodnicząca KRRiT dr Agnieszka Glapiak. Równolegle wprowadza się za ten sam czyn odpowiedzialność karną: zgodnie z art. 63 udostępnienie środków podmiotowi wpisanemu na krajową listę zagrożone jest karą pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8, a w przypadku mienia znacznej wartości – od roku do lat 10. Z kolei za prowadzenie działalności finansowej lub świadczenie innych usług wbrew zakazom grozi od 3 miesięcy do 5 lat więzienia, a przy osiągnięciu znacznej korzyści majątkowej – do lat 8. **GP**

KONDOLENCJE

Najszczersze wyrazy współczucia
dla Małgosi Wiankowskiej
z powodu śmierci

ŚP

MAMY

składają redaktorzy naczelni „GP"
Tomasz Sakiewicz, Katarzyna Gójska, Piotr Lisiewicz
Niech Bóg przyjmie Ją do swojego Królestwa.

eprasa.pl 99e6a26563



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”



TUSKASZENKA TROCHĘ WYMIĘKA.

ATAK NA TRYBUNAŁ MU ZASZKODZIŁ

MASOWE PROTESTY BY GO ZMIOTŁY

W ciemnym czasie dla polskiej wolności i demokracji pojawił się promyk słońca. Szajka Anny Korwin-Piotrowskiej nie wystąpiła o areszt dla prezesa Trybunału Konstytucyjnego, sędziego Bogdana Święczkowskiego. Ze strachu. To pokazuje, że protesty przeciwko bezprawiu mają sens. Cały uliczny niesamowity wysiłek miasteczka pod Trybunałem ma moc zmieniania rzeczywistości. Szarpanina z prezydentem Karolem Nawrockim kosztowała Tuska bardzo niebezpieczną aktywizację młodzieży przeciwko niemu. Próba wyłączenia Republiki groziłaby masowymi zamieszkami z młodymi w roli głównej. Nie ma wątpliwości, że tamci są zdolni do wszystkiego, łącznie z tym, co niegdyś robili po Smoleńsku, ale paraliżuje ich wizja masowego buntu.

FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 99e6a26563

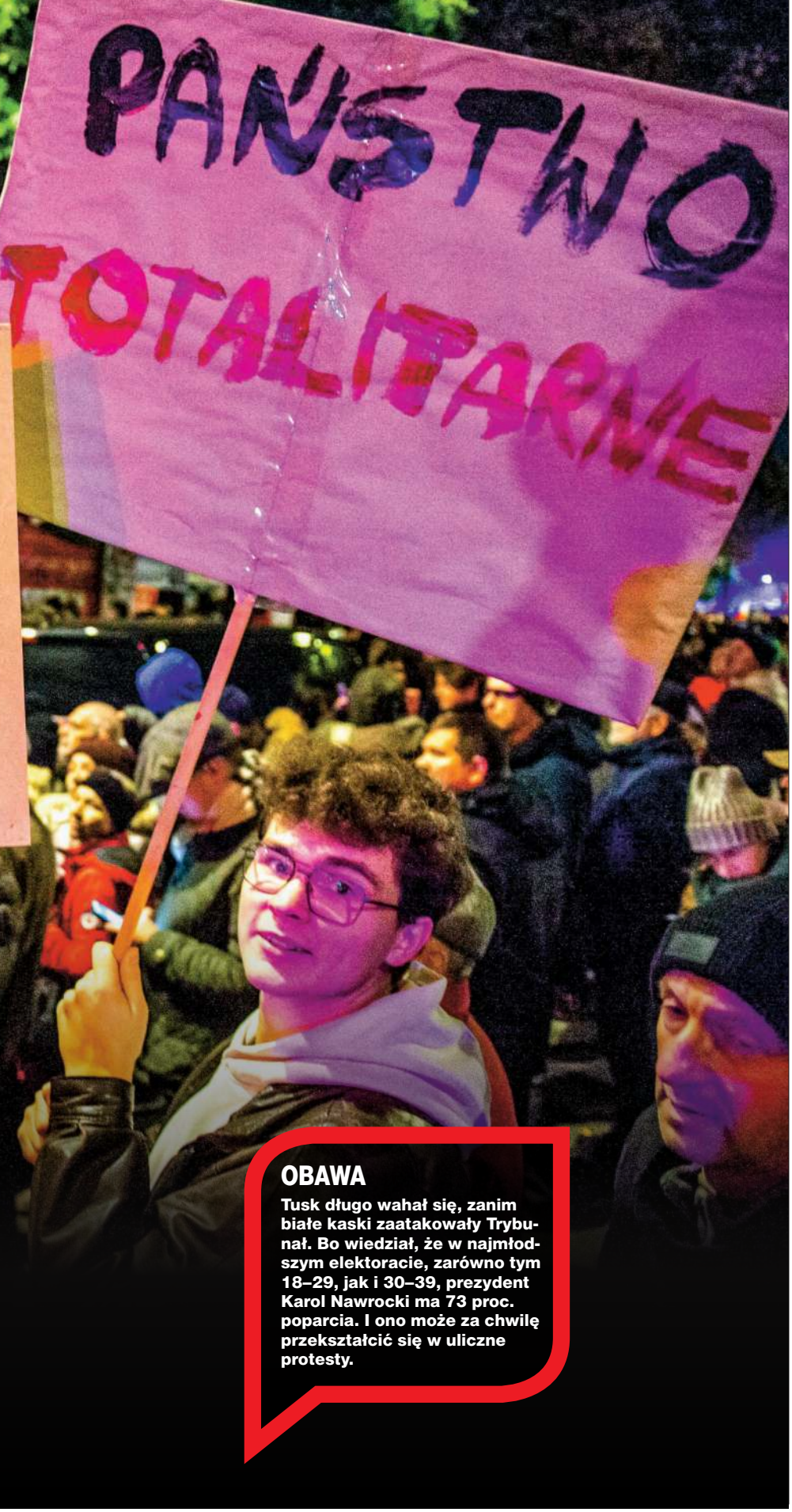

OBAWA

Tusk długo wahał się, zanim białe kaski zaatakowały Trybunał. Bo wiedział, że w najmłodszym elektoracie, zarówno tym 18–29, jak i 30–39, prezydent Karol Nawrocki ma 73 proc. poparcia. I ono może za chwilę przekształcić się w uliczne protesty.

To już cyklicznie powtarzający się obrazek. Policja nachodzi największą opozycyjną stację telewizyjną, Telewizję Republika. Przygotowując grunt pod to, by ją zamknąć. Efektem są rekordy oglądalności, pozostawiające daleko w tyle prorządową TVN24. One utrudniają scenariusz wyłączenia stacji. Przez obawę rządzących o wybuch masowych protestów, które ich zmiotą.

Twardy zawodnik

W historii III RP cierpieliśmy na deficyt postaci życia publicznego, mających charakter i kręgosłup. Sędzia Bogdan Święczkowski właśnie swojej odwadze zawdzięcza fakt, że nie siedzi dziś w areszcie, zamknięty przez bandytów Tuska. Potrafił swoją niezłomnością zbudować popkulturowy wizerunek. Gdy policja nie chciała go wpuścić do Trybunału, kazał ślusarzowi przeciąć łańcuch uniemożliwiający wejście do Trybunału. Ten łańcuch zabrał 17-letni Fryderyk, który pokazał go w Telewizji Republika. Jednocześnie sędzia Święczkowski kazał wycofać się manifestantom i nie dopuścił do bijatyki o Trybunał, mówiąc o policjantach i ich dysponentach: „Nie bądźmy jak te zwierzęta". Potem codziennie przychodził pod Trybunał, domagając się od bandytów wpuszczenia do miejsca, którym z nadania prezydenta Polski zarządza.

Pokazał, że warto mieć charakter, bo wtedy łamiące prawo prymitywy wymiękają. Przez to koszt zamknięcia do więzienia sędziego Święczkowskiego był dla bandyckiej władzy zbyt wysoki. Wcześniej Tusk długo wahał się, zanim białe kaski zaatakowały Trybunał. Bo wiedział, że w najmłodszym elektoracie, zarówno tym 18–29, jak i 30–39, prezydent Karol Nawrocki ma 73 proc. poparcia. I ono może za chwilę przekształcić się w uliczne protesty. Później okrzyki „Nie bać Tuska!" w wykonaniu klasy licealnej z Zamościa czy młodzieży na dyskotekach jasno na to wskazywały. Ponieważ sędzia Święczkowski był twardy, jasne się stało, że zamknięty do więzienia stanie się bohaterem milionów.

eprasa.pl 99e6a26563

GAZETA POLSKA

Uzurpująca sobie stanowisko szefa Trybunału Anna Korwin-Piotrowska nie wykluczyła, że do aresztowania Bogdana Święczkowskiego może dojść. Przytoczyła „konkretny argument". Nielegalnie zwołane Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK, obradujące w niepełnym składzie zakomunikowało uchylenie immunitetów legalnym prezesowi i wiceprezesowi TK – Bogdanowi Święczkowskiemu i Bartłomiejowi Sochańskiemu. Jednocześnie odmówiono prokuratorowi generalnemu Waldemarowi Żurkowi, który wnioskował o zgodę na zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie Święczkowskiego.

Anna Korwin-Piotrowska opublikowała komunikat, w którym uzasadniła tę decyzję. Podkreśliła, że prokurator nie wykazał dostatecznie konieczności zastosowania takiego środka zapobiegawczego. „Prokurator niedostatecznie uargumentował konieczność zastosowania takiego środka zapobiegawczego i nie wykazał, żeby w tym momencie było to konieczne" – mówiła w nagraniu opublikowanym na prywatnym kanale niezwiązanym z instytucjami państwowymi. Na wstępie zastrzegała, że „immunitet to nie jest licencja na bezkarność".

„Jeżeli pojawią się takie przesłanki, to prokurator będzie mógł ponownie wystąpić z takim wnioskiem. Wtedy zgromadzenie ogólne ponownie będzie tę kwestię rozważać i badać. Na chwilę obecną takiego zezwolenia nie dano" – powiedziała wprost.

Jak Polak z Polakiem, gdy jeden z nich jest zdrajcą

Andrzej Gwiazda w Sierpniu '80 w Stoczni Gdańskiej mówił, negocjując z komunistyczną władzą, że możliwa jest rozmowa Polaka z Polakiem, ale jak ona ma wyglądać, gdy jeden z nich jest zdrajcą? Dokładnie z tym mamy do czynienia w roku 2026, a przedstawiciele koalicji 13 grudnia niezależnie od tego, czy zachowują twardą postawę, czy są oddelegowani do rozmów o resecie, nie mają dobrych intencji. Do hasła rozmowy „jak Polak z Polakiem" wymyślonej przez reżim Jaruzelskiego wrócił Tusk, kiedy ogłosił: „Podzielmy się opłatkiem przed Wigilią, porozmawiajmy, moje mieszkanie nieduże, ale znajdzie się dla nas dwóch miejsce w kuchni przy stole i porozmawiamy, jak to się kiedyś mówiło, jak Polak z Polakiem". Pomysł, by dzielić się opłatkiem w listopadzie, był cokolwiek zaskakujący, ale naprawdę rozmowa nie miała sensu dlatego, że Tusk reprezentuje obce interesy, i nie zmienią tego żadne rozmowy.

Każdy na świecie powinien wiedzieć

Trzy izby Sądu Najwyższego w uchwale orzekły, że orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego jest rozstrzygnięcie wydane przez skład złożony wyłącznie z osób, które po wyborze przez Sejm złożyły ślubowanie w obecności prezydenta. „Moc powszechnie obowiązującą orzeczenie TK ma niezależnie od jego ogłoszenia w organie urzędowym" – stanowi ponadto podjęta uchwała.

Jak mówił w uzasadnieniu uchwały sędzia Aleksander Stępkowski, „ze względu na nadzwyczajne okoliczności, w których przyszło funkcjonować instytucjom wymiaru sprawiedliwości, SN w składzie tu obecnym połączonych izb uznał za właściwe kompleksowe odniesienie się do zagadnienia mocy powszechnie obowiązującej orzeczeń TK".

„Każdy na świecie powinien wiedzieć, jak w Polsce niszczona jest władza sądownicza, trójpodział władzy. Gdy słyszę ministra Żurka, już wiem, że to jest władza totalitarna, autorytarna, która chce zlikwidować trójpodział władzy. Tak jak za czasów komuny była jedność władzy. Była jedna władza, jedna partia, teraz też pewnie tak ma być" – tłumaczył prezes Święczkowski.

ZOMO nie ma co gloryfikować

Rekordowy atak na polską niepodległość spowodował rekordową reakcję w czasie Marszu Niepodległości. Milion Polaków na ulicach, od starszych pań z kręgów kościelnych po młodzież kibolską, zrobił mocne wrażenie. Okazało się, że polska przekora wciąż działa.

Gdy w miasteczku pod Trybunałem pojawiliśmy się jako ZOMO i znaleźli się krytycy, którzy stwierdzili, że to ośmiesza protest, prof. Cezary Kościelniak napisał, pokazując moje zdjęcie w przebraniu ZOMO: „To jest Piotr Lisiewicz, nie jedno już demontował. Jeśli prawica ma oburz za poczucie humoru, to już tę bitwę przegrała".

Okazało się, że nawet mimowolne uczestnictwo w takim happeningu może spowodować wyrzucenie z postkomunistycznej Nowej Lewicy jej działacza Piotra Kusznieruka. Stwierdził on, że happening pokazujący siłowe przejęcie TK uważa „za zasadny, dlatego że ZOMO to nie była jednostka, którą musimy wspierać czy chlubić. To jest jednostka, która ma bardzo złą sławę i nie ma, że tak powiem, co tego gloryfikować". To mocno zdenerwowało marszałka Czarzastego, drugą osobę w państwie, dla którego obrona ZOMO – jak się okazało – to absolutny priorytet. Mocno pokazująca prawdę to historia. **GP**

KONDOLENCJE

Małgosiu,
składamy szczere kondolencje z powodu śmierci Twojej

ŚP

MAMY

Niech dobry Bóg otoczy Ciebie i Twoich bliskich opieką,
a Zmarłą obdarzy pokojem wiecznym.
Koleżanki i koledzy z redakcji „GP"

eprasa.pl 99e6a26563

Wspieraj nasze media

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

GAZETA POLSKA

Numer konta: **81 1240 6003 1111 0010 3126 1695**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Gazety Polskiej**

Konto do wpłat w euro: **PL 15 1240 1040 1978 0010 8426 7594**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Gazeta Polska ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**

Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

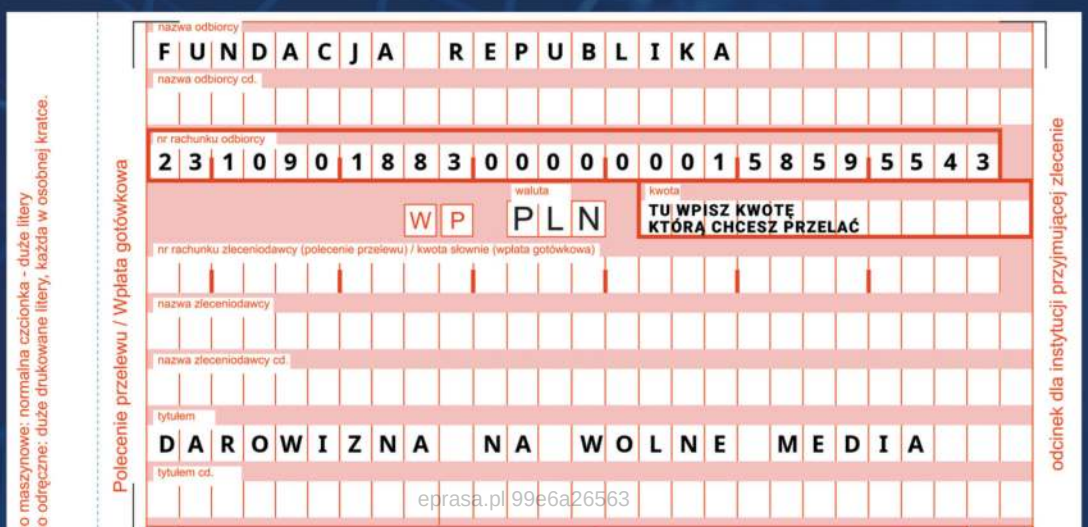

eprasa.pl 99e6a26563

TERAZ PREZES TK, ale wkrótce zagrożony będzie każdy z nas

POLICYJNĄ PAŁĄ WYZNACZAJĄ PRAWA OBYWATELSKIE

Pod dyktaturą „obrońców praworządności" przestało istnieć – gwarantowane przez Konstytucję RP – prawo do obrony. Tym razem zaatakowano sędziego Bogdana Święczkowskiego, ale prawnicy alarmują: – Nie ma złudzeń. Jeżeli ktoś w ten sposób niszczy prezesa Trybunału Konstytucyjnego, to państwo może sięgnąć po obywateli. Dowolnie, posługując się siłą, bez żadnych reguł.

Grzegorz **Broński**

Niestety, obecnie wszystko się sprowadza do tego, kto ma siłę w ręku, kto ma policyjne pałki. To wyznacznik praw obywatelskich. Ludzie muszą wiedzieć, że dzisiaj nie ma żadnych reguł. Jeżeli prezesa Trybunału Konstytucyjnego próbuje się sądzić ze złamaniem wszelakiej gwarancji, zwłaszcza prawa do obrony, to nie możemy wykluczyć, a w zasadzie mamy obowiązek przyjąć, że tym tropem pójdzie upolityczniona prokuratura. Korzystając z siły policyjnej. Tak się buduje totalitaryzm – stwierdził sędzia Piotr Schab, który nie tylko orzekał w setkach procesów karnych na każdym poziomie, ale brał również udział – jako rzecznik dyscyplinarny sędziów sądów powszechnych – w wielu postępowaniach immunitetowych. – Z sytuacją tak jawnego gwałcenia przepisów procesowych, w skali rujnującej wszelakie prawa osób obciążonych zarzutami, nie spotkałem się nigdy – dodaje.

Pod specjalną ochroną

Dr Konrad Wytrykowski podkreśla, że „uchwały" o wyrażeniu zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej prezesa i wiceprezesa TK to bezskuteczne prawnie nieakty. – Zostały bowiem podjęte nie przez Zgromadzenie Ogólne TK, ale przez grupę osób przypisujących sobie funkcje, których nie pełnią. Spotkali się trzej sędziowie TK i pięć osób wybranych przez Sejm, które nie złożyły ślubowania, a więc sędziami nie są – tłumaczy sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku. – Co więcej, zgromadzenie może zwołać tylko prezes, a nie jakaś pani, której wydaje się, że go zastępuje. Do zgromadzenia potrzebne jest kworum i udział co najmniej 10 sędziów, a tam było tylko trzech sędziów. Obrazu dopełnia obradowanie w warunkach otaczającego budynek Trybunału kordonu policji, który nie wpuszcza legalnych sędziów. O tym, że TK stał się chronioną twierdzą, świadczy fakt, że



PRAWO, JAK ONI JE ROZUMIEJĄ

Nie można wymagać przestrzegania prawa od obywateli, a równocześnie uznawać, że osoby sprawujące władzę publiczną mogą samodzielnie decydować, które przepisy ustawowe będą stosować, a które pominą.

eprasa.pl 99e6a26563



FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

kiedy miało dojść do wysłuchania Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, spotkanie przeniesiono do budynku Sądu Okręgowego w Warszawie, tak by nikt nieakceptowany przez władzę nie wszedł do siedziby TK. Przypomina to Wielkiego Brata z „Roku 1984" Orwella, który był wyizolowany i niedostępny dla społeczeństwa – mówi dr Wytrykowski.

Trzeba dodać, że ekipa Korwin-Piotrowskiej podczas spotkania także w sądzie korzystała ze specjalnej ochrony.

Groźne dla każdego

Sytuację jednoznacznie ocenił sędzia Schab. – Doszło do działania, które było ostentacyjnym demonstrowaniem opinii publicznej, nie tylko sędziom Trybunału Konstytucyjnego, że prawo w Polsce już nie obowiązuje – podkreślił prezes prawniczego stowarzyszenia „Veritas et Ius", który zwraca uwagę, że sędziowie Święczkowski i Sochański otrzymali SMS-ową wiadomość o terminie i miejscu rzekomego posiedzenia, ale bez określenia przedmiotu sprawy. – Co samo w sobie wyklucza podjęcie racjonalnej obrony. I to w sytuacji, w której rozstrzyga się o fundamentalnych prawach obywatelskich, czyli o prawie do wolności.

Czy istnieje ryzyko, że taki mechanizm dotrze do sądów powszechnych, a wtedy już może dotknąć dowolnego Polaka? – Oczywiście, że tak. Apelowaliśmy, aby społeczeństwo przyjęło do wiadomości, że rozpoczęcie demontażu państwa, niszczenie gwarancji konstytucyjnych wcześniej czy później znajdą

eprasa.pl 99e6a26563

swój finał na płaszczyźnie praw obywatelskich każdego z nas. Każdego! – przestrzega sędzia Schab. Wskazuje też na najważniejsze nadużycia. – Nie przedstawiono treści zarzutów. Nie skonkretyzowano przedmiotu posiedzenia. Przekreślono znaczenie przepisów dotyczących prawidłowości doręczeń pism. Praktycznie wykluczono racjonalną rolę obrońców, którzy po pierwsze, nie wiedzieli, w obliczu czego stają, po drugie – ich prawo do wypowiedzi zostało istotnie ograniczone. Nie ma złudzeń. Jeżeli ktoś w ten sposób niszczy osobę prezesa Trybunału Konstytucyjnego, to państwo może sięgnąć po obywateli. Dowolnie, posługując się siłą, bez żadnych reguł – zaznacza.

Prawo do obrony czy fikcja?

Sędzia Franciszek Michera podkreśla, że prawa do obrony nie można uchylić głosowaniem. – Nie chodzi wyłącznie o spór dotyczący immunitetu dwóch sędziów. Chodzi o naruszenie podstawowych gwarancji procesowych. Nie można bowiem wymagać przestrzegania prawa od obywateli, a równocześnie uznawać, że osoby wykonujące władzę publiczną mogą samodzielnie decydować, które przepisy ustawowe będą stosować, a które pominą – stwierdził karnista, członek stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski": – Niedopuszczalne jest pozbawianie rzeczywistej możliwości przedstawienia argumentów przeciwko wnioskowi oskarżyciela – podkreśla.

– Gdyby w zwykłej sprawie karnej obrońca nie znał materiałów stanowiących podstawę rozstrzygnięcia i został pozbawiony realnej możliwości ustosunkowania się do nich, powstałby poważny zarzut naruszenia prawa do obrony. Konstytucyjne gwarancje procesowe nie są przywilejem, który organ prowadzący postępowanie może przyznawać albo odbierać według własnego uznania – zaznacza. – W tej sprawie szczególnie niepokoi sposób traktowania gwarancji prawnych jako przeszkody, którą można usunąć poprzez przyjęcie odpowiedniej interpretacji przepisów – przestrzega sędzia Michera. – Nie istnieje praworządność polegająca na łamaniu prawa w celu jego rzekomej obrony. Organy państwa mają obowiązek przestrzegać procedur również wtedy, gdy rezultat ich zastosowania jest dla nich niewygodny – dodaje.

Sędziowie we własnej sprawie

Dr Wytrykowski, współautor komentarza do Kodeksu postępowania karnego, zwraca uwagę, że postępowanie o uchylenie immunitetu ma charakter quasikarny. – Ze wszystkimi gwarancjami, jakie konstytucja i europejska konwencja praw człowieka zapewniają osobie objętej postępowaniem karnym – podkreśla. Chodzi m.in. o art. 45 konstytucji. – Wedle którego każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd.

„Uchwały" o wyrażeniu zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej prezesa i wiceprezesa TK to bezskuteczne prawnie nieakty. Zostały podjęte nie przez Zgromadzenie Ogólne TK, ale przez grupę osób przypisujących sobie funkcje, których nie pełnią.

Taka osoba musi być chroniona przed arbitralnym działaniem organów ścigania, ale również ma prawo do obrony, rzetelnej informacji i wglądu w dokumenty jej dotyczące. W opisywanej sprawie niemal wszystkie reguły zostały złamane.

– Niedopuszczalna jest sytuacja, gdy ani podsądny, ani jego obrońcy nie wiedzą, jakie stawia się zarzuty. Realizacja prawa do obrony jest wówczas iluzoryczna – tłumaczy sędzia Wytrykowski. – O posiedzeniu zawsze trzeba powiadomić sędziów, których dotyczy wniosek. Jeśli słyszę, że w przypadku sędziów Święczkowskiego i Sochańskiego posłużono się SMS-em albo że osoba, której wydaje się, że kieruje Trybunałem, uważa, że dla skutecznego doręczenia wystarczające jest pozostawienie jednego awiza w miejscu zamieszkania, to jest to kuriozum prawnicze. Ktoś, kto mówi takie rzeczy, nie zdałby egzaminu na aplikację sędziowską – ocenia. – Z prezentowanych w mediach nagrań z przebiegu posiedzenia wynika, że ograniczono swobodę wypowiedzi obrońców, uciszano ich i odbierano im głos. To złamanie podstawowej zasady każdej procedury sądowej. Reguła „Audiatur et alteri pars" („Niech będzie wysłuchana i inna strona") jest znana jeszcze z prawa rzymskiego – stwierdził dr Wytrykowski. – Podobnie jak „Nemo iudex in causa sua" („Nikt nie może być sędzią we własnej sprawie"). Jest to zasada mająca solidne oparcie w europejskiej koncepcji sprawiedliwego sądzenia – nikt, kto ma interes w rozstrzygnięciu sprawy, nie będzie bezstronnym sędzią.

Dlatego kuriozum jest, że w rozpoznawaniu wniosków prokuratora generalnego brały udział osoby, których dotyczył jeden z zarzutów, a inne są w tej sprawie świadkami. Zgodnie z Kodeksem postępowania karnego powinny być automatycznie wyłączone. Tak się nie stało.

Z zadaniem specjalnym…

Mimo wszystko Korwin-Piotrowska i jej towarzysze to prawnicy, niektórzy sędziowie, doskonale znający prawo. A jednak zdecydowali się na takie działanie… – Wynika to wyłącznie – to moje zdanie jako obywatela, mam do niego prawo – ze skwapliwej realizacji politycznych zadań. Robią to celowo i świadomie. Powstaje pytanie o motywację, o poziom przekonania o bezkarności. Uważam, że to ręka polityczna. Ci ludzie są po prostu zadaniowani w zamian za coś. Inaczej tego nie potrafię określić. I nie chcę tego inaczej określić – stwierdził sędzia Schab.

Równie stanowczo skomentował to dr Wytrykowski. – Gdyby tak procedowano w „zwykłych" sprawach karnych, nie dość, że orzeczenie nadawałoby się wyłącznie do uchylenia, to sędzia, który w taki sposób pogwałciłby prawo do obrony oraz zasady bezstronności i jawności, musiałby się liczyć z odpowiedzialnością dyscyplinarną za oczywiste i rażące naruszenie prawa, a także z odpowiedzialnością karną za niedopełnienie obowiązków – podkreślił karnista, który przez wiele lat orzekał w sądach powszechnych. GP

eprasa.pl 99e6a26563

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

LUDOWA ZGNILIZNA

Nie ma chyba sprawy bardziej definiującej PSL niż ostatnia afera opisana przez Wirtualną Polskę. Stefan „Mercosur" Krajewski ma najbliższego współpracownika – Michała Zarzeckiego. Człowiek ten latami wykonywał dla polityka brudną robotę. Polegała ona m.in. na atakowaniu przeciwników politycznych. Miał on czynnie uczestniczyć w najazdach rolników na domy polityków PiS-u. W pamięci mam również to, jak zachowywał się wobec rolników, którzy ośmielili się wystąpić na konwencji PiS-u. W pytaniach sugerował, że prawica ma jakieś haki, i oferował pomoc. Finalnie okazało się, że głodnemu chleb na myśli. Oto bowiem tak się przypadkowo złożyło, że podległa Ministerstwu Rolnictwa agencja wzięła na siebie długi Michała Zarzeckiego. Podatnika kosztowało to 2,2 mln zł. Jedną piątą środków na oddłużanie rolników wydano właśnie na działacza PSL-u. W sumie oddłużono dziewięć gospodarstw, z czego osiem pochodziło z Podlasia, którego nieformalnym królem jest Stefan Krajewski. Rolnikom, którzy znają się z PSL-em nie od wczoraj, wystarczą te dwie informacje, aby wyciągnąć wnioski na temat tego, co się dzieje. Odnoszę jednak wrażenie, że ludowcy nie widzą w tych działaniach nic zdrożnego. Rzuca się to w oczy w komentarzach pod postem na Facebooku, w którym ogłaszał on swoją dymisję z funkcji w resorcie. Działacze PSL-u masowo wyrażają słowa otuchy dla działacza. „Dziękuję za współpracę. Głowa do góry" – napisał Mirosław Maliszewski, poseł stojący na czele związku sadowników, który jest szczęśliwym beneficjentem funduszy promocji żywności. Wydaje mi się, że większość tej zgniłej partii w duchu pyta siebie: dlaczego ja na to nie wpadłem? Zastanawia się też – skoro taki młody chłop umiał wydoić 2,2 mln z państwowego cyca, to jak daleko może zajść? Dlatego PSL powinien zniknąć z polityki raz na zawsze. Jeżeli Rozwój Plus prowadzi rozmowy, aby nawiązać z nim współpracę, to jest to autokompromitacja. GP

PSL powinien zniknąć z polityki raz na zawsze. Jeżeli Rozwój Plus prowadzi rozmowy, aby nawiązać z nim współpracę, to jest to autokompromitacja.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

JUREK PLUS

Rozwój Plus w swoich założeniach, które wyjściowo miały według mnie sporo sensu, pozycjonować się chciał jako partia z jednej strony bezkompromisowa w ocenie rządu Tuska, ale z drugiej mniej tożsamościowa, a bardziej modernizacyjna i aspiracyjna niż PiS. Miało to swoje uzasadnienie, zwłaszcza że Prawo i Sprawiedliwość po zjednoczeniu z Suwerenną Polską przejęło w dużym stopniu język i przekaz radykalniejszych partnerów, co nie wszystkim dotychczasowym wyborcom się spodobało. Rozwód kontrolowany, obsłużenie emocji obu grup elektoratu, z możliwością poszerzenia go o grupy jeszcze bardziej konserwatywne i sceptyczne wobec UE przez PiS oraz skupione na tematyce rozwojowej i inwestycyjnej przez ruch Morawieckiego w celu późniejszej konsolidacji i powrotu do władzy, byłby posunięciem mistrzowskim. Niektórzy zresztą do dziś wierzą, że pomimo wszelkich kłótni i zaczepek między politykami, wyborcami i trollującymi w ramach obowiązków służbowych pracownikami biur poselskich taki scenariusz wciąż jest możliwy. Nie obraziłbym się, gdyby mieli rację. Wróćmy do głównego tematu. Skoro Rozwój Plus postawił na wizerunek i kierunek pragmatyczny i centroprawicowy, nie mogę zrozumieć, dlaczego swoim kandydatem na premiera technicznego uczynił polityka, który lokuje się na prawo od PiS. Szukając głęboko w pamięci, przypomniałem sobie, że PSL kiedyś, mniej więcej na etapie przeciągających się negocjacji z Kukizem, próbował dogadywać się też z Markiem Jurkiem, jednak nic z tego ostatecznie nie wyszło. Co więcej, Jurek z PSL rozmawiał już przed laty, zaraz po rozstaniu z PiS w 2007 roku. Tyle że też się nie dogadał. I teraz też, jak zobaczyliśmy, się nie dogadał. Więc po co to wszystko było? Nie pokazano politycznej sprawczości, wizerunek partii okazał się politycznie bardzo niespójny, a premier Tusk dostał kolejną okazję do robienia tego, co lubi najbardziej – łamania swoich koalicjantów. GP

Nie mogę zrozumieć, dlaczego Rozwój Plus swoim kandydatem na premiera technicznego uczynił polityka, który lokuje się na prawo od PiS.

eprasa.pl 99e6a26563



Piotr
Nisztor

JAK „DZIECKO" BOGDANA KLICHA ZGARNIA UŚMIECHNIĘTE MILIONY

RAJDOWIEC BIZNESMEN, NIEDOSZŁY POSEŁ KO I BYŁA EUROPOSŁANKA. KIM JEST EKIPA KRAKOWSKIEGO INSTYTUTU?

Pod rządami Donalda Tuska krakowski instytut związany z ludźmi Koalicji Obywatelskiej zdobył opiewające na miliony kontrakty na realizację rządowych programów Ministerstwa Edukacji Narodowej i Ministerstwa Cyfryzacji. Wcześniej podmiot ten przez kilka lat nie składał sprawozdań finansowych. Złożył je hurtowo dopiero w połowie 2024 roku, po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska – ustaliła „Gazeta Polska".

eprasa.pl 99e6a26563



POCZĄTKI

Instytut Studiów Strategicznych powstał w 2001 roku na bazie działającego od pierwszej połowy lat 90. Międzynarodowego Centrum Rozwoju Demokracji, założonego przez Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie oraz Bogdana Klicha.

FOT. MARCIN GOLBA/FORUM

Fundacja Instytut Studiów Strategicznych (ISS) to krakowski think tank specjalizujący się m.in. w kwestiach bezpieczeństwa, kojarzony z Koalicją Obywatelską (wcześniej Platformą Obywatelską). Założycielem organizacji jest 66-letni dziś Bogdan Klich, wpływowy polityk tego ugrupowania, minister obrony narodowej w pierwszym rządzie Donalda Tuska. Po jego ponownym dojściu do władzy został mianowany kierownikiem ambasady RP w Waszyngtonie. Do Stanów Zjednoczonych wyjechał wraz z żoną Anną Szymańską-Klich, która od początku 2008 roku kierowała ISS. Formalnie została wykreślona z KRS jako prezes instytutu po ponad 16 latach, we wrześniu 2024 roku. Na czele organizacji zastąpił ją Witold Szpur, przedsiębiorca z branży IT, lokalny polityk KO z Krakowa, który bez powodzenia ubiegał się o mandat poselski w 2023 roku. Oprócz niego w zarządzie od lat zasiadają także m.in. Urszula Gacek, była europoseł PO, czy Rafał Sonik, biznesmen rajdowiec, którego wymieniano jako potencjalnego kandydata KO na prezydenta Krakowa. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że instytut pod kierownictwem żony Bogdana Klicha przez kilka lat nie składał sprawozdań finansowych. Dokumenty za lata 2019–2023 zostały złożone dopiero w połowie 2024 roku. Zresztą pierwszy rok pod rządami Donalda Tuska fundacja miała kiepski, notując stratę. Jednak już rok później zanotowała ponaddziesięciokrotne zwiększenie przychodów. Mijający rok będzie jeszcze lepszy. ISS w latach 2025–2026 zawarł samodzielnie lub z innymi konsorcjantami, opiewające w sumie na kilkanaście milionów złotych, umowy na realizację rządowych programów Ministerstwa Edukacji Narodowej i Ministerstwa Cyfryzacji. „Gazeta Polska" przyjrzała się działalności „dziecka" Bogdana Klicha.

Mąż – szef MON, żona – prezes fundacji

Krakowski Instytut Studiów Strategicznych powstał w 2001 roku na bazie działającego od pierwszej połowy lat 90. Międzynarodowego Centrum Rozwoju Demokracji, założonego przez Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie oraz Bogdana Klicha, który zresztą stanął na czele organizacji. Gdy 15 listopada 2007 roku został powołany na stanowisko ministra obrony narodowej w rządzie Donalda Tuska, złożył jednak rezygnację. Na fotelu prezesa ISS zastąpiła go wówczas jego żona, Anna Szymańska-Klich. To właśnie wtedy pojawiły się pierwsze kontrowersje wokół działalności instytutu. „Pieniądze na działalność instytutu, którym kieruje żona ministra, przekazywały spółki Skarbu Państwa i koncerny działające na rynku zbrojeniowym" – pisałem w styczniu 2009 roku na łamach „Rzecz-

eprasa.pl 99e6a26563

pospolitej", ujawniając, że sponsorem imprez organizowanych przez krakowski instytut były m.in. spółki kontrolowane przez Skarb Państwa, jak Jastrzębska Spółka Węglowa, Katowicki Holding Węglowy czy PKN Orlen, a także koncerny zbrojeniowe: amerykański Lockheed Martin czy włoski Finmeccanica.

Znany biznesmen rajdowiec i była europoseł KO

W okresie rządów PO-PSL w zarządzie kierowanej przez Annę Szymańską-Klich fundacji zasiadali m.in. prof. Zdzisław Mach, wieloletni dyrektor Instytutu Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, będący członkiem zespołu negocjującego członkostwo Polski w Unii Europejskiej, czy Andrzej Zdebski, były wiceminister pracy w rządzie Leszka Millera, potem szef Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji (PAIIZ). Obydwaj członkami zarządu są zresztą do dziś. W 2012 roku do zarządu ISS dołączył znany krakowski biznesmen Rafał Sonik. Zaczynał od handlu strojami i sprzętem narciarskim, potem wspólnie z miliarderem Jerzym Starakiem wprowadzał do Polski sieć McDonald's, a następnie zarobił krocie na współpracy z paliwowym gigantem BP. Dziś działa głównie w branży budowlano-deweloperskiej, jednak najbardziej znany jest z rajdów samochodowych. Uczestniczył kilkukrotnie w prestiżowym rajdzie Paryż–Dakar. Sonik był wymieniany jako potencjalny kandydat KO do fotela prezydenta Krakowa po odwołaniu w referendum Aleksandra Miszalskiego. Ostatecznie jednak w wyborach nie wystartował. Oprócz Sonika w zarządzie ISS zasiada także Urszula Gacek, była europoseł PO (obecnie KO), była konsul generalna RP w Nowym Jorku. Została tam powołana w 2017 roku.

Sprawozdania z opóźnieniem i zastrzyk finansowy w roku wyborczym

Ze sprawozdań finansowych ISS wynika, że w okresie rządów PiS fundacja notowała przychody głównie od kilkudziesięciu do ponad 100 tys. zł. W 2017 roku instytut, kierowany przez Annę Szymańską-Klich, zanotował przychód w wysokości ponad 137,7 tys. zł. Osiągając niewielki zysk ponad 43,8 tys. zł. Kolejny rok był jednak gorszy. Fundacja rok 2018 zamknęła przychodem nieco ponad 83 tys. zł, notując stratę ponad 6,5 tys. zł. Z ustaleń „GP" wynika, że sprawozdania finansowe ISS za kolejne lata pod rządami PiS zostały złożone dopiero po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska. Dokumenty za lata 2019–2023 wpłynęły do rejestru sądowego dopiero 29 lipca 2024 roku. Z dokumentów wynika, że w tym czasie fundacja osiągała przychody od kilkudziesięciu do ponad 100 tys. zł. W 2019 roku było to niespełna 48,5 tys. zł (przy stracie ponad 61,5 tys. zł), w 2020 roku: 132,5 tys. zł (zysk: 21,1 tys. zł), w 2021 roku: ponad 110,6 tys. zł (zysk ponad 15,5 tys. zł), w 2022 roku: 98 tys. zł (zysk 27,2 tys. zł). Instytut, kierowany przez żonę wpływowego senatora KO w 2023 roku, w roku wyborczym, zaliczył zastrzyk gotówki. Ze sprawozdania finansowego wynika, że organizacja zanotowała ponad 944 tys. zł przychodu, osiągając blisko 400 tys. zł czystego zysku. Skąd taki kilkukrotny wzrost przychodu? Z ustaleń „GP" wynika, że ISS otrzymał blisko 200 tys. dolarów z The Rockefeller Foundation. Środki zostały przekazane na okres 31 maja 2023 – 30 lipca 2024. Cel: rozwój edukacji obywatelskiej i zaangażowania społecznego w społecznościach szczególnie narażonych na trudności w Polsce. Na jakie działania przeznaczono te pieniądze? Czy w jakikolwiek sposób wiązały się z kampanią wyborczą do parlamentu w 2023 roku? I jak to możliwe, że ISS otrzymał te środki, skoro w tym czasie nie złożył sprawozdań finansowych za kilka ostatnich lat?

W 2026 roku ISS otrzymało środki z Ministerstwa Cyfryzacji, kierowanego przez Krzysztofa Gawkowskiego, na realizację projektu „SupermOcNa w IT" – w ramach programu „Zostań Cyfrową Ekspertką", przyznając grant na blisko milion złotych.

Sonik nie odpowiada, Szpur tłumaczy

O opóźnienia w składaniu sprawozdań finansowych oraz wydatkowania środków z The Rockefeller Foundation „GP" zapytała Rafała Sonika. Czy biznesmen jako członek zarządu ISS posiadał wiedzę na ten temat? Nie odpowiedział na pytania „GP". Pytania na ten temat wysłaliśmy też do ISS oraz Witolda Szpura, który podobnie jak Sonik również jest przedsiębiorcą. Prezes instytutu odpowiedział bardzo ogólnie: „Fundacja realizuje cele określone w dokumentach statuujących fundację i środki uzyskane na działalność fundacji są przeznaczane wyłącznie na realizację tych celów. Warunki wydawania środków są określone w umowach z partnerami fundacji. Fundacja przestrzega wynikających z umów obowiązków poufności, z uwzględnieniem obowiązków informacyjnych". Jak z kolei tłumaczył kilkuletnie opóźnienia w składaniu przez ISS sprawozdań finansowych? „Opóźnienia w złożeniu dokumentacji (…) wynikały z trudności zarówno technicznych, jak i organizacyjnych spowodowanych przez pandemię. Do działalności fundacji nigdy nie miały zastrzeżeń instytucje wymiaru sprawiedliwości i kontroli podatkowo-finansowej" – zaznaczył.

eprasa.pl 99e6a26563

Miliony dla ISS w 2025 roku

W 2024 roku przychód ISS ponownie spadł do poziomu ponad 200 tys. zł, jednocześnie notując stratę w wysokości ponad 320,5 tys. zł. Co wówczas robił instytut? Na początku grudnia 2024 roku, wspólnie z Uniwersytetem Jagiellońskim, Uniwersytetem Ekonomicznym, Fundacją Konrada Adenauera i miastem Kraków (wówczas prezydentem był Aleksander Miszalski z KO), zorganizował w Krakowie dwudniową konferencję „Protecting Our Citizens: Comparative Insights into European Civil Defence Systems". Patronat honorowy nad wydarzeniem objęło Ministerstwo Edukacji Narodowej, kierowane przez Barbarę Nowacką, a w samej konferencji udział wzięli przedstawiciele m.in. Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego i kontrolowanej przez Skarb Państwa grupy energetycznej Tauron.

Jednak to kolejny rok – 2025 – okazał się jednym z najlepszych w historii ISS. Ze sprawozdania finansowego wynika, że wówczas do ISS, kierowanego już przez Szpura, trafiły ponad 3 mln zł. Instytut zanotował czysty zysk – 18,2 tys. zł. Skąd pochodziły środki? Jak ustaliła „Gazeta Polska", m.in. z funduszy na realizację rządowego programu „Przyjazna szkoła". Barbara Nowacka, minister edukacji narodowej, przedstawiła go jako kluczowe wsparcie dla placówek przyjmujących migrantów i uchodźców na lata 2025–2027. ISS wspólnie z dwoma partnerami – Niezależnym Instytutem Edukacji Emocjonalnej i Stowarzyszeniem na rzecz Imigranckich Rodzin Osób z Niepełnosprawnością Patchwork – otrzymali na realizację tego programu w województwie małopolskim ponad 8,7 mln zł. Środki przyznał wojewoda małopolski Krzysztof Klęczar z PSL. „Operator wojewódzki wybrany został w trybie konkursowym na podstawie ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie" – napisał Maksymilian Kosowski, rzecznik wojewody małopolskiego. Zaznaczył również, że wojewody nie łączą żadne relacje z Bogdanem Klichem, jego żoną, a także zasiadającymi w zarządzie ISS: Sonikiem, Szpurem czy Gacek.

Operator „Przyjaznej szkoły" w Kujawsko-Pomorskiem

Jednak obecny rok dla ISS wydaje się dużo lepszy niż poprzedni. Instytut zgarnął bowiem kontrakty na realizację programu „Przyjazna szkoła" w dwóch kolejnych województwach: kujawsko-pomorskim i lubuskim. W kwietniu 2026 roku Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy przyznało krakowskiej organizacji realizację tego programu. Instytut złożył wspólną ofertę z Europejskim Centrum Współpracy Młodzieży z Torunia. Kuratorium zawarło z tymi podmiotami umowę na blisko 4 mln zł. Anna Borysiak, dyrektor Wydziału Strategii i Rozwoju Edukacji Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy, w odpowiedzi na pytania „GP" przyznała, że rozstrzygnięcie nastąpiło dopiero w piątym naborze. W poprzednich albo nie wpłynęły oferty, albo były odrzucane ze względów formalnych. „Środki przeznaczone na realizację umowy zawartej z Fundacją Instytut Studiów Strategicznych z Krakowa oraz Fundacją Centrum Współpracy Młodzieży z Torunia są przekazywane w transzach. Operator wojewódzki ma obowiązek składania sprawozdania z realizacji zadań oraz przedkładania dokumentów księgowych potwierdzających poniesienie kosztów realizacji zadań. Wypłata transzy przewidzianej na następny [etap – przyp. red.] realizacji programu uzależniona jest od właściwego rozliczenia środków otrzymanych przez operatora wojewódzkiego w 2026 roku" – stwierdziła w odpowiedzi Borysiak.

Prelegenci na konferencji MEN

Z kolei we wrześniu 2026 roku ISS wraz z Fundacją Rozwoju Niebieska Sfera w Zielonej Górze zawarły umowę z Kuratorium Oświaty w Gorzowie Wielkopolskim na realizację programu „Przyjazna szkoła" w województwie lubuskim. Wartość kontraktu to ponad 2,5 mln zł. Podobnie jak w przypadku kujawsko-pomorskiego, środki są wypłacane transzami. „GP" zapytała MEN o środki przyznane z rządowego programu fundacji związanej z ludźmi Koalicji Obywatelskiej. „MEN nie przekazywało bezpośrednio środków finansowych Instytutowi Studiów Strategicznych w Krakowie. 7 września 2026 r. Witold Szpur nieodpłatnie uczestniczył jako prelegent w konferencji MEN dotyczącej programu »Przyjazna szkoła«. W ramach tego programu ani Witold Szpur, ani Zdzisław Mach nie byli zapraszani do siedziby MEN. MEN nie uczestniczył w wydarzeniach organizowanych przez ISS. MEN nie współpracował z Bogdanem Klichem ani Anną Szymańską-Klich" – stwierdził w odpowiedzi Wydział Informacyjno-Prasowy MEN.

Gawkowski daje blisko milion

W 2026 roku ISS otrzymał środki także z Ministerstwa Cyfryzacji, kierowanego przez Krzysztofa Gawkowskiego. W czerwcu br. resort wybrał krakowski instytut do realizacji projektu „SupermOcNa w IT" – w ramach programu „Zostań Cyfrową Ekspertką", przyznając grant na blisko milion złotych.

Instytutowi zdarzały się też porażki. W sierpniu 2026 roku kierowana przez Szpura organizacja starała się o dotację blisko 7 mln zł z Ministerstwa Finansów, kierowanego przez Andrzeja Domańskiego, na ogólnopolską kampanię edukacyjną na temat oszczędzania długoterminowego. Resort do realizacji projektu wybrał jednak inny podmiot – Fundację LexCultura. Zapytaliśmy ISS o okoliczności pozyskania środków z rządowych projektów. „Fundacja pozyskuje środki na działalność, składając wnioski do licznych instytucji publicznych, biorąc udział w konkursach. Wyniki i rozstrzygnięcia tychże konkursów można znaleźć na stronach odpowiednich instytucji, które przyznały fundacji środki w wyniku spełnienia przez fundację wymagań stawianych w tychże konkursach" – napisał w odpowiedzi Szpur. Zaznaczył, że Anna Szymańska-Klich po odejściu ze stanowiska prezesa ISS nie ma żadnego wpływu na działalność organizacji. Nie odpowiedział jednak na pytania dotyczące swoich związków z KO. Podobnie zresztą jak Rafał Sonik, którego zapytaliśmy m.in. o to, czy odegrał jakąkolwiek rolę w pozyskiwaniu przez ISS środków z rządowych programów, z jakiego powodu ostatecznie nie został kandydatem ze wsparciem KO na prezydenta Krakowa, a także czy cokolwiek łączy go z Bogdanem Klichem i jego żoną. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563



Hubert **Kowalski**

MNIEJ PIENIĘDZY NA MIESZKANIA

RZĄD ZMIENIA PLAN, A POTRZEBUJĄCY CZEKAJĄ

Choć ministrowie rządu Donalda Tuska jeszcze niedawno obiecywali rosnące nakłady na mieszkania, to projekt budżetu na 2027 rok przewiduje ich spadek o blisko miliard złotych. Obecna polityka w tych sprawach oznacza mniej pieniędzy, mniejsze bezzwrotne dotacje i większą rolę kredytów na inwestycje. Wbrew zapowiedziom nie ma jednak gwarancji, że nowe rozwiązania nie zwiększą kosztów dla najemców. Tymczasem prawie 118 tys. szczególnie potrzebujących gospodarstw domowych czeka na mieszkania komunalne, a budownictwo społeczne nie odpowiada realnym potrzebom.

Rząd Donalda Tuska początkowo planował wydatkowanie coraz wyższych kwot na mieszkalnictwo. Jednak pierwotna koncepcja już uległa zmianie. W 2025 roku rządzący przewidywali wysokie limity finansowania do 10 mld zł w 2030 roku, a łącznie do 45 mld zł do 2030 roku na bezzwrotne granty dla samorządów na budowę mieszkań komunalnych. Na 2027 rok przewidywano limit prawie 7 mld zł, jednak później w przygotowanym projekcie budżetu państwa znalazła się znacznie niższa kwota.

Czynszowe czy własne?

W projekcie na 2027 rok rząd przewidział na mieszkalnictwo niespełna 5,8 mld zł, czyli o ponad 913 mln zł (13,6 proc.) mniej niż w 2026 roku. Największe cięcia dotyczą budownictwa społecznego i komunalnego. Finansowanie programu budownictwa socjalnego i komunalnego (BSK), wspierającego m.in. budowę mieszkań komunalnych, socjalnych oraz inwestycje Społecznych Inicjatyw Mieszkaniowych i Towarzystw Budownictwa Społecznego, ma spaść z 4,02 mld do 3,4 mld zł, czyli o 620,8 mln zł.

Mieszkania SIM i TBS są przeznaczone dla osób o umiarkowanych dochodach, które zarabiają za dużo, by otrzymać mieszkanie komunalne, ale nie stać ich na zakup własnego mieszkania. Najemcy muszą spełniać m.in. kryteria dochodowe i na ogół muszą też wnieść jednorazowy wkład w koszty budowy, tzw. partycypację. Waha się ona od około 25 do nawet 120 tys. zł, ale, co istotne, jej wniesienie nie daje prawa własności. Do tego dochodzi miesięczny czynsz, który wynosi zazwyczaj od około 750 do 1,7 tys. zł za mieszkanie o powierzchni 50 m², nie licząc mediów

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 99e6a26563



i innych opłat. Z kolei mieszkania komunalne są przeznaczone przede wszystkim dla osób i rodzin o niskich dochodach oraz znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji życiowej. Chodzi m.in. o samotne matki z dziećmi uciekające przed przemocą domową, osoby z niepełnosprawnościami, osoby wychodzące z bezdomności czy młodzież opuszczającą pieczę zastępczą. O przyznaniu mieszkania decyduje gmina na podstawie własnych kryteriów. Najemcy płacą niski czynsz i nie muszą wnosić wkładu własnego. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego od stycznia do września 2026 roku oddano do użytkowania 4553 mieszkania społeczne czynszowe i zaledwie 806 komunalnych, czyli ponadpięciokrotnie mniej.

Mało mieszkań dla najbiedniejszych

O realiach uzyskiwania mieszkań społecznych rozmawialiśmy z pracownikami dwóch TBS. Usłyszeliśmy, że z powodu wysokiego czynszu i partycypacji wiele osób rezygnuje z ubiegania się o lokal z TBS i liczy, że w przyszłości osiągną zdolność kredytową, aby mieć mieszkanie na własność. Na mieszkanie z podobnych SIM w niektórych miejscowościach nawet brakowało chętnych. Tymczasem według GUS na koniec 2025 roku na mieszkanie komunalne oczekiwało blisko 118 tys. gospodarstw domowych. Co istotne, to właśnie ta grupa jest najbardziej potrzebująca i często bez wyjścia. Rozwiązanie ich problemów jest zatem szczególnie pilne. Wiele komunalnych kamienic, w których mieszkają lokatorzy, jest w bardzo złym stanie. Przypomnijmy, że podczas zeszłorocznej zimy w Łodzi doszło do śmierci z wychłodzenia czterech osób w nieogrzewanych kamienicach należących do miasta.

Warto dodać, że choć od długiego czasu Polska zmaga się z problemami mieszkaniowymi, to przez lata samorządy wyprzedawały mieszkania komunalne, następnie otrzymując pieniądze państwowe na odbudowę zasobów. Skalę wieloletniego ograniczania zasobów komunalnych pokazują obliczenia ekspertów RynekPierwotny.pl na podstawie danych GUS. W latach 2002–2024 polskie gminy sprzedały niemal 647 tys. mieszkań komunalnych, a wybudowały zaledwie 51 tys. nowych. Oznacza to, że na każde wybudowane mieszkanie przypadało prawie 13 sprzedanych, często z wysokimi bonifikatami. Obecnie zgodnie z prawem samorząd może sprzedać mieszkanie wybudowane za państwowe pieniądze po 25 latach.

Od reformy do reformy

Rząd od początku kadencji ma problem z polityką mieszkaniową. Już w trakcie kadencji doszło do zmiany strategii. Nową, w marcu tego roku, przedstawili minister finansów Andrzej Domański oraz wiceminister rozwoju i technologii Tomasz Lewandowski. „Do tej pory polityka mieszkaniowa państwa skupiała się na pomocy osobom najbiedniejszym, a dostarczenie mieszkania było traktowane jako instrument pomocy socjalnej. Takie postrzeganie mieszkalnictwa przez państwo i samorządy skutkowało traktowaniem tego obszaru jedynie jako obciążenia i źródła wydatków. Teraz całkowicie się to zmieni" – powiedział wiceminister. W praktyce jednak pomoc najbiedniejszym również jest niewystarczająca. Ministrowie przekonywali jednak, że potrzebne jest większe wsparcie dla osób o średnich dochodach, które nie posiadają własnego mieszkania. Zapowiedziano, że po zmianach miesięczny czynsz będzie przynajmniej o połowę niższy niż przy wynajmie komercyjnym i ma stanowić około 1/3 miesięcznych kosztów mieszkania na kredyt. Co istotne, nie są to twarde limity. Rządzący szacują jedynie, że taki będzie efekt szykowanej reformy mieszkalnictwa. Rząd przekonuje, że dzięki zmianie za tę samą roczną kwotę wydatków budżetowych będzie można sfinansować więcej inwestycji. Planowane jest też obniżenie partycypacji.

Najważniejsza zmiana polega na ograniczeniu bezzwrotnych dotacji z budżetu państwa, które pomagają samorządom finansować budowę mieszkań, realizowaną m.in. przez spółki SIM i TBS. Obecnie takie dofinansowanie może pokrywać do 35 proc., a po spełnieniu dodatkowych warunków – nawet 45 proc. kosztów inwestycji. Po zmianach maksymalna dotacja na budowę mieszkań społecznych ma wynosić 25 proc. Jednocześnie większą część kosztów budowy mają pokrywać preferencyjne kredyty udzielane przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Będą je zaciągać spółki i inne podmioty budujące mieszkania. Kredyty mają być oprocentowane na 1 proc. rocznie, a ich spłata będzie mogła trwać nawet 50 lat, zamiast obecnych 30. Nie oznacza to jednak automatycznie niższych czynszów. Dotacji nie trzeba bowiem zwracać, natomiast kredyt, nawet bardzo tani, musi zostać spłacony, a pieniądze na ten cel pochodzą m.in. z czynszów płaconych przez mieszkańców. Niskie oprocentowanie i wydłużenie okresu kredytowania mogą zmniejszyć miesięczne obciążenia spółek, ale ograniczenie dotacji i wpłat najemców oznacza zarazem konieczność pożyczenia większej sumy. Skutki mogą więc być różne. Reforma jest nadal przygotowywana w resorcie rozwoju. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563

SZLABANOWY BAREIZM. ILE KOSZTUJE IDEOLOGICZNA ZMIANA





Jacek **Liziniewicz**

Obecny rząd zmusza Lasy Państwowe do tego, aby pokazywały, że nasze lasy są społeczne i dostępne. Leśnicy w całym kraju prowadzą akcję likwidowania szlabanów, które utrudniały wjazd samochodów na drogi leśne. W sumie akcja ma objąć 14 tys. tego typu zapór. Jak się dowiedzieliśmy, koszt likwidacji jednego to 600 zł. W sumie Lasy Państwowe wydadzą więc 8,2 mln zł. Po co? W zasadzie nikt tego nie wie. Wygląda też na to, że nikt nie wpadł na pomysł, by szlabany po prostu otworzyć.

LIKWIDACJA LEŚNYCH ZAPÓR

Lasy społeczne to jeden ze sztandarowych pomysłów obecnego rządu. Jest to projekt, który komplikuje zarządzanie drzewostanami w okolicach największych miast w naszym kraju. Od lat toczone są dyskusje i debaty. Gdyby się jednak zastanowić, co ostatecznie obywatel na tym zyskuje, to okazuje się, że w zasadzie nic. „Wyznaczenie lasu o wiodącej funkcji społecznej nie zmienia zasad udostępniania lasów ani obowiązujących przepisów. Nadal można korzystać z lasu na takich samych zasadach jak dotychczas. Można zbierać grzyby, jagody i inne płody runa leśnego na własne potrzeby, poruszać się rowerem i konno zgodnie z obowiązującymi przepisami, a samochodem wyłącznie drogami publicznymi oraz drogami leśnymi udostępnionymi do ruchu. Biwakowanie i rozpalanie ognisk są dozwolone tylko w miejscach wyznaczonych przez nadleśnictwo. Mogą również obowiązywać czasowe ograniczenia, np. ze względu na prowadzone prace leśne, bezpieczeństwo lub ochronę przyrody” – czytamy na stronie Lasów Państwowych w zakładce poświęconej lasom społecznym. Tak więc gdy trzeba ostatecznie podsumować ten „sukces”, to poza propagandą niewiele z niego zostaje. Utrudnia on jednak pracę leśnikom, zwiększa biurokrację i koszty zabiegów w lasach podmiejskich. Od lat angażuje też służbę leśną do niekończących się dyskusji i negocjacji ze stroną społeczną. Wszystko po to, aby oszczędzić części Polaków odwiedzających lasy widoku dużego zrębu. Cały proces odbywa się bez żadnego szacowania kosztów. Tymczasem one są. Bowiem każda, nawet najprostsza decyzja niesie za sobą konsekwencje finansowe.

Szlabanowy absurd

Jednym z drobnych przykładów jest kwestia szlabanów w lesie. Taka zapora to do niedawna widok dość powszechny w całym kraju. Montowano je po to, aby uniemożliwić wjazd do lasu. Zakaz miał charakter praktyczny. Chodziło głównie o zminimalizowanie problemu wywożenia

FOT. NANUK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 99e6a26563



ABSURD
Szlabany montowano po to, aby uniemożliwić wjazd do lasu. Chodziło m.in. o zminimalizowanie problemu wywożenia przez ludzi śmieci. Teraz jednak lasy mają być otwarte – zatem szlabany zlikwidowane.

przez ludzi śmieci. A także poruszania się samochodem po leśnych ścieżkach. Teraz jednak lasy mają być otwarte. Zapadła więc decyzja na najwyższym szczeblu – szlabany na terenie Lasów Państwowych mają zniknąć.

Do roboty zabrano się z zapałem godnym lepszej sprawy. „Do tej pory na terenie całego kraju zlikwidowano 5506 szlabanów. W planach jest usunięcie kolejnych 8270. Jednocześnie 6676 zapór pozostawiono, a 1741 zostało dostosowanych do obowiązujących wymagań. Działania te są efektem przeprowadzonej weryfikacji zasadności utrzymywania poszczególnych zapór na drogach leśnych” – poinformowała nas Regina Klimaszewska, rzeczniczka prasowa Lasów Państwowych. Z perspektywy leśników wygląda to tak, że najpierw mieli oni wytypować szlabany do likwidacji i te, które są potrzebne. Teraz, po roku, mają jednak pisać elaboraty o tym, dlaczego uważają, że akurat w tym miejscu zapora jest konieczna. Wielu z tego rezygnuje, bo po prostu nie chce im się produkować kolejnych dokumentów i brać udziału w posiedzeniach kolejnych komisji, które z pewnością powstaną do realizacji polityki szlabanowej.

Co ciekawe, likwidacja szlabanów generuje dość duże koszty. „Średni koszt likwidacji jednej zapory wynosi około 600 zł. Przy dotychczas zlikwidowanych 5506 szlabanach oznacza to łączny koszt szacowany na około 3 303 600 zł” – poinformowała nas Regina Klimaszewska. Łatwo policzyć, że całość operacji będzie kosztowała 8,2 mln zł. Czy ma to jakikolwiek sens? „Jednym z najważniejszych argumentów przemawiających za uporządkowaniem kwestii szlabanów było bezpieczeństwo osób odwiedzających lasy. W przeszłości dochodziło do niebezpiecznych zdarzeń i wypadków związanych z obecnością zapór na drogach leśnych, m.in. z udziałem rowerzystów. Likwidacja nieuzasadnionych przeszkód ma ograniczyć ryzyko podobnych sytuacji. Istotnym czynnikiem były również sygnały i oczekiwania społeczne. Lasy są coraz częściej odwiedzane przez osoby uprawiające różne formy aktywności – spacerowiczów, rowerzystów, biegaczy czy rodziny z dziećmi. W związku z tym infrastruktura leśna powinna odpowiadać na zmieniające się potrzeby użytkowników, przy jednoczesnym poszanowaniu funkcji gospodarczych i ochronnych lasu” – twierdzi Klimaszewska.

Trudno powiedzieć, dlaczego szlabanów po prostu nie otwarto albo nie zabezpieczono ich w inny sposób. Nie wiadomo również, dlaczego akurat szlabany w lesie są największym problemem rowerzystów. Należy się zastanowić również nad tym, jaki byłby koszt odtworzenia tej infrastruktury. Koszt szlabanu to około 1650 zł (ofertę szlabanu leśnego można znaleźć w internecie). Do tego dochodzą koszty robocizny. Można powiedzieć, że łączny koszt wynoszący 4 tys. zł jest realny. Takie założenia oznaczałyby, że koszty przekroczyłyby 55 mln zł.

Inne koszty

Sprawa szlabanów to jednak tylko symbol tego, co dzieje się w polskich lasach. Ministerstwo Klimatu i Środowiska wraz z nominatami często działa w myśl zasady: zróbmy to, zanim dojdzie do nas, że to bez sensu. Podobnie było, gdy ogłaszano moratorium na wycinkę lasów. Identycznie zachował się system, tworząc na wyścigi rezerwaty. Koszty już się pojawiają. Nadleśnictwo Suchedniów, na którego terenie powołano największy rezerwat w naszym kraju, jeszcze dwa lata temu miało zysk. Rok 2025 zamknęło stratą 17 mln zł. Podobne kłopoty w zasadzie pojawiają się w całej Polsce i uderzają w setki tysięcy Polaków. Pierwszymi, którzy odczują problem, są pracownicy firm meblowych. 29 września wniosek o upadłość złożyła istniejąca od 1881 roku firma Fameg z Radomska. Pracę straci ponad 500 osób. W lipcu upadłość ogłosiła Fibris z Przemyśla. Pracę straci 100 osób. Podobnych kłopotów będzie więcej. Szacuje się, że 30 proc. firm z branży jest już nierentownych. Zatrudnienie zmniejszają nawet potentaci, tacy jak jak Ikea i Black Red White. Kłopoty przemysłu drzewnego się piętrzą. Problemy mają nawet producenci pelletu. Za ideologię płacą już miliony. Tylko dlatego, że nikt zawczasu nie pomyślał o konsekwencjach. **GP**

Trudno powiedzieć, dlaczego leśnych szlabanów przeznaczonych do likwidacji po prostu nie otwarto albo nie zabezpieczono ich w inny sposób.

eprasa.pl 99e6a26563



Wojciech
Mucha

METODY PUTINA W WALCE Z REPUBLIKĄ



Skandal w postaci postawienia zarzutów dziennikarzom Telewizji Republika – Michałowi Rachoniowi, Januszowi Życzkowskiemu, Jarosławowi Olechowskiemu i Miłoszowi Kłeczkowi – jest kolejnym dowodem na to, że rząd Donalda Tuska i powiązane z nim struktury władzy uznają Strefę Wolnego Słowa za zagrożenie. I że będą ją zwalczać wszelkimi metodami. Także takimi, jakimi posługiwano się w putinowskiej Rosji.

PUBLICYSTYKA

Przypomnijmy: czwórka dziennikarzy najpierw została przesłuchana przez Ewę Wrzosek, owianą złą sławą prokurator, a następnie usłyszała zarzuty „naruszenia miru domowego", tj. z art. 193 Kodeksu karnego.

Wyssane z palca zarzuty dotyczą sytuacji, gdy Republika towarzyszyła zastępcy prokuratora generalnego ds. wojskowych Tomaszowi Janczeczkowi w wizycie w budynku Prokuratury Krajowej w maju br. W prokuraturze odbywało się wtedy przesłuchanie „w charakterze świadka" Tomasza Sakiewicza, prezesa Republiki i redaktora naczelnego „Gazety Polskiej". Sprawa dotyczyła śledztwa w sprawie rzekomych nieprawidłowości w Funduszu Sprawiedliwości i wyjazdu do USA Zbigniewa Ziobry, byłego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego.

Specjalny zespół Żurka

Wówczas do strefy ochronnej budynku dziennikarze Republiki weszli na zaproszenie prokuratora Janeczka, który wprowadził tam prasę przy użyciu własnej karty służbowej (a więc miał prawo poruszać się po budynku). Oprócz dziennikarzy w budynku interweniowali również posłowie: Jan Mosiński, Krzysztof Lipiec oraz Agnieszka Wojciechowska van Heukelom. Niemal natychmiast po tym obecny prokurator generalny Waldemar Żurek zawiesił Janeczka: „To człowiek Ziobry, który udowodnił, że partyjne interesy i medialne ustawki stawia wyżej niż elementarne bezpieczeństwo państwa i powagę własnego urzędu. Albo służysz Rzeczypospolitej i przestrzegasz prawa, albo ponosisz natychmiastowe konsekwencje. Proste" – napisał wówczas w swoim stylu Żurek. Janeczek uznał decyzję za bezprawną, ale maszyna ruszyła. Żurek powołał nawet specjalny zespół, który prowadził śledztwo w sprawie „wtargnięcia".

Sprawa zyskała dalszy ciąg w postaci represji, które dotykają teraz krytycznych wobec władzy mediów. Tak bowiem należy rozumieć absurdalne zarzuty wobec Rachonia, Życzkowskiego, Olechowskiego i Kłeczka. Wszyscy oni wykonywali obowiązki służbowe, więc opowieść o „naruszeniu miru domowego" budynku prokuratury wypada traktować w ramach żartu. I powinno się, gdyby nie fakt, że zarzuty są realne.

Śledczy Żurka zabezpieczyli materiały wyemitowane przez Republikę oraz te przesłane przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Przesłuchano także pracowników Służby Więziennej, którzy pełnili wtedy służbę w budynku. To wszystko wystarczyło, by prok. Ewa Wrzosek przedstawiła dziennikarzom zarzuty. „Specjalny zespół" wykonał zadanie.

Oczywiście dziennikarze nie przyznali się do winy i odmówili składania wyjaśnień. Jak powiedział Miłosz Kłeczek, trudno nawet zrozumieć zasadność zarzutu. Sprawa jest jednak poważna – w obecnych realiach politycznych całej czwórce grozi nawet rok pozbawienia wolności. Oczywiście dziennikarze nie zamierzają ulegać presji.

To zresztą kolejny, równoległy do trwających, atak na Strefę Wolnego Słowa. Tylko w ostatnich dniach do Republiki pofatygowali się policjanci z Centrum Zwalczania Cyberprzestępczości, którzy w kuriozalnej interwencji domagali się wydania dysków twardych i podania wewnętrznych informacji na temat pracowników stacji oraz trybu działania zespołu telewizji. Zdjęcia, na których dziennikarze odmawiają wydania materiałów ze względu na tajemnicę dziennikarską, a potem towarzyszą policjantom m.in. podczas podróży metrem, na pewno Państwo widzieli.

Groźniejsi niż gang Olsena

Choć może to momentami wyglądać groteskowo, zupełnie jakby do walki ze Strefą Wolnego Słowa został zaprzęgnięty gang

eprasa.pl 99e6a26563



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Olsena – wcale takie nie jest. Z ustaleń dziennikarzy wynika, że władza powołała tzw. grupę R, której członkowie na jednym z komunikatorów internetowych koordynują operację w celu sparaliżowania nadawania programu przez Republikę. W skład grupy mają wchodzić politycy oraz wyższej rangi funkcjonariusze służb. – Chodzi o to, żeby zamknąć naszą stację, żeby debatę polityczną w Polsce kontrolował rząd – ocenia całość tych działań prezes Republiki Tomasz Sakiewicz.

Zarzuty są realne, nękanie odbywa się z legitymacją prawną, a skutki mogą być katastrofalne. Poza wszystkim w całej sprawie chodzi również o takie zaszczucie Republiki, by na jej antenie cały czas odpowiadano na kolejne ataki. Media III RP nie podają bowiem w ogóle informacji na ten temat albo przedstawiają je zgodnie z narracją władzy. To sprawia, że bardzo dużo czasu antenowego trzeba poświęcić na demaskowanie i opowiadanie o represjach. W odpowiedzi na to media III RP i politycy koalicji 13 grudnia przekonują swoich odbiorców i elektorat, że stacja i dziennikarze „popadli w paranoję", jednocześnie bacznie obserwując, co dzieje się na antenie, by każdą wpadkę przedstawić jako kolejny argument za odebraniem Republice koncesji. A potem kolejne nękanie, dalsze zarzuty, następne najście, koło się zamyka. Proste, prawda?

Temu także mają służyć zarzuty o „naruszenie miru". Jednak dziennikarze nie zamierzają ulegać presji. „Stworzyliśmy potęgę Republiki i jesteśmy z tego dumni! Zarzuty od kryptodyktatury to jest powód do dumy" – mówił Michał Rachoń, dyrektor programowy Republiki, jeszcze przed przesłuchaniem przez Ewę Wrzosek. W trakcie tego przesłuchania przed budynkiem PK protestowali widzowie stacji i członkowie Klubów „Gazety Polskiej".

„Mówi i nadaje Kreml" – pisano o NTW 10 lat po likwidacji stacji przez reżim Putina, w 2013 roku. Czy z Republiką będzie podobnie?

Tylko my sami…

Janusz Życzkowski w rozmowie z nami również stwierdza, że otrzymanie tego typu zarzutów to wręcz nobilitacja. Jak jednak dodaje, absurd całej sprawy jest kompletny. – Nawet jeśli prokurator miał zastrzeżenia do naszej obecności w budynku, powinno się to skończyć na korespondencji na linii prokurator – uzurpator – redaktor naczelny, a nie tego typu represjami – mówi Życzkowski.

W imieniu całej czwórki „oskarżonych" zainterweniowało już Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Jak czytamy w oświadczeniu sekretarza SDP Huberta Bekrychta: „Jesień tego roku przejdzie do historii jako czarny czas dla Polski (…). Ekipa premiera Donalda Tuska i cyrkowi przedstawiciele tzw. wymiaru sprawiedliwości po raz pierwszy chyba w Europie postawili zarzut dziennikarzowi, reprezentantowi władz największej w Polsce organizacji dziennikarskiej, członkowi Zarządu Głównego SDP Januszowi Życzkowskiemu. Wraz z nim zarzuty postawiono redakcyjnym Kolegom Janusza". „Na szczęście jest nadzieja, że wkrótce ten rząd przejdzie do historii i to w niesławnych księgach dziejów. My zaś, uczciwi dziennikarze, musimy robić swoje. Dla Odbiorców. Bo Prawda zawsze znajdzie w końcu drogę do wszystkich" – dodaje SDP.

Sprawę skomentował też prezes PiS Jarosław Kaczyński. „Teraz mamy atak na Telewizję Republika. Tu już kłania się Putin. W początkowym okresie jego rządów też jeszcze niezależne telewizje były. Wprowadzono działania z efektem likwidacyjnym. (…) Miejmy nadzieję, że takiego efektu w Polsce nie będzie" – mówił na nagraniu zamieszczonym w mediach społecznościowych.

Kaczyński nawiązuje oczywiście do ataków na niezależną stację telewizyjną NTW, którą w pierwszej kadencji Putina natychmiast zaatakowano, aż do jej spacyfikowania i przejęcia przez Gazprom. „Mówi i nadaje Kreml" – pisano o NTW 10 lat po likwidacji, w 2013 roku. Czy z Republiką będzie podobnie? Nie można na to pozwolić, nawet jeśli rząd Tuska zachowuje się z pozoru groteskowo. „To droga do całkowitej likwidacji demokracji, wolności słowa. Do stworzenia systemu jednopartyjnego. (…) Tylko my sami, tylko my Polacy, możemy to powstrzymać" – oświadczył prezes PiS. Trudno się nie zgodzić. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563



Piotr
Grochmalski

ROSJA DOMAGA SIĘ WYCOFANIA POLSKI Z NATO

Gdy rosyjskie roszczenia wobec Polski są coraz bardziej niebezpieczne, a Kreml otwarcie dąży do tego, by cofnąć NATO do 1997 roku, antyamerykańska paranoja Tuska pcha nas w strategiczne osamotnienie.



PUBLICYSTYKA

W każdej chwili na nowo może eksplodować wojna gospodarcza między USA a Chinami. Na szczycie Współpracy Gospodarczej Azji i Pacyfiku w Shenzhen Donald Trump liczył, że uzyska wsparcie Xi Jinpinga w sprawie Iranu i zakończenia wojny na Ukrainie. Biały Dom sygnalizuje, że także Pekin nie chce dopuścić, aby Teheran miał własną broń nuklearną. Wspólne spotkanie Trumpa i Xi, a potem nieprzewidziane wcześniej krótkie spotkanie prezydenta USA z Putinem, poprzedziły wspólne trójstronne rozmowy Trumpa, Xi i Putina. Wojna handlowa USA i Chin z 2025 roku została zawieszona w Busan rok temu, a oba rządy ogłosiły relacje oparte na „konstruktywnej stabilności strategicznej". Jak jednak zauważa Rush Doshi na łamach „Foreign Affairs": „Zważywszy na fakt, że rozejm (…) formalnie wygasa 10 stycznia, szczyt jest jedną z ostatnich okazji dla Trumpa i Xi, aby osiągnąć choćby skromną deklarację, że pracują nad przedłużeniem warunków ustalonych w Busan i będą dążyć do zakończenia negocjacji w grudniu, kiedy Xi przyjedzie do Miami na szczyt G20". Doshi, dyrektor China Strategy Initiative w amerykańskiej Radzie Stosunków Zagranicznych, ostrzega, że „chociaż Chiny popierają obecne ugodowe podejście Waszyngtonu i mają nadzieję, że utrzyma się ono jak najdłużej, Pekin jest również przekonany, że umacnia swoją pozycję na rzecz bardziej konfrontacyjnej przyszłości. Dla chińskich przywódców obecne odprężenie było nie tyle celem samym w sobie, co chwilową przerwą, sposobem na zbudowanie nacisku przed kolejną rundą strategicznej rywalizacji i osiągnięciem ostatecznie decydującej przewagi długoterminowej".

Absurdalne roszczenia Rosji

Dla Polski szczyt zakończył się jednoznacznie niepokojącym sygnałem marginalizacji Europy kosztem wzmocnienia Eurazji. Xi Jinping, jako gospodarz wydarzenia, przedstawił cztery zasady relacji między wielkimi mocarstwami rzekomo oparte na pokojowej koegzystencji i wzajemnym szacunku dla suwerenności. Obejmują one: bezpieczeństwo nuklearne, wspólną politykę USA, Chin i Rosji na rynku paliwowym, krytykę Międzynarodowego Trybunału Karnego i konieczność głębokich reform ONZ. Z perspektywy naszego bezpieczeństwa i agresywnej wojny hybrydowej Rosji wobec Polski to bardzo niebezpieczne sygnały. Rosja nie negocjuje bowiem dzisiaj wyłącznie warunków zakończenia wojny z Ukrainą. Próbuje wymusić rewizję całej architektury bezpieczeństwa Europy, a w istocie zakwestionować prawo Polski do samodzielnego wyboru sojuszy i określania własnej polityki obronnej.

Dokument negocjacyjny Moskwy, który pojawił się w Abu Zabi w listopadzie 2026 roku, jest pod tym względem wyjątkowo wymowny. Rosyjskie żądania nie ograniczają się do terytoriów ukraińskich ani do uzyskania politycznych ustępstw od Kijowa. Kreml ponownie domaga się cofnięcia infrastruktury wojskowej NATO do granic sprzed 1997 roku, zakończenia rozszerzania Sojuszu, ograniczenia jego aktywności wojskowej w Europie Wschodniej, na Kaukazie Południowym i w Azji Centralnej, a także wstrzymania zachodnich dostaw broni dla Ukrainy. Idzie jeszcze dalej: chce ograniczyć możliwość wykorzystywania brytyjskiego i francuskiego potencjału nuklearnego do ochrony innych państw europejskich. Ukraina mogłaby

eprasa.pl 99e6a26563



wprawdzie wejść do Unii Europejskiej, ale pod warunkiem pozostania poza jej wspólną polityką obronną. Nie jest to zatem propozycja pokojowa w klasycznym rozumieniu. To próba ustanowienia rosyjskiego prawa weta wobec strategicznych decyzji suwerennych państw. W praktyce oznaczałoby to stworzenie w Europie strefy państw o ograniczonej suwerenności wojskowej, których bezpieczeństwo zależałoby nie od ich własnych decyzji i zobowiązań sojuszniczych, lecz od akceptacji Moskwy. Polska znajduje się w samym centrum tego projektu. Jeżeli rosyjskie żądanie cofnięcia NATO do stanu sprzed 1997 roku potraktować dosłownie, oznaczałoby ono nie tylko wycofanie części infrastruktury wojskowej. W takiej sytuacji potrzebna jest konsekwentna polityka państwa, która uniemożliwi Kremlowi wykorzystanie wewnętrznych słabości Polski i różnic między Warszawą a Waszyngtonem.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Te absurdalne roszczenia Rosji są jednak konsekwencją naszej dramatycznie słabnącej pozycji, co jest efektem niszczenia państwa przez ekipę Donalda Tuska. Wojna, jaką rząd 13 grudnia prowadzi dziś z prezydentem Nawrockim, jest jeszcze bardziej psychopatyczna od batalii, jaką Tusk prowadził przeciw prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu. Istnieje ścisły związek między Smoleńskiem i obecną agresją wobec prezydenta Nawrockiego, a także zdradą stanu a wojskowym puczem Jaruzelskiego i jego wojną z narodem. Także rosyjski wątek, jakim posługiwał się Jaruzelski, wyprowadzając wojsko na ulice, dziś jest intensywnie wykorzystywany przez Tuska, który z jednej strony straszy Putinem, a z drugiej dramatycznie osłabia kluczowe instytucje państwa polskiego. Gdy Rosja już otwarcie chce pozbawić nas ochrony NATO, strategiczną kwestią jest powstanie w Polsce stałej amerykańskiej bazy. Ale także w tej sprawie Tusk pozoruje działania.

Tusk ukradł Polsce czas

Powtarza metodę, jaką wykorzystał za swojej pierwszej kadencji, gdy storpedował budowę w Polsce instalacji MD (Missile Defense) – strategicznej tarczy antyrakietowej. Tuż po tym, jak objął urząd 16 listopada 2007 roku, odbył intensywne „konsultacje” z Niemcami. Rolf Nikel, który był wówczas kluczowym doradcą Merkel w sprawach polskich, przekonywał, że system MD w Polsce powinien być konsultowany przez Berlin, a nie przez Warszawę. Podkreślał, że to nie spodoba się też Moskwie. Jak zauważa prof. Sławomir Cenckiewicz, „krótko po tym, jak Radosław Sikorski objął stanowisko ministra spraw zagranicznych, sprawa realnej obecności Amerykanów w Polsce, w związku z budową tarczy antyrakietowej, stała się częścią sporu wewnętrznego (zwłaszcza z prezydentem Kaczyńskim) i – niestety – fragmentem prorosyjskiego zwrotu polskiej dyplomacji”. Tuż po „konsultacjach” z Berlinem Tusk

eprasa.pl 99e6a26563

ogłosił zasadniczy reset w relacjach z Putinem. Cenckiewicz zwraca również uwagę na szokującą koincydencję wydarzeń: „w dniu 23 listopada, kiedy o poranku Donald Tusk wygłosił swojej exposé w Sejmie RP z zapowiedzią zwrotu w stosunkach z Moskwą »taką, jaka ona jest« (…), wieczorem marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, sekretarz stanu w KPRM Paweł Graś i szef ABW płk Krzysztof Bondaryk spotkali się z byłym żołnierzem WSI płk. Leszkiem Tobiaszem, który – jak wiele na to wskazuje – realizował rosyjską kombinację operacyjną wymierzoną w antyrosyjski obóz polityczny w Polsce (…). W każdym razie jesienią 2007 r. nagle zniknęła kwestia zgodności operacyjnej »tarczy Busha« z NATO-wskim systemem obrony przeciwrakietowej w Europie (…), a kwestia rosyjskiego weta wobec tarczy w Polsce i w Czechach wysunęła się na pierwszy plan".

Amerykanie nie zdawali sobie jeszcze wówczas sprawy z tego radykalnego proputinowskiego zwrotu ekipy Tuska. Sekretarz stanu USA Condoleezza Rice w rozmowie z Sikorskim na początku roku w sprawie MD stwierdziła, że Rosja utraciła możliwość dyktowania parametrów bezpieczeństwa w Europie Środkowo-Wschodniej. Amerykanie chcieli jak najszybciej, jeszcze przed planowaną wizytą Tuska w Waszyngtonie, uzgodnić z Polską wszystkie „kluczowe elementy porozumienia" dotyczące tarczy. Ale najpierw odbyły się kolejne „konsultacje" z Niemcami w sprawie polityki z Rosją, a potem, 7 lutego 2008 roku, Tusk poleciał do Moskwy na spotkanie z Putinem. Gdy 10 marca dotarł w końcu do Waszyngtonu, w rozmowie z prezydentem Bushem użył argumentów Putina przeciw tarczy MD. Oficjalnie cały czas rzekomo był za, ale zrobił wszystko, aby storpedować ten projekt.

W ostatnim wywiadzie przed Smoleńskiem śp. prezydent Lech Kaczyński ujawnił szokujące fakty: „Donald Tusk po prostu nie chciał zawarcia umowy o obronie przeciwrakietowej. On się bał. Miałem z nim zresztą w tej sprawie dramatyczną rozmowę. Była ostra wymiana zdań, nerwy, kłótnia. A ja byłem przekonany – i nadal jestem – że to była ogromna szansa. I nie chodzi przecież o to, że ten system miał nas chronić przed jakimiś rakietami, ale o to, że Amerykanie byliby w ten sposób o wiele bardziej zainteresowani obecnością tutaj. Przecież fakty są takie, że Polska jest w NATO tak na trzy czwarte, a państwa bałtyckie na pięćdziesiąt procent".

Dziś, gdy wrócił do władzy, robi to samo z amerykańską bazą w Polsce. Od pierwszych dni ekipa Tuska zachowuje się radykalnie sprzecznie – z jednej strony straszy zbliżającą się agresją Rosji na Polskę, a z drugiej kradnie czas, odwlekając lub blokując kluczowe decyzje. Dzięki tej metodzie, po sprzeciwie Putina i Merkel wobec budowy w Polsce i Czechach elementu amerykańskiej strategicznej tarczy, Tusk tak długo grał na czas, aż Barack Obama, w rocznicę agresji Rosji na Polskę, 17 września 2009 roku, ogłosił rezygnację z planów forsowanych wcześniej przez prezydenta George'a W. Busha.

To on prowadzi nas do dziejowej katastrofy

A przecież nasza sytuacja międzynarodowa jest radykalnie gorsza. Warto dostrzec niebezpieczną wymowę ujawnionego rosyjskiego dokumentu, zawierającego żądania negocjacyjne. Moskwa nie proponuje kompromisu polegającego na wzajemnym ograniczeniu napięć. Domaga się jednostronnego cofnięcia zachodniej obecności wojskowej, a więc de facto strategicznego rozbrojenia państw, które po 1991 roku zdecydowały się związać swoje bezpieczeństwo z NATO. Rosja chce rozstrzygać nie tylko o przyszłości Ukrainy, lecz także o tym, jakie siły mogą stacjonować w Polsce, Rumunii czy państwach bałtyckich, jakie zobowiązania mogą przyjmować zachodnie mocarstwa i jak daleko może sięgać współpraca obronna Europy. W rosyjskiej wizji „niepodzielnej architektury bezpieczeństwa" niepodzielność oznacza w rzeczywistości prawo Moskwy do decydowania o bezpieczeństwie swoich sąsiadów. Nie można też traktować tych żądań jako przypadkowej pozycji negocjacyjnej, którą Rosja może łatwo porzucić w zamian za niewielkie ustępstwa terytorialne Ukrainy. Dokument nie tylko powtarza ultimatum przedstawione przez Kreml w grudniu 2021 roku NATO i USA, jeszcze przed pełnoekranową inwazją w lutym 2022 roku, lecz także wręcz je eskaluje. Wówczas Rosja domagała się m.in. zatrzymania rozszerzenia NATO i cofnięcia jego infrastruktury wojskowej. Dzisiaj próbuje dodatkowo ograniczyć europejskie mechanizmy odstraszania nuklearnego i zahamować rozwój wspólnej polityki obronnej UE. Domaga się też, aby Finlandia opuściła NATO. To pokazuje, że stawką nie jest wyłącznie Ukraina, lecz cała powojenna architektura bezpieczeństwa Europy.

Najbardziej niepokojące jest to, że rosyjska strategia może znaleźć podatny grunt w wewnętrznych konfliktach politycznych Polski. Kreml nie musi już wyłącznie grozić militarną konfrontacją. Może próbować osiągnąć swoje cele poprzez wykorzystanie wojny, jaką ekipa 13 grudnia toczy z prezydentem Nawrockim, a która dokładnie przypomina agresję Tuska skierowaną przeciw prezydentowi Kaczyńskiemu, a zakończoną Smoleńskiem. Wówczas także chodziło tak naprawdę o radykalną różnicę zdań wobec Putina. Tusk nie może równocześnie niszczyć struktury państwa, przeciągać w czasie sprawy amerykańskiej bazy w Polsce, a także straszyć zbliżającą się agresją Rosji. A jednak to robi. Mamy ze strony ekipy 13 grudnia podważanie zaufania do instytucji państwowych, osłabianie relacji z Waszyngtonem i tworzenie wrażenia, że Polska jest partnerem politycznie niestabilnym, niezdolnym do konsekwentnego realizowania własnej strategii bezpieczeństwa. Właśnie w tym kontekście należy oceniać politykę Donalda Tuska.

Największe zagrożenie dla Polski

Wojna Tuska z prezydentem Kaczyńskim, której głównym celem miało być narzucenie proniemieckiej i prorosyjskiej polityki, doprowadziła do Smoleńska. Dziś zmierzamy do największej katastrofy całego państwa w dziejach III RP. Grozi nam anihilacja państwowości. Tusk kumuluje niebezpieczeństwo, przenosząc swoją wojnę z prezydentem i z opozycją na obszar strategicznych zobowiązań państwa. Spowodował, że wszystkie instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo zaczynają funkcjonować w warunkach permanentnej konfrontacji. Przekształcił służby

eprasa.pl 99e6a26563

i policję w formacje polityczne. Polska potrzebuje w tej chwili maksymalnej spójności w relacjach z USA, NATO i państwami wschodniej flanki. Tymczasem polityka wewnętrzna rządu Tuska, prowadzona w atmosferze ostrego konfliktu z obozem prezydenckim, pogłębia podziały i uniemożliwia wypracowanie trwałego konsensusu w sprawach strategicznych. Można mieć różne oceny poszczególnych decyzji rządu, ale nie sposób nie dostrzec, że w sytuacji, kiedy Rosja oficjalnie wraca do żądań ograniczenia obecności NATO w Polsce, państwo powinno prezentować maksymalną jedność wobec zagrożenia.

Szczególnego znaczenia nabiera w tym kontekście sprawa amerykańskiej obecności wojskowej w Polsce. Stałe bazy, infrastruktura logistyczna, magazyny sprzętu, zaplecze dowodzenia i obecność amerykańskich żołnierzy mają znaczenie nie tylko wojskowe. Stanowią również polityczny sygnał, że bezpieczeństwo Polski jest bezpośrednio związane z interesami Stanów Zjednoczonych. Rosyjskie żądanie cofnięcia NATO do granic z 1997 roku jest więc w istocie żądaniem usunięcia amerykańskiej obecności wojskowej z naszego regionu. Nieprzypadkowo Moskwa chce ograniczyć zarówno obecność wojskową USA, jak i możliwość wykorzystywania francuskiego i brytyjskiego potencjału nuklearnego do ochrony europejskich sojuszników. Kreml próbuje rozmontować odstraszanie na kilku poziomach jednocześnie. W listopadzie 2026 roku sprawa amerykańskiej obecności w Polsce weszła w szczególnie ważną fazę. Po rozmowach z sekretarzem obrony Pete'em Hegsethem 10 listopada minister Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował o pozytywnym sygnale Pentagonu w sprawie stałej obecności wojsk amerykańskich. Ale tak samo było za pierwszych rządów Tuska. Wówczas jednak nie rzucały się w oczy jego paranoiczna agresja i nienawiść. Kosiniak-Kamysz nie przeciwstawi się mu, gdy nadal będzie zakulisowo paraliżować projekt stałej bazy.

Spirala degradacji państwa

Spirala degradacji państwa przez Tuska działa na korzyść Kremla. Stanowi dla nas śmiertelne zagrożenie. Wypowiedź Wołodymyra Zełenskiego dla dziennikarzy, opisana przez „Financial Times" 14 listopada, odsłania dodatkowo niebezpieczny dla nas kontekst. Według ukraińskiego prezydenta negocjatorzy amerykańscy po raz pierwszy zapytali Kijów, czy byłby gotowy oddać Rosji pozostającą pod kontrolą Ukrainy część Donbasu w zamian za członkostwo w NATO. Samo pojawienie się takiej koncepcji pokazuje, jak daleko mogą sięgać próby poszukiwania porozumienia za cenę ukraińskich ustępstw terytorialnych. Dla Polski jest to sygnał alarmowy. Jeżeli w negocjacjach można rozważać wymianę terytorium napadniętego państwa na gwarancje bezpieczeństwa, to pojawia się pytanie, jakie inne ustępstwa mogą zostać uznane za dopuszczalne w imię zakończenia wojny. Czy w kolejnej fazie rozmów Rosja nie zażąda ograniczenia obecności wojskowej USA w Polsce jako warunku zawarcia porozumienia? Czy nie będzie próbowała uzależnić stabilizacji na Ukrainie od ograniczenia zdolności obronnych całej wschodniej flanki NATO? Rosyjski dokument negocjacyjny wskazuje, że właśnie taki jest kierunek myślenia Kremla.

Spirala degradacji państwa przez Tuska działa na korzyść Kremla. Stanowi dla nas śmiertelne zagrożenie.

Niepokojące jest również to, że rosyjskie postulaty dotyczące NATO mogą zostać przedstawione jako element szerszego kompromisu między mocarstwami. W takim scenariuszu Ukraina byłaby przedmiotem negocjacji terytorialnych, Europa przedmiotem negocjacji dotyczących architektury bezpieczeństwa, a państwa wschodniej flanki musiałyby zmierzyć się z decyzjami podejmowanymi ponad ich głowami. Da Wei w swojej analizie dla „Foreign Affairs" zwraca uwagę, że współczesny świat nie jest prostym układem dwóch bloków, lecz skomplikowanym trójkątem relacji między Chinami, Europą i Stanami Zjednoczonymi. Z kolei C. Raja Mohan ostrzega, że amerykańska przewaga może być wykorzystywana coraz bardziej jednostronnie, bez tradycyjnej odpowiedzialności za stabilność systemu międzynarodowego. Połączenie tych diagnoz z rosyjskimi żądaniami pokazuje, jak niebezpieczna może być sytuacja państw, które nie potrafią samodzielnie zabezpieczyć swoich interesów.

W tej rzeczywistości na czele polskiego rządu stoi człowiek ogarnięty maniakalną wrogością do opozycji. Tusk wykreował nienawiść jako kluczowy instrument do walki politycznej. Ale dziś stał się więźniem tej nienawiści, która jest obecnie jedynym jego motywatorem. Ta dramatyczna degradacja tego polityka, kompletnie zdewastowanego przez nienawiść, pozwala głębiej zrozumieć szokujący sens jego słów z książki „Wybór" opublikowanej tuż przed pełnoskalową agresją Rosji na Ukrainę: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja do spółki z Putinem zabiłem prezydenta". Z takim politykiem na czele rządu jesteśmy w dramatycznie trudnej sytuacji. Jeżeli Kreml osiągnie choćby częściowe powodzenie w narzucaniu Zachodowi ograniczeń dotyczących obecności NATO na wschodniej flance, Polska znajdzie się w znacznie trudniejszej sytuacji bezpieczeństwa. Jeżeli natomiast Zachód zachowa jedność, a Warszawa utrzyma strategiczną wiarygodność w oczach Waszyngtonu, rosyjski projekt cofnięcia historii może zakończyć się niepowodzeniem. W tej rozgrywce nie wystarczy jednak mieć rację. Trzeba jeszcze umieć ją obronić. I właśnie dlatego Polska nie może sobie pozwolić na powtórzenie przez Tuska jego chorobliwie antyamerykańskiej polityki z lat 2007–2009: na ponowne roztrwonienie strategicznej szansy wskutek wojny Tuska z prezydentem Nawrockim i opozycją, na niszczenie i degradację instytucji państwa polskiego. Kiedy Moskwa domaga się wycofania NATO z Polski, taka gra Tuska na czas w relacjach z Ameryką staje się dywersją i strategicznym samobójstwem. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563



Dawid
Wildstein

JAK TUSK USPOKAJA SUMIENIA SWOICH WYBORCÓW



Przerzucanie największych skutków kryzysu na najbiedniejszych i najsłabszych staje się jednym z filarów poparcia dla Tuska. Pokazuje się jako ten, który chroni swój elektorat, zaś tworząc wysepki relatywnego dobrobytu, zaskarbia sobie wdzięczność ich mieszkańców, tym większą, im gorzej dzieje się wokoło. Jednocześnie premier, dokonując kolejnych „rajdów" na najważniejsze instytucje demokratyczne, zastawia narracyjną pułapkę na opozycję. Zmuszając PiS do ciągłej walki o Trybunał Konstytucyjny, NBP, Sąd Najwyższy etc., tworzy wrażenie swoistej „warszawskocentryczności" partii Kaczyńskiego. Jej oderwania od spraw lokalnych, pełnego skupienia się na tym, co w wielkich miastach.

PUBLICYSTYKA

Model polaryzacyjno-dyfuzyjny to koncepcja rozwoju państwa, zgodnie z którą dzięki akumulacji inwestycji, kapitału i zasobów w wielkich centrach miejskich z czasem nastąpi rozlanie się zamożności na pozostałe tereny. Ryzyko tego typu strategii jest oczywiste, niemniej z założenia nie musi być ona czymś złym – można w historii znaleźć przykłady, gdy przynosiła ona pozytywne efekty. Jednak u nas okazała się ona niebezpiecznym wynaturzeniem, którego opłakane skutki są coraz bardziej widoczne.

Jeszcze więcej bogatym

Zamiast rozlewania się bogactwa i stymulowania rozwoju mamy do czynienia z czymś zgoła odwrotnym. Tworzą się wysepki relatywnego dobrobytu, otoczone morzem miejscowości, które ledwo wiążą koniec z końcem. Dziś szczególnie widoczne jest to w wypadku ochrony zdrowia. Na prowincji problem w tej materii jest dużo poważniejszy niż w wielkich ośrodkach miejskich. Niedawno cudem uniknęliśmy tragedii, gdy życie wcześniaka było zagrożone, ponieważ w miejscowości, w której się urodził, zlikwidowano oddział położniczy, zaś najbliższa placówka z odpowiednią aparaturą była na tyle daleko, że transport okazał się zbyt ryzykowny. Skądinąd to przykład pokazujący swoistą sieciowość tego kryzysu. Jest on bowiem powiązany bezpośrednio z kolejną zmorą mniejszych miejscowości, czyli z wykluczeniem komunikacyjnym (wpływającym na dostępność usług). Polecam Czytelnikom ostatni numer pisma „Nowy Obywatel", który kompleksowo opisuje to, z czym obecnie mierzy się polska prowincja. Jeden z tekstów pokazuje idealnie, jak głęboka jest już patologia powiązana z polaryzacyjno-dyfuzyjnym modelem rozwoju państwa. Okazuje się, że wspomniane wysepki dobrobytu potrafią drenować mniejsze miejscowości nawet z tych pieniędzy, które w teorii powinny być ich. Przykładowo programy mające służyć niwelowaniu różnic rozwojowych między Warszawą a peryferiami płaciły pieniądze... Warszawie. Mówimy tu o setkach milionów złotych. Jak widać, uznano, że to Warszawa powinna dobić do poziomu okolicznych wsi, i dlatego tak hojnie ją wsparto.

Nowy symbol motłochu

Jak to bywa w uśmiechniętej Polsce, nie tylko doprowadzono do tej patologii, lecz także zainwestowano gigantyczne środki, aby wytłumaczyć, że jest ona czymś właściwym. Odpowiedniej legitymacji tego procesu od dekad dostarczają media obecnie sprzedane władzy, wraz z powiązanymi z nimi salonami „intelektualnymi" czy celebrytami. To te środowiska od dekad infekują swoich odbiorców groteskowym, wynaturzonym obrazem polskiej prowincji. Indukują w nich nie tylko pogardę i nienawiść, lecz także strach. Przedstawiają Polskę B jako krainę troglodytów i ciem-

eprasa.pl 99e6a26563



FOT. KACPER PEMPEL/REUTERS/FORUM

Przerzucanie największych skutków kryzysu na najbiedniejszych i najsłabszych staje się jednym z filarów poparcia dla Tuska. Może pokazywać się jako ten, który chroni swój elektorat, zaś tworząc wysepki relatywnego dobrobytu, zaskarbia sobie wdzięczność ich mieszkańców, tym większą, im gorzej dzieje się wokoło.

nogrodu, gdzie hordy tylko czekają na to, żeby dokonać inwazji na zasobne i spokojne życie mieszkańców wielkich miast. Czasem przybiera to formę opowieści żywcem wyjętych z horroru. Przy okazji marszu 11 listopada co bardziej rozochoceni publicyści mediów prorządowych, z „GW" na czele, opisywali tę demonstrację jako atak przybyłych spoza Warszawy armii faszystów i innych monstrów. Czasem propaganda ta przybiera inne formy. Odwołując się do ograniczoności zasobów, jakimi dysponuje państwo, wskazuje na to, że są one przeznaczane niewłaściwym osobom. Z tym mieliśmy do czynienia przy 500 i 800 plus. Warto tu też przypomnieć słynne opowieści o pospólstwie, które zaczęło jeździć na plaże i tam defekować.

Dziś ta narracja dostała nowy symbol – prezydenta Nawrockiego. To on, w propagandzie tej władzy i jej mediów, okazał się ucieleśnieniem całej grupy społecznej – tej gorszej, prymitywniejszej części społeczeństwa polskiego, która ośmiela się mieć inne zdanie na temat Polski, która chodzi na Marsze Niepodległości i jeździ nad morze, przeszkadzając tym lepszym wypoczywać. I nie ma tu żadnego znaczenia, że Nawrocki, mimo tak trudnego startu, jest lepiej wykształcony oraz ma większy dorobek naukowy niż 99 proc. polityków obecnej władzy. To wręcz pogłębia jego „winy" – w końcu zamiast siedzieć tam, gdzie jego miejsce, ośmielił się wejść w przestrzeń, do której nie przynależy.

Uspokoić sumienie

Opisywana tu propaganda ma kilka celów. Po pierwsze, jak już zostało wskazane, jest formą racjonalizacji polaryzacyjno-dyfuzyjnej strategii. Tłumaczy bowiem, jakim absurdem jest przeznaczanie środków na masy troglodytów, które nie wiedzą nawet, w jaki sposób należycie je wykorzystać. Kapitał powinien z zasady spływać do tej lepszej, rozumniejszej części społeczeństwa, dzięki czemu będzie mogła ona świecić przykładem i inspirować masy. Po drugie, w sposób oczywisty pogłębia ona podział społeczeństwa, jest rodzajem jego trybalizacji. W ten sposób uśmiechnięta Polska zdobywa bezwarunkowe poparcie plemienia tych „wielkomiejskich", w ich mniemaniu lepszych i godniejszych, którzy wręcz przestają postrzegać resztę Polaków jako swoich rodaków (co zresztą też znajduje swoje odbicie w narracji – wystarczy wspomnieć o infantylnych odezwach, że jesteśmy „Europejczykami" etc). Jest także fundamentem hejtu, jaki obecna ekipa rządząca stosuje wobec prezydenta – przedstawianego jako ktoś obcy, kto nie jest nawet prezydentem, a już na pewno nie naszym.

Ale jest też trzeci cel, kto wie, czy teraz nienajważniejszy. Otóż ta narracja uspokaja sumienia jej odbiorców. Większość z nich widzi, co się dzieje i w jak fatalnej sytuacji jest państwo. Ma świadomość tego, z jakimi problemami muszą się borykać mieszkańcy prowincji. Tymczasem opowieść suflowana przez Tuska i jego media tłumaczy to, dlaczego nie powinni się tym przejmować, dlaczego nie muszą tłumaczyć się ze swojej uprzywilejowanej

eprasa.pl 99e6a26563

pozycji. W końcu – dlaczego nie muszą pomagać. Ta ostatnia kwestia jest szczególnie ważna dziś, w dobie postępującego kryzysu, gdy Polacy mają świadomość, że ich własne zasoby systematycznie się kurczą.

Wystarczy zdemobilizować

W ten sposób przerzucanie największych skutków kryzysu na najbiedniejszych i najsłabszych staje się jednym z filarów poparcia dla Tuska. Może pokazywać się jako ten, który chroni swój elektorat, zaś tworząc wspomniane wysepki relatywnego dobrobytu, zaskarbia sobie wdzięczność ich mieszkańców, tym większą, im gorzej dzieje się wokoło. Jest to bezdyskusyjnie taktyka skuteczna na pewien okres (póki kryzys się nie pogłębi), trudno jednak o metodę rządzenia, która bardziej niszczyłaby wspólnotę i państwo, a także samą demokrację oraz kondycję moralną części społeczeństwa. Warto tutaj zauważyć, że był moment, kiedy Tusk i jego media zrobiły sobie przerwę w tego typu propagandzie. Był to okres przed wyborami w 2023 roku. Powód był prosty – Tusk dążył do jak największego zwycięstwa dla swojej koalicji, które umożliwiłoby mu pokonanie PiS-u, cieszącego się wtedy wciąż bardzo silnym poparciem. Mając świadomość wierności swojego betonowego elektoratu, uznając, słusznie, że może wykorzystać też naturalne po ośmiu latach rządów zmęczenie władzą, usiłował zmobilizować jak najwięcej Polaków do głosowania na siebie lub swoje przystawki. W takiej sytuacji opisywana w tym tekście narracja, skrajny klasizm oraz antagonizowanie różnych grup społecznych, po prostu nie zdałaby egzaminu. Dziś jednak sytuacja jest odmienna. Tusk wie, jak wielkie jest rozczarowanie jego władzą. Ma jednak też świadomość, że przy obecnej słabości opozycji i podziałach w niej obecnych odpowiednia mobilizacja jego wiernej bazy wyborczej, bez rozszerzania jej, wystarczy mu do zwycięstwa lub przynajmniej do umiejętnego klinczowania przyszłej władzy.

Narracyjna pułapka na opozycję

Warto na koniec zwrócić uwagę na jeszcze jeden istotny element obecnej sytuacji. Otóż Tusk, dokonując kolejnych rajdów na najważniejsze instytucje demokratyczne, zastawia narracyjną pułapkę na opozycję. Sprawa jest prosta. W takim państwie jak Polska wszystkie kluczowe urzędy znajdują się... w Warszawie. Zmuszając PiS do ciągłej walki o Trybunał Konstytucyjny, NBP, Sąd Najwyższy etc., walki, która jest konieczna, zważywszy na to, jak ważne dla przetrwania państwa są to instytucje, jednocześnie tworzy wrażenie swoistej „warszawskocentryczności" partii Kaczyńskiego. Oderwania jej od spraw lokalnych, jej pełnego skupienia się na tym, co w wielkich miastach. W ten sposób bardzo łatwo przedstawić obecną sytuację jako kolejną awanturę o jakieś stołki, wojnę o coś, co nie ma bezpośredniego wpływu na życie na prowincji. Tuskowi taka łatka w żaden sposób nie szkodzi, za to dla PiS-u może być wręcz zabójcza, ponieważ będzie ona działać demobilizująco. Ci, którzy mogliby na PiS zagłosować, mogą z tego zrezygnować, postrzegając tę partię jako zajętą „wielkomiejskimi sprawami". Widać zresztą, że po krótkotrwałym staniu w jednym szeregu w sprawie dewastacji państwa inne partie opozycji próbują już w ten sposób „podszczypywać" PiS. Dlatego konieczne jest, żeby najsilniejsza wciąż partia opozycyjna miała świadomość, iż primo, obecne działania Tuska są sposobem, w jaki ten populista usiłuje związać siły i zasoby PiS-u, odrywając je od spraw, którymi żyje tzw. Polska B. Secundo, usiłuje ograniczyć to, w jaki sposób partia ta komunikuje się ze swoimi potencjalnymi wyborcami. GP

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)



PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 99e6a26563

{ OKIEM KAPELANA / ADWENT }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Czas oczekiwania

W Adwencie jesteśmy wzywani do nawrócenia, które będzie odpowiedzią na Boże wezwanie, obietnice, które Bóg realizuje w swoim Synu Jezusie Chrystusie.

W ubiegłą niedzielę przeżywaliśmy uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Do kalendarza liturgicznego to święto wprowadził Pius XI, który 11 grudnia 1925 roku ogłosił encyklikę „Quas primas". Ojciec Święty pragnął w ten sposób odpowiedzieć na pojawiające się prądy laicyzacyjne i totalitarne w XX wieku oraz przypomnieć, że Chrystus posiada absolutną władzę nad całym światem. Jednym z decydujących impulsów do wydania tej encykliki było doświadczenie I wojny światowej, która zmieniła mapy świata. Rozpadły się wielkie imperia, niektóre państwa upadły, inne – jak Polska – odrodziły się na nowo. Świat stał się areną wielorakich przeobrażeń. I właśnie w tym momencie dziejów papież przypomniał, że królestwa i państwa przemijają, ale Królestwo Chrystusa nigdy nie przeminie, będzie trwało wiecznie. Chrystus jest Panem historii, teraźniejszości i przyszłości.

Programem pontyfikatu tego papieża było głoszenie idei Chrystusowej i opierało się na dewizie „Pax Christi in Regno Christi" („Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym"). Pius XI głosił, że trwały pokój na świecie i odnowa społeczeństw są możliwe tylko wtedy, gdy Chrystus będzie królował nie tylko w ludzkich sercach, lecz także w życiu publicznym, prawodawstwie i państwach. Dlatego tak ważne jest, abyśmy pilnowali trwałej obecności wartości płynących z Ewangelii w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym. To jest droga aktualna także dzisiaj. Kościół może być prześladowany, może być zwalczany, ale nigdy nie wyrzeknie się swojej roli – głoszenia światu Chrystusa.

Publicznie dawaliśmy świadectwo tego, że przyjmujemy panowanie Chrystusowe w naszym narodzie. Daliśmy temu świadectwo chociażby 10 lat temu, kiedy w krakowskich Łagiewnikach, z udziałem Episkopatu Polski i prezydenta RP Andrzeja Dudy, miał miejsce Akt Przyjęcia Chrystusa za Króla i Pana. Dzień później, w ostatnią wówczas niedzielę roku liturgicznego, ten akt był odmawiany we wszystkich polskich kościołach. Dajemy temu wyraz za każdym razem, kiedy otwarcie przyznajemy się do swoich przekonań i odwołujemy do modlitwy jako antidotum na zło pojawiające się w obecnej rzeczywistości. Trwamy na tej drodze, chociaż przeciwności jest wiele, zawsze nasze świadectwo wywołuje wściekłość złego. Wystarczy popatrzeć na wydarzenia z ostatnich tygodni, z jakim atakiem spotkały się: modlitwy „Koronką do Miłosierdzia Bożego" i „Różańcem Świętym" odmawiane codziennie przed Trybunałem Konstytucyjnym, pojawienie się na czele Marszu Niepodległości relikwii wielkiego patrona Polski św. Andrzeja Boboli czy wreszcie doniosły akt zawierzenia Klubów „Gazety Polskiej" na Jasnej Górze Niepokalanemu Sercu Maryi. Te doświadczenia jednak nie powinny nas zniechęcać, ale raczej mobilizować do mężnego wyznawania wiary. Pomimo przeciwności idziemy właściwą drogą.

Uroczystość Chrystusa Króla kończy zarazem rok liturgiczny. Zawsze jest to okazja do podsumowania mijającego czasu i odpowiedzi na pytanie, co dobrego w naszym życiu udało się zrobić, a co wymaga jeszcze naszej pogłębionej pracy nad sobą. Sprzyja temu także czas Adwentu, który właśnie w Kościele rozpoczynamy. Jest to okres przygotowania i radosnego oczekiwania na święta Bożego Narodzenia, a także na powtórne przyjście Jezusa Chrystusa. Jego nazwa pochodzi od łacińskiego słowa „adventus", które oznacza „przyjście". Ten szczególny czas rozpoczynający nowy rok liturgiczny łączy wspomnienie pierwszego przyjścia Chrystusa (narodziny w Betlejem) z oczekiwaniem na Jego powtórne przyjście na końcu czasów.

> Czas Adwentu to okres przygotowania i radosnego oczekiwania na święta Bożego Narodzenia, a także na powtórne przyjście Jezusa Chrystusa.

Całe więc życie nasze jest adwentem. Jest zaproszeniem do przezwyciężania zastoju, obojętności, chłodu, które często stają się naszym udziałem. W Adwencie jesteśmy wzywani do nawrócenia, które będzie odpowiedzią na Boże wezwanie, obietnice, które Bóg realizuje w swoim Synu Jezusie Chrystusie. Jezus przychodzi do nas dziś w swoim słowie, w zgromadzonej wspólnocie Kościoła, w sakramentach, a zwłaszcza w Eucharystii. Wykorzystajmy dobrze ten czas, który jest nam teraz dany, by szeroko otworzyć nasze serca na Chrystusa, naszego Króla i Zbawiciela. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563



Mateusz **Matyszkowicz**

CO LEŻY POD WODĄ

Analitycy straszą Europę przejęciem władzy w Niemczech przez prawicę, bo prawicy nie lubią. Trudniej przychodzi im zobaczyć, że Niemcy od dawna prowadzą kurs nacjonalistyczny, a słowo „odpowiedzialność" służy im do jego zakrywania.

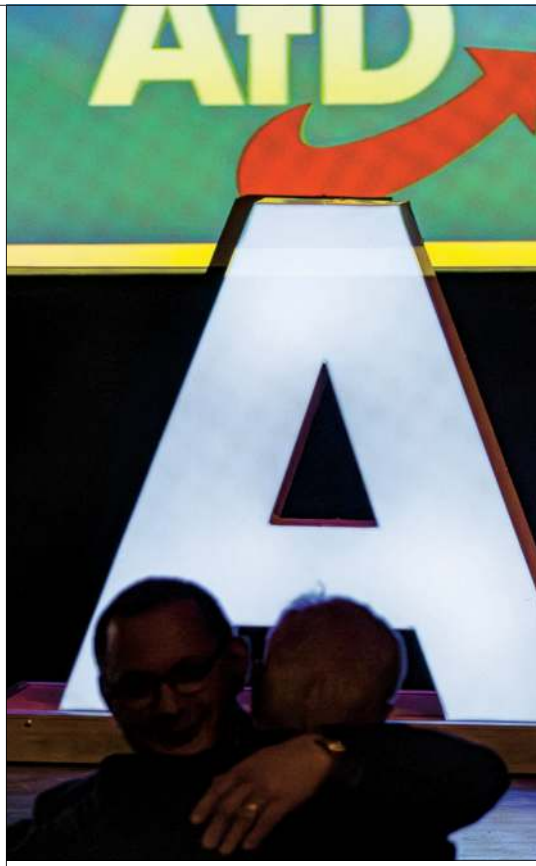

PUBLICYSTYKA

Friedrich Merz przyjechał do Warszawy niecałą dobę po zaprzysiężeniu z obietnicą odbudowy zaufania. Tego samego dnia jego minister spraw wewnętrznych Alexander Dobrindt kazał Bundespolizei zawracać na granicy także ludzi, którzy chcieli prosić o azyl, i nazwał to wyraźnym sygnałem, że polityka Niemiec się zmieniła. Gdy berliński sąd uznał odesłanie do Polski trojga Somalijczyków za bezprawne, Dobrindt wyrok zignorował, a policja zawracała dalej. Zrobił to rząd chadeków i socjaldemokratów, który w Warszawie uchodzi za gwaranta europejskiego rozsądku. AfD przyglądała się temu z ław opozycji.

Jeśli ta partia kiedyś wygra, jej zwycięstwo będzie wierzchołkiem góry lodowej. Pod wodą leży masa, którą Niemcy budowały przez ponad sto lat: własny interes, który Berlin od dawna nazywa odpowiedzialnością za Europę.

Suma strachów

Tak straszy listopadowy raport Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych „Deutschland First". Piotr Buras i jego współautorzy opisują w nim Niemcy, które AfD zmienia, zanim zdążyła sięgnąć po władzę. Partia, która we wrześniu zdobyła w Saksonii-Anhalcie 43,8 proc. głosów, może w 2029 roku zostać najsilniejszą frakcją Bundestagu, a już sama jej obecność czyni Berlin bardziej zapatrzonym w siebie i mniej skłonnym do kompromisu w Brukseli. Autorów najbardziej niepokoi, że Niemcy przestaną widzieć w sobie państwo obarczone szczególną odpowiedzialnością za trzymanie Europy razem. Bronią tego poczucia jak ostatniej tamy przed prawicą. Pod tym słowem Berlin od dawna prowadzi jednak politykę, którą raport przypisuje dopiero nadchodzącej AfD. Gdyby ta partia doszła do władzy, zmieniłaby przede wszystkim słownik.

Słowo, którego utraty raport tak się boi, ma w Berlinie długi rodowód. Obecna koalicja wypisała je nawet w tytule swojej umowy – „Verantwortung für Deutschland". Helmut Kohl potrafił na jednym oddechu mówić o odpowiedzialności, którą Niemcy jako wiodący naród przemysłowy mają ponosić, i o pracy dla własnych interesów, o obu rzeczach bez zażenowania. Po wojnie Niemcy nauczyły się opowiadać swój interes językiem odpowiedzialności zrodzonej z winy.

Z czasem odpowiedzialność za Europę zaczęła oznaczać coś wygodniejszego: prawo do mówienia w jej imieniu. Tak, ukryte za chadeckimi frazesami publiczne przyznawanie, że Niemcy definiują Europę i nazywają to sobie odpowiedzialnością. Merz korzysta z tego prawa bardziej otwarcie niż poprzednicy. Przed ambasadorami zapowiedział politykę zorientowaną na interesy, a dawny język potęgi cywilnej odrzucił jako moralną pychę. Francję nazwał komorą serca Europy, Polski w tym przemówieniu nie wymienił. Amerykanom powiedział później, że jeśli nie dogadają się z Europą, niech przynajmniej uczynią partnerem Niemcy, jakby mogły zastąpić Europę. Kiedy zaś Komisja Europejska zaproponowała Polsce większą pulę z nowych planów krajowych niż Niemcom, rzecznik kanclerza oznajmił, że Berlin planu w tym kształcie nie przyjmie.

Droga dookoła Polski

Niemiecka ścieżka zaczyna się co najmniej w roku 1915, kiedy Friedrich Naumann wydał „Mitteleuropę", plan wielkiej przestrzeni gospodarczej pod niemieckim przywództwem, pomyślany jako owoc wojny. Siedem lat później w Rapallo Republika Weimarska i Rosja Sowiecka zawarły układ, w którym zrzekły się wzajemnych roszczeń, a szef Reichswehry Hans von Seeckt popierał wspólną z Sowietami akcję w celu „zlikwidowania Polski". W 1937 roku Adolf Bocheński, młody publicysta z kręgu Giedroycia, napisał, że „sojusz z Polską jest dla Niemiec jedynym realnym sposobem dostania się do Rosji Sowieckiej". To zdanie jest pułapką. Bocheński widział w Polsce korytarz, który Niemcy mogą kupić sojuszem, i tym samym zostawiał ją w niemieckiej logice. Berlin idzie na wschód przez Polskę albo dookoła niej, a Warszawie zostaje zabiegać o to, by wybrał pierwszą drogę. Polska wpada w tę pułapkę za każdym razem, gdy swoją wartość mierzy przydatnością dla Berlina na drodze do Rosji.

Berlin tymczasem nauczył się chodzić dookoła. Polityka wschodnia Willy'ego

eprasa.pl 99e6a26563



FOT. ANDREAS HAAS/IMAGO SPORT/FORUM

Brandta i Egona Bahra przeszła z czasem w politykę gazową, a jej ostatnim słowem stały się dwie rury po dnie Bałtyku, poprowadzone z ominięciem Polski i Ukrainy. Nord Stream 2 budowano i domykano jeszcze po aneksji Krymu, a w Brukseli niemiecki interes energetyczny występował jako europejskie bezpieczeństwo dostaw.

Z rosyjskiej strony tę linię wyraża Aleksander Dugin. W „Podstawach geopolityki", podręczniku neoeurazjatyzmu, rysował kontynentalny blok oparty na osi Berlin–Moskwa, w którym Europa Środkowa przypada Niemcom jako ich strefa. Eurazja Dugina dopełnia więc Mitteleuropę Naumanna, a Polska leży dokładnie na ich styku. Wojna na Ukrainie tę perspektywę oddaliła, lecz w Niemczech wciąż ma ona potencjał, a część środowiska AfD myśli o bloku eurazjatyckim w duchu Dugina. Niemieckie parcie na wschód widać już dziś, pod rządami centrum. Berlin jest największym europejskim donatorem Kijowa, współprzewodniczy grupie Ramstein i chce wiodącej roli przy stole, przy którym będzie się pisać pokój. Stawia też brygadę na Litwie. Tak niemiecka odpowiedzialność wraca do tradycyjnych celów niemieckiej geopolityki pod nową nazwą.

Odpowiedzialność w praktyce

Jak wygląda ta odpowiedzialność, gdy rury nie pracują, widać w sądach. Od sabotażu z września 2022 roku gazociągi stoją, a niemiecka prokuratura ściga Ukraińców, którzy mieli go przeprowadzić. Sąd w Warszawie odmówił wydania Wołodymyra Żurawlowa, uznając, że ewentualny czyn mieściłby się w ramach sprawiedliwej wojny obronnej. Łukasz Jasiński z PISM widzi w tym niechęć Niemiec do definitywnego odcięcia się od obu Nord Streamów. Ta niechęć ma swoich rzeczników w samej koalicji. Chadecki negocjator Thomas Bareiss przy pisaniu umowy koalicyjnej uznał za oczywiste, że po pokoju gaz będzie mógł znowu płynąć, może tym razem rurociągiem pod kontrolą amerykańską. Kanclerz dopuścił w Halle przyszłą współpracę z Kremlem, jeśli zagwarantuje ona pokój i wolność w Europie. Taurusów Merz domagał się od Olafa Scholza, dopóki siedział w opozycji, a jako kanclerz oświadczył w Bundestagu, że nie widzi już potrzeby ich dostarczania.

Przy żywych ofiarach język winy przestaje działać. Kiedy na konsultacjach międzyrządowych w Berlinie strona niemiecka przypomniała o zrzeczeniu się reparacji, Donald Tusk odpowiedział, że w latach 50. Polska nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. Rząd Merza obiecał wtedy pomnik polskich ofiar i zbadanie możliwości dalszego wsparcia dla żyjących. Dziesięć miesięcy później rzecznik niemieckiego MSZ oznajmił, że decyzji w sprawie gestu humanitarnego nie ma, a projekt budżetu to odzwierciedla. Odpowiedzialność za Europę umie czekać. Kiedy Tusk zaczynał rozmawiać o geście z Scholzem, żyło nieco ponad 60 tys. ofiar. W dniu berlińskich konsultacji było ich około 50 tys., wiele po dziewięćdziesiątce. Ich organizacje piszą, że przy dalszej zwłoce pomoc dla wielu przyjdzie za późno.

Na tym tle twardość rządu Merza wobec Moskwy jest tylko chwilową koniunkturą. Po ataku dronów na lotnisko Lipsk/Halle Berlin mówi o wojnie w cieniu. Ten kurs prowadzi jednak krucha koalicja, z której wiosną niezadowolona była przytłaczająca większość ankietowanych, w kraju, gdzie przeważająca część obywateli odrzuca militarne przywództwo w Europie. Na wschodzie Niemiec AfD szła po swój wynik z żądaniem końca sankcji i powrotu do bliskich relacji energetycznych z Rosją. Justyna Gotkowska z OSW docenia pożytek z niemieckich zbrojeń dla wschodniej flanki, a zarazem ostrzega, że silniejsze Niemcy zyskają większą siłę przebicia w sprawach Rosji i Ukrainy, a „jeśli Berlin będzie forsował rozwiązania sprzeczne z polskimi interesami, trudniej będzie je blokować".

Dlatego Polska musi nazwać swój interes sama i poza logiką korytarza. Zaczyna się on od trwałego odcięcia Rosji od europejskiej energii i od miejsca przy stole, przy którym będzie się pisać pokój dla Ukrainy. Tę samą miarę trzeba przyłożyć do gazu i do Ukrainy, budując przy tym sieć z Ameryką oraz z państwami nordyckimi i bałtyckimi, bez względu na to, kto w 2029 roku wygra wybory w Niemczech.

Bo gdzie nas nie będzie, tam zawsze się Niemiec wepchnie. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

ŻADNA NOWA JAŁTA

SENS SZCZYTU W SHENZEN

Pomimo tradycyjnej i przewidywalnej już liberalnej histerii, oskarżającej Donalda Trumpa o sojusz z tyranami i porzucenie przyjaciół, szczyt Xi–Trump–Putin w chińskim Shenzhen przyniósł niewiele konkretów. Bo nie mógł. Putin dostał prestiżowy i symboliczny awans do ligi supermocarstw, Xi przedstawił Chiny jako centrum globalnej gry, a Trump po porażce w wyborach pokazał, że w polityce międzynarodowej nie składa broni.

eprasa.pl 99e6a26563



ROSJA – JUNIOR PARTNER PEKINU

Trump został przywitany przez Xi osobiście na lotnisku, z efektowną ceremonią. Taki zaszczyt nie spotkał Putina.

FOT. AA/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

Jeśli kiedyś testem na bycie ekspertem od geopolityki, strategii czy spraw międzynarodowych było użycie określenia „odwrócony Kissinger”, to teraz słownik został rozbudowany o nowe określenie: „nowa Jałta”. Sam Władimir Putin, któremu najbardziej zależało na podreperowaniu wizerunku, odwołał się do tej poetyki. „Nasze trzy państwa łączy nie tylko status zwycięzców II wojny światowej, lecz przede wszystkim wspólna odpowiedzialność za utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa” – stwierdził. Ale tak jak z odwracaniem Kissingera, marzenia lub koszmary o podziale stref wpływów, na wzór Churchilla, Stalina i Roosevelta, pozostają tylko fantazją. Wojna na Ukrainie jest daleka od rozstrzygnięcia, a Putin nie jest zdobywcą Berlina i może tylko prosić o podarowanie mu resztek Donbasu. Z kolei konfrontacja na linii Pekin–Waszyngton trwa w zawieszeniu, obydwie potęgi mierzą się z wewnętrznymi kryzysami, a USA dodatkowo szukają wyjścia z wojny z Iranem.

Historia i symbole

Choć rewolucyjnych rozstrzygnięć zabrakło, to jak pokazuje historia zimnej wojny, samo spotkanie przywódców potęg jest już ważnym wydarzeniem. To, co jest nowością, to trójstronna formuła, w której Rosja odgrywa szczególną rolę. Dla Władimira Putina zaszczyt może być dowodem na to, że dzięki rozpętaniu wojny Rosja odzyskała należne jej miejsce przy głównym stole, a rosyjska propaganda będzie skrzętnie ten fakt podkreślała. Jednocześnie spotkanie potwierdziło rolę junior partnera, jaką Moskwa odgrywa względem Pekinu. Trump został przywitany przez Xi osobiście na lotnisku, z efektowną ceremonią. Taki zaszczyt nie spotkał Putina. Spotkanie dwustronne chińskiego przywódcy z amerykańskim prezydentem przeciągało się na tyle, że Putin był zmuszony czekać na rozmowy trójstronne. Do tego można dołożyć wiele drobnych uszczypliwości protokolarnych, jak miejsce usadzenia Putina czy udzielanie mu głosu przez gospodarza – Xi Jinpinga. Strona chińska unikała jakichkolwiek odniesień do wojny na Ukrainie, a Pekin uznał, że technologiczne i ekonomiczne uzależnienie Moskwy jest na tyle duże, że żadna symboliczna solidarność nie jest potrzebna. Szczyt w Shenzhen nie zmienił układu sił, nowa, „zimnowojenna” rywalizacja też ma dwa główne ośrodki. Wyjątkowy w tym jest fakt, że tym razem państwo, które prowadzi wojnę zastępczą w interesie jednej z potęg, wywierając presję na strukturę bezpieczeństwa rywala, jest jednocześnie potęgą nuklearną. Temu faktowi Rosja zawdzięcza miejsce przy stole.

Prezydent Trump jeszcze przed szczytem studził oczekiwania. „Może z tego wyniknąć wiele wspaniałych rzeczy, a przynajmniej mogą się one zacząć” – powiedział. Jedną z kwestii, którą administracja przedstawiała jako możliwy temat, była kontrola zbrojeń i kwestia nuklearna. Trudno jednak stwierdzić, co miałoby być tutaj polem zgody. Chiny rozbudowują swój arsenał, chcąc dogonić rywali, planując posiadanie ponad 1000 głowic do 2030 roku. Rosja wie, że arsenał buduje jej znaczenie geopolityczne. A sam Trump już po szczycie stwierdził: „Szczerze mówiąc, to bardzo trudne zadanie, ponieważ kiedy już posiada się broń nuklearną, trudno z niej zrezygnować”. We wspólnym komunikacie znalazło się miejsce tylko na ogólniki. „Trzej przywódcy potwierdzili, że wojny nuklearnej nie można wygrać i że nigdy nie wolno jej prowadzić. Trzy państwa będą prowadzić dialog na rzecz ograniczenia ryzyka nuklearnego i zapobiegania rozprzestrzenianiu broni jądrowej” – czytamy w oświadczeniu. Tu także mamy powtórkę z „zimnowojennej” logiki, celem takich rozmów nie jest faktyczna denuklearyzacja, ale próba ograniczenia przewag rywala albo rozbudowanie swoich. Widać to wyraźnie po słowach Xi umieszczonych w jego uwagach po szczycie. „Broń nuklearna jest »mieczem Damoklesa« wiszącym nad ludzkością. Powinna zostać całkowicie zakazana i całkowicie zlikwidowana, a ostatecznym celem powinno być stworzenie świata wolnego od broni jądrowej” – stwierdził chiński przywódca.

Jednym z elementów, który może być niepokojący dla Europy, jest część końco-

eprasa.pl 99e6a26563



FOT. DANIEL TOROK/WHITE HOUSE/ZUMA PRESS/FORUM

Putin, Xi i Trump przy jednym stole.

wego komunikatu dotycząca węglowodorów. „Trzy państwa zamierzają zwiększyć produkcję i dostawy rafinowanych produktów naftowych z korzyścią dla wszystkich narodów. Potwierdziły również znaczenie zapewnienia stabilnych dostaw surowców energetycznych" – czytamy w komunikacie. Jest tu, przynajmniej tymczasowa, wspólnota interesów. Chiny i USA czują gospodarcze skutki zamknięcia cieśniny Ormuz, z kolei Rosja chce wykorzystać światowe zapotrzebowanie na ropę do złagodzenia sankcji. Kluczowe pytanie brzmi: czy w wypadku Trumpa to chwilowa próba podreperowania notowań czy zmiana długotrwałej strategii? Warto pamiętać, że w grze pozostaje zawieszony Lindsey Graham Act, który nakładałby jeszcze większe ograniczenia na rosyjski eksport.

Konfrontacja z zasadami

Wobec faktycznego impasu rozmów z Abu Zabi (o czym w tym numerze „GP" pisze Antoni Rybczyński), a także braku jakichkolwiek, nawet ogólnych komunikatów na temat Europy, wojny w Iranie czy nawet Tajwanu, prawdziwy wymiar szczytu ogranicza się do próby ustalenia zasad konfrontacji amerykańsko-chińskiej. W tym względzie ciekawe są uwagi Xi Jinpinga opublikowane po szczycie. Chiński przywódca stwierdza, że USA i Chiny muszą zachować „pokojową koegzystencję". Odnosi się też do swojego ulubionego konceptu strategicznego, tzw. pułapki Tukidydesa, terminu autorstwa Grahama Allisona, amerykańskiego analityka przyjmowanego z honorami przez władze w Pekinie. „Pułapka" jest faworytem Xi, bo zakłada, że Pekin jest potęgą wschodzącą, której rozwój zagraża „potędze status quo", jaką są USA. Jednak „pułapka Tukidydesa" bynajmniej nie jest nieunikniona – kluczowe znaczenie mają decyzje podejmowane przez największe mocarstwa. Chiny, Rosja i Stany Zjednoczone powinny być partnerami i przyjaciółmi, unikać konfliktów i konfrontacji, przestrzegać zasad pokojowego współistnienia oraz wspólnie dążyć do przezwyciężenia „pułapki Tukidydesa" – stwierdził Xi.

Chiny, Rosja i Stany Zjednoczone powinny być partnerami i przyjaciółmi, unikać konfliktów i konfrontacji, przestrzegać zasad pokojowego współistnienia oraz wspólnie dążyć do przezwyciężenia „pułapki Tukidydesa" – stwierdził Xi.

Wielka gra

Tak jak w przypadku słów o denuklearyzacji, możemy mieć tu do czynienia po prostu z grą komunikacyjną, w której Pekin chce się pokazać, także sojusznikom USA, jako siła pokojowa i stabilizująca. Możliwe jednak, że Xi nie ma już takiej pewności, że Chiny pozostają ową wschodzącą potęgą. Dalsze czystki w armii, zależność od importu surowców energetycznych, a także widmo ograniczeń importu zaawansowanych układów scalonych – to wszystko sprawia, że Pekin może sygnalizować gotowość do częściowego odprężenia. Ciekawe, że sprawa importu chipów i ograniczeń wprowadzanych przez Waszyngton w ogóle nie była przedmiotem szczytu. Bez zaawansowanych układów Chiny mogą zostać w tyle w wyścigu o dominację w sektorze AI. Pisała o tym wprost chińska agencja Caixin. „Spodziewaliśmy się nowych ograniczeń ze strony Stanów Zjednoczonych, ale nie przypuszczaliśmy, że zostaną wprowadzone tak szybko" – powiedział dyrektor odpowiedzialny za zakupy infrastruktury zagranicznych centrów danych AI w jednej z dużych chińskich firm technologicznych. „Bez dostępu do zagranicznych centrów danych AI chiński sektor modeli sztucznej inteligencji znalazł się obecnie w niepewnej sytuacji, ponieważ między krajowymi układami scalonymi a chipami Nvidii nadal istnieje duża różnica pod względem wydajności" – dodał. Skandal z udziałem szefa Nvidii Jensena Huanga, gdy pojawiły się podejrzenia wobec Chin o przeprowadzenie wywiadowczej operacji wpływu, może sprawić, że amerykańska klasa polityczna i opinia publiczna mogą żądać zaostrzenia kursu.

To nie znaczy, że odprężenie nie jest też w interesie USA. Wojna w Iranie, uszczuplone zapasy pocisków i interceptorów, a także wewnętrzne kontrowersje dotyczące rozwoju AI – to wszystko sprawia, że Waszyngton chciałby uniknąć wybuchu kolejnej gorącej wojny. Ceną, jaką Trump był gotów zapłacić w tym momencie, były krzyki pozostawionych na bocznym torze sojuszników z Europy. Te jednak jak przesuwane daty końca świata szybko tracą na wartości. Ostatecznie żadnych stref wpływów nie wydzielono, wydłużono czas konfrontacji, a wszystkie strony próbowały wywalczyć delikatne przesunięcia, które mają dać im przewagę. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563

Sklep Gazety Polskiej POLECA

Nowości listopadowe

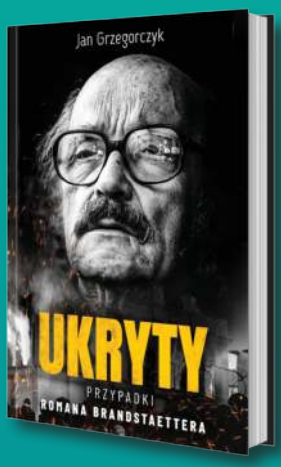

UKRYTY. PRZYPADKI ROMANA BRANDSTAETTERA

JAN GRZEGORCZYK

Poruszająca i odkrywcza opowieść o Romanie Brandstaetterze – jednym z najbardziej fascynujących polskich pisarzy XX wieku. Jan Grzegorczyk odsłania tajemnice życia autora „Jezusa z Nazarethu", pokazując jego niezwykłą drogę życiową i duchową. To wciągająca biografia pełna emocji, historii i inspirujących odkryć.

Format: 160x220 mm | **Liczba stron:** 608 | **Oprawa:** twarda

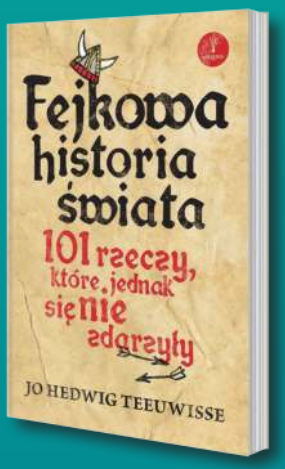

FEJKOWA HISTORIA ŚWIATA. 101 RZECZY, KTÓRE JEDNAK SIĘ NIE ZDARZYŁY

JO HEDWIG TEEUWISSE

Fascynująca podróż przez największe historyczne mity i nieporozumienia. Autorka z humorem i lekkością obala 101 popularnych „faktów", pokazując, jak łatwo dać się zwieść pozornie wiarygodnym informacjom. Idealna książka dla miłośników historii i ciekawostek.

Format: 140x209 mm | **Liczba stron:** 488 | **Oprawa:** miękka



OPOWIEŚCI O POLSKICH ŚWIĘTYCH. 24 HISTORIE NA CZAS ADWENTU

ADAM SOSNOWSKI

Ciepła i wartościowa książka dla całej rodziny. Każda z 24 opowieści przybliża postacie polskich świętych i błogosławionych, inspirując dzieci do odkrywania wiary, odwagi i dobroci. Doskonała propozycja na wspólne adwentowe wieczory.

Format: 220x250 mm | **Liczba stron:** 104 | **Oprawa:** twarda



UJĄŁEŚ MNIE ZA RĘKĘ. KOMENTARZE DO NIEDZIELNYCH CZYTAŃ, ROK B

KS. ROBERT SKRZYPCZAK

To pełna nadziei i duchowej głębi książka, która przypomina, że Bóg jest obecny w każdej chwili naszego życia. Poruszające świadectwa, refleksje i mądrość płynąca z wiary pomagają odnaleźć pokój, siłę oraz sens nawet w najtrudniejszych doświadczeniach.

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 440 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

eprasa.pl 99e6a26563



ARCHITEKCI (NIE)BEZPIECZEŃSTWA EUROPY

SENS ROZMÓW W ABU ZABI

Już wiadomo, dlaczego Rosja zgodziła się wrócić do stołu rozmów z USA i Ukrainą. Wysłannicy Donalda Trumpa dali się złapać w pułapkę i dążąc do osiągnięcia celu ich pryncypała, czyli zawarcia za wszelką cenę pokoju na Ukrainie, przyjęli moskiewski pomysł, żeby rokowania rozszerzyć. W efekcie to już nie są rozmowy tylko o zakończeniu wojny, lecz także o budowie nowej architektury bezpieczeństwa w całej Europie. Kreml zyskał okazję, żeby wrócić do prób osłabienia NATO i odzyskania wpływu na te państwa europejskie, które po zimnej wojnie wyrwały się spod panowania Moskwy.

Antoni **Rybczyński**

W dniach 10–11 listopada przedstawiciele Rosji i Ukrainy spotkali się w Abu Zabi na rozmowach pokojowych przy mediacji Stanów Zjednoczonych po dziewięciomiesięcznej przerwie w bezpośrednich negocjacjach. Rozmowy przyniosły niewiele – właściwie tylko jakiś postęp w kwestii wymiany więźniów na dużą skalę – za to nic nie zmieniło się w kwestiach zawieszenia broni, terytorium ani powojennych ustaleń dotyczących bezpieczeństwa. Ważniejsze było pojawienie się nowego wątku w rokowaniach. Moskwa dała do zrozumienia, że wiąże zakończenie konfliktu na Ukrainie z szerszymi zmianami w europejskiej architekturze bezpieczeństwa, w tym z ograniczeniami dotyczącymi NATO oraz przyszłego układu bezpieczeństwa Ukrainy. Pomimo narastającej presji gospodarczej i militarnej na Rosję Kreml wciąż nie wykazuje gotowości do kompromisu w sprawie swoich podstawowych żądań, co ogranicza perspektywy na szybkie polityczne rozwiązanie konfliktu.

Zaporowe warunki Rosji

Po rozmowach w ZEA 12 listopada amerykańscy wysłannicy Steve Witkoff i Jared Kushner spotkali się z Putinem w Moskwie, a następnie udali się do Dublina na spotkanie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Witkoff i Kushner oświad-

FOT. ZUMA PRESS / FORUM

eprasa.pl 99e6a26563



STRATEGIA

Putin zamierza kontynuować konwencjonalną wojnę z Ukrainą i hybrydową z Europą. Wprowadzenie do rozmów tematu nowej architektury bezpieczeństwa to tylko gra na czas wobec Trumpa i próba jeszcze głębszego podzielenia państw Zachodu.

czyli, że Putin zgodził się na udział Europy w kolejnej rundzie negocjacji, co wydawało się najbardziej obiecującym wynikiem rozmów. Jednak już 16 listopada doradca Putina Jurij Uszakow stwierdził, że Moskwa nie wyraziła takiej zgody, i dodał, że zanim Rosja rozważy udział Europy, konieczne może być jeszcze kilka spotkań między Stanami Zjednoczonymi, Rosją i Ukrainą. Moskwa uzależnia udział państw europejskich w rozmowach o zakończeniu wojny w Ukrainie od ich stanowiska wobec procesu pokojowego – oświadczył rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, zarzucając UE brak woli wspierania negocjacji. Główni rosyjscy komentatorzy wcześniej stanowczo sprzeciwiali się jakiemukolwiek zaangażowaniu Europy w rozmowy, ale natychmiast zmienili ton, krytykując zamiast tego trudności Europy z wyznaczeniem przedstawicieli do ewentualnych rozmów. Uzgodnienie jednego przedstawiciela jest niemożliwe. Podczas szczytu Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Dublinie zatwierdzono więc zespół negocjatorów złożony z doradców ds. bezpieczeństwa narodowego z Francji, Niemiec, Włoch, Polski i Wielkiej Brytanii. Europę w rozmowach z Rosją będą reprezentować także przedstawiciele Komisji Europejskiej, Rady Europejskiej i NATO – poinformował Wołodymyr Zełenski. Pozostaje pytanie, czy i kiedy Moskwa się na to zgodzi.

Nawet jeśli Europejczycy zostaną dopuszczeni do stołu rozmów, nie oznacza to przełomu. Moskwa nie przejawia chęci do kompromisu w kluczowych sprawach, a już szczególnie w kwestii terytorialnej. Od wielu miesięcy Putin i jego urzędnicy podkreślają, że pełna kontrola Rosji nad Donbasem, obejmującym obwody doniecki i ługański we wschodniej Ukrainie, jest warunkiem wstępnym zawarcia jakiegokolwiek porozumienia pokojowego. Obecnie Rosja okupuje praktycznie cały obwód ługański i około 80 proc. donieckiego. Apetyt Kremla nie ogranicza się do Donbasu. We wrześniu 2022 roku Moskwa bezpodstawnie ogłosiła, że obwody doniecki, ługański, zaporoski i chersoński są częścią Rosji. Rosjanie okupują większość terytorium obwodów chersońskiego i zaporoskiego, ale bez ich stolic. Nawet jeśli nie żądają teraz ich całości, to na pewno nie oddadzą okupowanych terenów – choćby dlatego, że odcięłoby to lądowy korytarz na Krym, teraz szczególnie ważny po zniszczeniu Mostu Krymskiego. Podczas spotkania z Kushnerem i Witkoffem Putin stwierdził: „Dla nas istnieje tylko jedna linia demarkacyjna: linia granicy państwowej”. A skoro formalnie, po nielegalnym „referendum” z 2022 roku, całe obwody chersoński i zaporoski są uważane przez Kreml za część Federacji Rosyjskiej… Główny negocjator Moskwy Władimir Medinski stwierdził, że „gdziekolwiek zawisła rosyjska flaga, nie wolno jej opuszczać”. A to sugeruje, że Moskwa nie planuje zrezygnować z kontroli także nad terytorium okupowanym w obwodach charkowskim i sumskim.

Architektura (nie)bezpieczeństwa

Europejczycy i Ukraina zgadzają się, że przed podjęciem bardziej konkretnych

eprasa.pl 99e6a26563

negocjacji powinno nastąpić zawieszenie broni. Putin uważa, że rosyjskie ataki zapewniają mu znaczną przewagę w rozmowach pokojowych, dlatego walki trwają. Mimo że letnio-jesienna ofensywa Rosji wyczerpała się, a ukraińskie kontrataki są coraz skuteczniejsze. Rosja domaga się też zakończenia „dostaw jakiegokolwiek rodzaju zachodniego uzbrojenia, sprzętu wojskowego i produktów na Ukrainę". Rosja miałaby zatwierdzić przystąpienie Ukrainy do Unii Europejskiej tylko wtedy, gdy Kijów nie będzie uczestniczyć we wspólnej polityce obronnej UE. Inny warunek zaporowy, którego Kreml nie zamierza nawet negocjować, to zagwarantowane na zawsze utrzymanie Ukrainy poza NATO. Dziwi więc, że ludzie Trumpa mieli jakoby Zełenskiego sondować, czy Ukraina gotowa byłaby oddać całość Donbasu Rosji w zamian za… członkostwo w NATO. Nawet gdyby Kijów oddał cały Donbas Rosji, ta nigdy nie zgodzi się na wejście Ukrainy do Sojuszu. Putinowi nie chodzi bowiem o ten czy inny kawałek Ukrainy, on chce ją całą kontrolować lub w najgorszym razie zostawić w „szarej strefie" między Rosją a NATO.

Zresztą okazuje się, że rosyjscy negocjatorzy w Abu Zabi domagali się, by NATO wykluczyło dalszą ekspansję Sojuszu, a także „jakąkolwiek działalność militarną" nie tylko na Ukrainie, lecz także w innych częściach „Europy Wschodniej, Kaukazu Południowego i Azji Środkowej". To tylko jeden z postulatów z listy, którą na samym początku rozmów w Emiratach wysunęli Rosjanie. Generalnie powtarzają ultimatum, jakim były de facto projekty traktatów, które Moskwa przesłała do Waszyngtonu i NATO w grudniu 2021 roku w czasie, gdy Rosja gromadziła wojska na granicach Ukrainy. „Kluczowe postanowienia to brak rozszerzania bloku NATO; brak rozmieszczania systemów uzbrojenia stanowiących dla nas zagrożenie w pobliżu granic Rosji; oraz przywrócenie postawy sił Sojuszu do konfiguracji, która istniała w momencie podpisania porozumienia między Rosją a NATO w 1997 roku" – powiedział Uszakow, określając to jako fundamenty rosyjskiej wizji skutecznej architektury bezpieczeństwa.

Putin uważa, że rosyjskie ataki zapewniają mu znaczną przewagę w rozmowach pokojowych, dlatego walki trwają.

„Bild" podał, że dla Rosji jednym z warunków pokoju jest wycofanie się Finlandii z NATO oraz sił sojuszniczych z państw bałtyckich. „The New York Times" podał z kolei, że Rosja chce także, by wojska sojusznicze zostały wycofane również z innych krajów wschodniej flanki, w tym z Polski. Rosja chce też, aby Francja i Wielka Brytania wykluczyły możliwość objęcia parasolem atomowym innych krajów europejskich. W zamian Kreml rzekomo obiecuje wycofanie wojsk z obwodu królewieckiego i Białorusi.

Stworzenie strefy wpływów

Moskwa dąży do tego, by szeroko zakrojona restrukturyzacja europejskiego bezpieczeństwa stała się centralnym elementem negocjacji. Już odniosła sukces – dzięki temu, że zgodzili się na to ludzie Trumpa. Główny rosyjski negocjator Władimir Medinski oświadczył w rosyjskiej telewizji, że celem Moskwy jest stworzenie „nowej, nowoczesnej Jałty i Poczdamu". Mówiąc krótko: strefy wpływów. Podczas konferencji w Moskwie 11 listopada przedstawiciel rosyjskiego MSZ opisał kilka rodzajów porozumień, które mogłyby stanowić część nowego europejskiego systemu bezpieczeństwa, w tym sojusz w zakresie obrony zbiorowej oraz dwustronne pakty o nieagresji lub wzajemnej pomocy między Moskwą a poszczególnymi członkami NATO. Wiadomo, Rosjanie wolą rozmawiać oddzielnie z poszczególnymi członkami Sojuszu i UE niż ze wspólnym frontem Europejczyków. Żądania Putina są tak daleko idące, że zawarcie jakiegokolwiek porozumienia jest obecnie nierealne. Wyciek tych żądań w połączeniu z oficjalnym stanowiskiem Rosji sprawia, że rychły przełom wydaje się mało prawdopodobny. Putin zamierza kontynuować konwencjonalną wojnę z Ukrainą i hybrydową z Europą. Wprowadzenie do rozmów tematu nowej architektury bezpieczeństwa to tylko gra na czas wobec Trumpa i próba jeszcze głębszego podzielenia państw Zachodu. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 99e6a26563

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Melanio, ratuj! Zdesperowani mieszkańcy Władywostoku zwrócili się do Melanii Trump… o sfinansowanie budowy szkoły, której od lat nie mogą ukończyć miejscowe władze. Czyżby mieli nadzieję, że skoro pierwsza dama USA uratowała mieszkańców okupowanych Ołeszek, to poradzi sobie ze spowodowaną przez Rosjan katastrofą humanitarną w ich własnym kraju?

Młody eksperymentator A w Moskwie ciekawski 16-latek chciał sprawdzić, czy pocisk z wiatrówki przebija ocieplaną kurtkę, więc poprosił kolegę, żeby strzelił mu w rękę. Próba się powiodła, chłopak ze śrutem w przedramieniu trafił do szpitala. Po powrocie do zdrowia może jeszcze sprawdzić, czy pocisk z wiatrówki przebija but.

Jak ryba W mieście Zareczny w obwodzie swierdłowskim policja zatrzymała obywatela podejrzanego o posiadanie narkotyków. Rewizja osobista jednak nic nie dała, a podczas przesłuchania zatrzymany milczał jak zaklęty przez ponad pięć godzin. Dopiero potem otworzył usta – po to, by wypluć ukrywany w nich pakiecik. Czyli wiedział, jakie to świństwo, bo połknąć jakoś nie chciał…

Uprzejmie donoszę Jak donosi „Moskowskij Komsomolec", pewien mieszkaniec obwodu moskiewskiego zadenuncjował na policji własną żonę, ponieważ krytykowała ona „specjalną operację wojskową". Należy rozumieć, że aby jeszcze dobitniej zademonstrować swoje patriotyczne uczucia, sam od razu zaciągnął się na front jako ochotnik?

Na jedno wyjdzie „Jeśli niedźwiedź go zje, to mam jeszcze czworo dzieci" – takim cytatem rosyjskie media przybliżyły filozofię życiową ojca młodego Nigeryjczyka, który osiedlił się w Rosji. No niedźwiedź może go tam od razu nie pożre, ale wcześniej czy później wyciągnie po niego łapy rosyjska armia cierpiąca na niedobór żołnierzy na froncie. Czyli na to samo wyjdzie. **GP**

NIE MA TEGO ZŁEGO

Zniszczony przez Ukraińców Most Krymski „zostanie odnowiony i będzie jeszcze lepszy niż poprzedni" – obiecał rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. Pewnie – co najmniej dwa razy większy i dłuższy!

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Niebezpieczny nałóg

Nieuważny mieszkaniec Zabajkala pomylił w lesie niedźwiedzia z jednym ze znajomych, z którymi wybrał się do lasu na zbiór szyszek cedrowych, i… poprosił go o papierosa. Niedźwiedź ponoć był tak zaskoczony tą bezceremonialnością, że dał natrętowi uciec. Z drugiej strony ciekawe, co ten facet palił wcześniej.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 99e6a26563

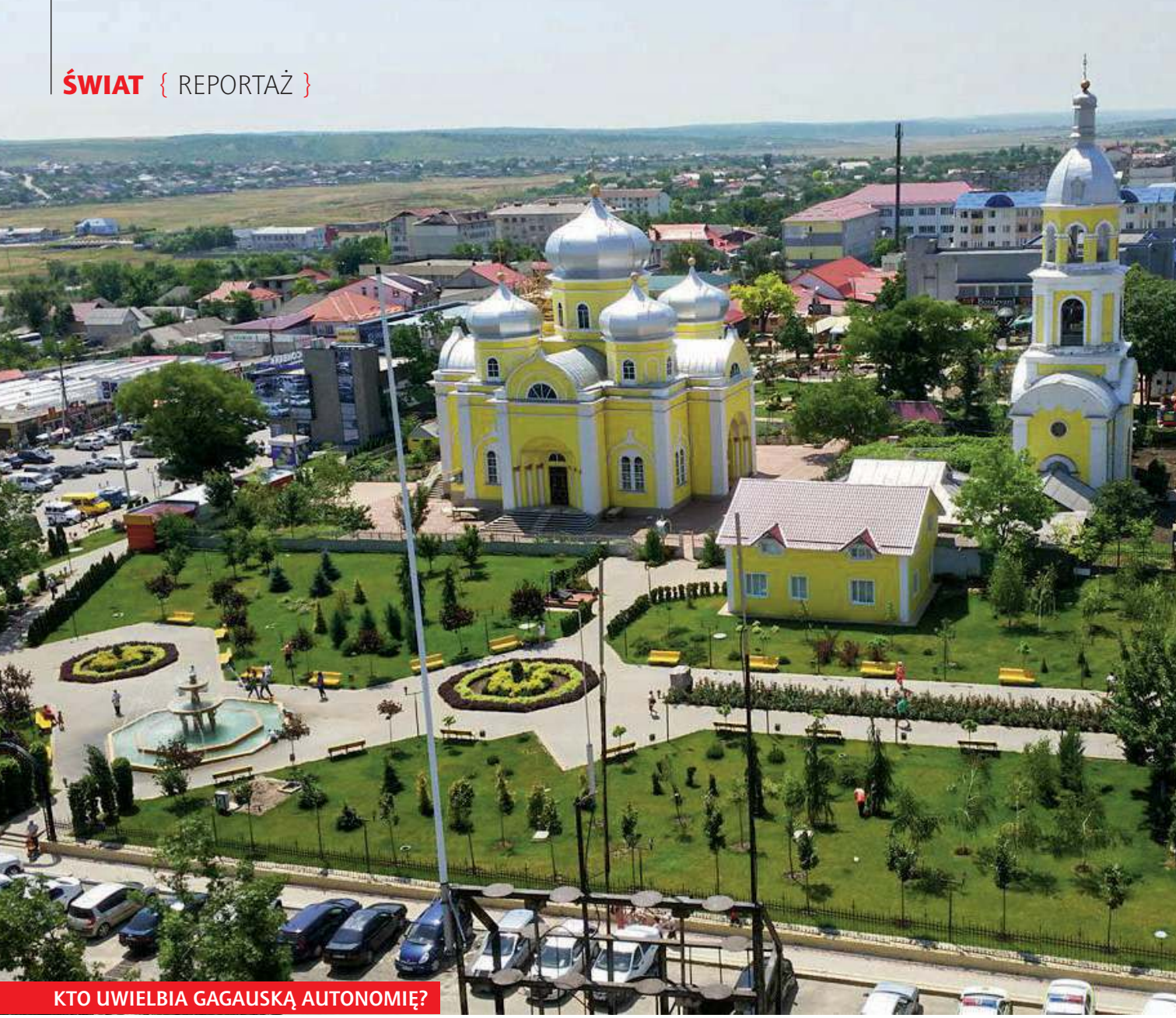

KTO UWIELBIA GAGAUSKĄ AUTONOMIĘ?

JEST ICH GARSTKA, ALE MOGĄ NAMIESZAĆ

Są jednym z najmniejszych i najbardziej egzotycznych narodów Europy, który ma zagwarantowane na przyszłość opcje ogłoszenia niepodległości, choć ich terytorium jest mniejsze niż powiat chełmski w województwie lubelskim. Gagauzowie żyjący w Mołdawii zaczęli ostatnio grozić separatyzmem, pokazując, do czego może prowadzić autonomia zasilana z zewnątrz, w tym wypadku z Rosji.

Jakub **Maciejewski**

Gdyby byli koczowniczą ordą, na wzór Tatarów najeżdżającą sąsiednie ziemie, stanowiliby znaczną siłę – jest ich wszak ponad 100 tysięcy. Jako zwykli obywatele Republiki Mołdawii, którzy

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 99e6a26563



POSOWIECKI BLUES

Choć 40-tysięczne miasteczko Komrat ma swój uniwersytet i budynki rządowe, to sam krajobraz Gagauzji jest raczej przygnębiającą spuścizną świata postsowieckiego.

wywalczyli sobie (dosłownie – zbrojnie w 1994 roku) status autonomii, byliby przez rząd w Kiszyniowie niedostrzegalni, stanowiąc mniej niż 5 proc. ludności kraju. Porównanie do ordy nie jest bezpodstawne – Gagauzowie zamieszkujący południową Mołdawię to lud turecki z własnym językiem, kulturą stepowo-turkijską i silną odrębnościową tożsamością. Z racji więzi kulturowych i etnicznych stolicę Gagauzji, Komrat, kilkukrotnie odwiedzał prezydent Turcji Recep Erdoğan ze swoimi finansowymi propozycjami. – Rozmawialiśmy bez tłumacza – z dumą mówi „Gazecie Polskiej" Sergiej Anastasov, burmistrz miasta. Ankara patrzy na Gagauzów jak na swoich narodowościowych braci, a gdy podkreśla, że język turecki jest młodszy od gagauskiego, to w południowej Mołdawii wybucha prawdziwy entuzjazm narodowej dumy. Erdoğan pomaga swoim tureckim kuzynom w budowie szkół, placów zabaw czy domów kultury, choć przecież nie świątyń. Dlaczego? Gagauzowie to lud turecki, ale prawosławny – ich cerkwie nie różnią się niczym od tych sąsiednich mołdawskich czy rumuńskich, ale czynią tę nację bardziej egzotyczną.

200 lat na stepie

Gagauzowie znaleźli się w południowej Mołdawii w 1812 roku, gdy w turecko-rosyjskim traktacie pokojowym obiecano wszystkim chętnym ludom bałkańskim możliwość osiedlenia się w Imperium Rosyjskim. Gagauzowie prawdopodobnie już wtedy byli prawosławni, więc bliżej im było do Moskwy niż do Stambułu, przekroczyli Dunaj i osiedlili się na besarabskim stepie – tam żyją do dziś, choć po rozpadzie Związku Sowieckiego otrzymali status autonomii, własne 35-osobowe Zgromadzenie Ludowe i urząd baszkana (po gagausku: głowa), co nieprzypadkowo brzmi jak tytuł zwierzchników ord: chanów czy kaganów. Choć 40-tysięczne miasteczko Komrat ma swój uniwersytet i budynki rządowe, to sam krajobraz Gagauzji jest raczej przygnębiającą spuścizną świata postsowieckiego, z pomnikami Lenina, fatalnymi drogami, betonowymi urzędami poprzeplatanymi szyldami małych firm spod znaku wulkanizacji, ślusarstwa czy handlu warzywami. Na wsiach nierzadkim widokiem jest jeszcze wóz czy pług ciągnięty przez konie, ale najbardziej postsowieckim dziedzictwem w Gagauzji jest korupcja.

Niepodległa Gagauzja?

Obecnie kraj pozostaje bez baszkana, trwają przygotowania do drugiej tury wyborów, bo poprzednia baszkan Evghenia Guțul siedzi w więzieniu m.in. za nielegalne finansowanie swojej partii z rosyjskich pieniędzy. Jeździła do Moskwy, spotykała się z kremlowskimi dygnitarzami i wracała z walizkami pieniędzy. Choć nie jest to w Gagauzji niczym nowym, to tym razem inna była reakcja mołdawskiego rządu i mołdawskiej prezydent Mai Sandu, orędowniczki westernizacji Mołdawii, która doprowadziła do postawienia Guțul zarzutów – baszkankę ostatecznie skazano na siedem lat więzienia. Jesteśmy właśnie w momencie, gdy jest wybierany nowy baszkan, lecz część Gagauzów bojkotuje wybory, nie zgadzając się na ingerencję Kiszyniowa w ich sprawy. Ale że nawet korupcja baszkanki nie przeszkadza? – To nasza sprawa – mówi „Gazecie Polskiej" 65-letni mężczyzna idący mimo wszystko na wybory. – A może my chcemy takiej baszkanki? Co Mai Sandu do tego? – kontynuuje, a potem rzuca już konkretną groźbę. – A jeśli Mołdawia będzie chciała się przyłączyć do Rumunii? – Tu mężczyzna unosi zaciśniętą pięść. – To my ogłaszamy niepodległość!

Realność tej groźby ma dwa oblicza. Z jednej strony biedny region zamieszkiwany przez 100 tys. ludzi, w dodatku niezwarty, ułożony w kilka oddzielnych skupisk w Mołdawii – nie miałby szans samodzielnie funkcjonować, gdy nawet w drodze z wioski do wioski trzeba by było przekraczać granicę państwową. Z drugiej strony status prawny Gagauzji właśnie możliwość ogłoszenia niepodległości zakłada – zarówno ustawa nr 344 z 1994 roku, jak i Statut (Konstytucja) Gagauzji i Konstytucja Mołdawii. Tymczasem w Mołdawii, zwłaszcza od czasów pandemii, a potem rosyjskiej inwazji na Ukrainę, gdy okazała się niesamodzielna wobec wielkich wydarzeń historii, rosną nastroje tzw. unionistyczne, czyli właśnie domagające się połączenia z Rumunią. W Mołdawii i Rumunii panuje jeden i ten sam język urzędowy (nie ma języka mołdawskiego), a w styczniu nawet prezydent Mołdawii powiedziała w wywiadzie, że gdyby referendum ws. unii było przeprowadzane, zagłosowałaby na „tak". Gdyby jednak Gagauzom ktoś roztropny starał się wytłumaczyć, że niepodległość takiego powiatu chełmskiego, gdzie jeszcze jeździ się konno, a dziury w drodze bywają wielkości samochodowego garażu, jest niemożliwa, to pojawiają się tu wielkie siły, które ten wariant umiałyby zastosować całkiem serio – taki scenariusz podtrzymuje zwłaszcza Rosja, ale wybory na baszkana Gagauzji ze szczególną wnikliwością obserwują też Turcy, a nawet Chińczycy.

eprasa.pl 99e6a26563







„Czułość" mocarstw

Rosja uwielbia gagauską autonomię. W Moskwie mieszka Ilan Shor, jeden z mołdawskich oligarchów, do niedawna finansujący swoją partię i sieć atrakcji dla mieszkańców Mołdawii i Gagauzji, na przykład dyskontowe sklepy spożywcze czy wesołe miasteczka. Gagauzowie coraz częściej mówią tylko po rosyjsku, zapominając swojego ojczystego języka, a gagauskie media internetowe są finansowane z Rosji. Mała Gagauzja ma w wielkich planach Kremla swoje konkretne miejsce. Według doktryny Dmitrija Kozaka Mołdawia miałaby osiągnąć polityczną harmonię, gdyby stała się federacją, w której taka Gagauzja czy takie Naddniestrze (nieuznawany separatystyczny kraj) byłyby częściami składowymi wśród równych sobie elementów. Moskwa w ten sposób paraliżuje rząd w Kiszyniowie przed dołączaniem do NATO czy do Unii Europejskiej, a jednocześnie robi z Mołdawii szarą strefę stosunków międzynarodowych, furtkę do załatwiania interesów z Zachodem z pominięciem sankcji. Wielu mieszkańców Mołdawii ma paszporty rosyjskie albo rumuńskie, czasem i jedne, i drugie, co pozwala występować w biznesie jako obywatel jednego lub drugiego świata. Ta wieczna szemrana neutralność jest Kremlowi niezwykle potrzebna.

Jako że to nie Gagauzja, ale Mołdawia posadziła w więzieniu skorumpowaną baszkankę, a Gagauzowie nie chcieli nowego gubernatora, to władza centralna zorganizowała wybory nieco wbrew autonomii. Dla pozyskania przychylności separatystów poproszono tureckich parlamentarzystów o pełnienie funkcji obserwatorów. Bracia znad Morza Czarnego mają oswajać Gagauzów z procedurą wyborczą, choć przy okazji otwiera to Ankarze drzwi do korzystania z tejże „szemranej neutralności" Mołdawii, skoro baszkan staje się automatycznie szefem rządu – to tak jakby Turcja miała zagwarantowanego swojego rodaka w rządzie innego państwa.

W wyborach 15 listopada do wielu komisji zaglądali z kolei... obserwatorzy z Chin. Podobnie ambasadorka Dong Zhihua odwiedzała Gagauzję z obietnicami inwestycji i współpracy gospodarczej. Mamy więc kolejne mocarstwo zatroskane małym, biednym narodem na krańcu Europy.

Boczne furtki

Trudno uniknąć wrażenia, że status politycznej autonomii z konkretnymi przywilejami w strukturach administracji państwowej staje się boczną furtką dla obcych wpływów. Nawet 5 proc. ludności żyjącej poniżej średniej krajowej i mającej złożone kłopoty bytowe stanowi polityczną siłę, którą chcą pozyskać inne mocarstwa. Zatem gdy Czytelnik zapewne o Gagauzach nawet nigdy nie słyszał, to w Pekinie, Moskwie i Ankarze dawna koczownicza orda staje się oczkiem w głowie starcia pomiędzy Europą a Wschodem. To, co dla zwykłych mieszkańców nieznane i nieinteresujące, dla ekspansjonistycznych imperiów jest wybitnym przysmakiem. Warto o tym pamiętać, gdy będzie mowa o autonomiach politycznych w Polsce. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

ZAMIAST SOPOTU – TRYBUNAŁ



Dawid **Wildstein**

Sprzedane władzy media oraz środowiska Silnych Razem się zagotowały. Powód? Prezydent nie przyjął od Tuska zaproszenia, żeby w Sopocie podzielić się opłatkiem. Faktycznie szokujące. Kto by pomyślał, że Karol Nawrocki nie weźmie na poważnie tego typu propozycji? Złożonej przez skrajnie agresywnego, przemocowego populistę. Człowieka, którego polityczna banda i powiązane z nią farmy trolli od ponad roku prowadzą bezprecedensową kampanię hejtu, której ofiarą jest nie tylko prezydent, lecz także jego rodzina. W której groźby skierowane pod adresem jego dzieci są na porządku dziennym. Poza tym patrząc na standardy premiera i ludzi, którymi się otacza, trudno się dziwić Nawrockiemu. Jeszcze na miejscu okazałoby się, że musiałby się dzielić opłatkiem nie tylko z Tuskiem, ale i z postacią znaną – Jackiem Murańskim. Albo jeszcze gorzej – z Gretkowską, Jandą i Szczepkowską. Trudno wyobrazić sobie większy horror, nieprawdaż? Żarty na bok. Pomijając fakt, że od początku to „zaproszenie" nie było realną propozycją, jedno jest pewne. Gdyby prezydent faktycznie je przyjął, uśmiechnięta Polska potraktowałaby to jako wyraz słabości. Byłby to sygnał dla tego środowiska, że Karol Nawrocki „mięknie", wycofuje się. Ci ludzie bowiem pojmują tylko język brutalnej siły, działając niczym organizacja przestępcza. Każdy gest dobrej woli potraktują jako zachętę do dalszej eskalacji, o czym skądinąd powinien dziś pamiętać każdy, kto wierzy w możliwość „resetu konstytucyjnego". Jest jednak inne miejsce, które mógłby odwiedzić prezydent, żeby podzielić się opłatkiem. Miasteczko pod Trybunałem Konstytucyjnym. Spotkać się z ludźmi, których ta władza tak nienawidzi, ale też się boi. Którzy mimo gróźb i nacisków ze strony sitwy kierowanej przez populistycznego premiera z Sopotu, nadal mają odwagę i siłę protestować przeciw temu bezprawiu. To w miasteczku pod Trybunałem jest dziś miejsce prezydenta, nie w Sopocie. **GP**

Jest miejsce, które mógłby odwiedzić prezydent, żeby podzielić się opłatkiem. Miasteczko pod TK.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

KAKISTOKRACJA AKADEMICKA A PATOLOGIA WŁADZY



Józef **Wieczorek**

Kakistokracja to termin u nas mało znany, a określa on rządy najgorszych, z czym mamy obecnie do czynienia, więc i słowo to winno być znane powszechnie. Rządy sprawują osoby o niskich kompetencjach, bez etyki właściwej dla cywilizacji łacińskiej, kierujące się interesem własnym, a nie wspólnym. Podobne cechy można dostrzec, choć nie zawsze tak wyraźnie, w domenie akademickiej, która współkształtuje elity władzy. Jej kondycja wpływa więc w niemałym stopniu na to, co dzieje się „na górze". Widoczne jest choćby to, że część gremiów akademickich, szczególnie prawniczych, wspiera szkodliwe działania rządzących budzące poważne zastrzeżenia prawne i społeczne. W akademii winna dominować merytokracja, tymczasem od lat funkcjonuje ona w warunkach selekcji negatywnej, pozamerytorycznej. Dotyczy to zarówno naboru do środowiska akademickiego, procedur awansowych, jak i dostępu do stanowisk decyzyjnych. Jest to proces destrukcyjny, stąd uczelnie, mimo ich ilościowego wzrostu i ogromu populacji utytułowanych, mają zbyt mały wpływ na życie społeczne i gospodarkę, a nieraz mają wpływ negatywny. Patologie akademickie mają przełożenie na patologie władzy. Widać to w przypadku Collegium Humanum, choć to tylko wierzchołek góry lodowej widoczny w mediach, które stanem domeny akademickiej za bardzo się nie interesują. Obserwujemy spadek jakości nauki, osłabienie innowacyjności badań, odpływ talentów i demotywację tych, którzy pozostają w systemie edukacji i nauki. Zamiast rzetelnej pracy badawczej i edukacyjnej preferuje się masową produkcję nibynaukowych publikacji, służących spełnianiu wymogów administracyjnych. Kompetencje intelektualne i moralne nie zawsze stanowią kryterium obejmowania stanowisk decyzyjnych i kontrolnych. Antykultura milczenia chroni ten marnotrawny system, w którym rzeczywista praca często bywa niedoceniana, a nawet staje się przeszkodą w karierze. Uniwersytet zapada się w otchłań biurokracji, konformizmu i pozoranctwa. Korzenie kakistokracji politycznej tkwią także w kakistokracji akademickiej. Kryzys państwa ma swoje źródła również w kryzysie uniwersytetu. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563



Krzysztof **Wołodźko**

„TAK ŹLE JESZCZE NIE BYŁO”. Gniew i rozpacz środowiska osób z niepełnosprawnościami

OSOBY Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI OGRABIANE PRZEZ RZĄD Z PIENIĘDZY

Środowisko osób z niepełnosprawnościami alarmuje, że w przyszłym roku zostanie pozbawione przez rząd znacznych pieniędzy. W połowie listopada pod Ministerstwem Sprawiedliwości protestowali z kolei zdesperowani ludzie, którzy nie zgadzają się na rozwiązania planowane w ramach instrumentów wspieranego podejmowania decyzji (rzecz dotyczy zniesienia ubezwłasnowolnienia – projekt ustawy UD80). O złej współpracy z Warszawą z goryczą pisze w mediach społecznościowych siostra Tymoteusza, dominikanka z Domu Chłopaków w Broniszewicach: „Tak źle jeszcze nie było. Tak upokarzani jeszcze nie byliśmy. Tak podzielonego środowiska nie pamiętam”.

W listopadzie Polskie Forum Osób z Niepełnosprawnościami (PFOzN) zaalarmowało, że projekt budżetu państwa na 2027 rok zakłada drastyczne zmniejszenie środków na wsparcie osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów/opiekunek. Aż o 75 proc. mają zostać obcięte dotacje dla Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON). Niższe o niemal 224 mln zł mają być rok do roku środki na programy asystencji osobistej, a o około 218,3 mln zł niższe środki na programy opieki wytchnieniowej. Z wyliczeń organizacji wynika, że zabraknie pieniędzy na 3,7 mln godzin rocznej pracy asystenckiej, nie wystarczy również środków dla blisko 550 projektów i 90 placówek. A cięcia we wszystkich realizowanych projektach PFRON-u mogą sięgnąć 20 proc. Pod koniec października decyzję budżetową przyklepała Komisja Polityki Społecznej i Rodziny. PFOzN podkreśla, że stało się to mimo krytycznych głosów środowiska OzN i ich opiekunów. Zagrożony jest los ponad 30 tys. ludzi. Dla jednych będzie to mniejsze wsparcie, dla innych – brak jakiegokolwiek wsparcia. Dla asystentek i asystentów – brak pracy. Wiele opiekunek obawia się, że wraz z podopiecznymi wypadnie z systemu: jeśli skurczy się mocno pula dostępnych usług publicznych, dla ich dzieci i dla nich samych będzie to oznaczało zamknięcie w czterech ścianach domu, desperacką wegetację, brak czasu na jakikolwiek odpoczynek, radykalny wzrost stresu i gwałtowne pogorszenie stanu zdrowia. Nie wszystkich stać na prywatną rehabilitację, nielicznych – na pełne wsparcie asystenckie opłacane z własnej kieszeni. W dodatku kolejki do pomocy także urosną. Rząd zapewnia, że „środki i tak się znajdą”, i każe czekać na kompleksowe rozwiązania, czyli ustawę o asystencji osobistej. Tyle że to jak czekanie na Godota, a rok 2027 może być dla OzN naprawdę fatalny.

Zniesienie ubezwłasnowolnienia. Środowisko OzN wypchnięte z dyskusji

Na tym nie koniec. 18 listopada pod Ministerstwem Sprawiedliwości w Warszawie

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 99e6a26563

odbył się protest przeciwko obecnej wersji projektu ustawy o instrumentach wspieranego podejmowania decyzji (UD80). Strona społeczna jest sfrustrowana, że w tak ważnej kwestii jak zniesienie ubezwłasnowolnienia ustawodawcy nie chcą słuchać zwykłych ludzi, forsują rozwiązania niemal siłą, ponad głowami ludzi, których najmocniej dotkną potencjalne skutki ustawowych zmian. Jak ważna to sprawa, pokazuje fakt, że w proteście wzięli udział ludzie z Wielkopolski, Pomorza i Podkarpacia. Małgorzata Mikołajczyk, organizatorka wydarzenia, podkreślała w rozmowie z portalem Niepełnosprawni.pl, że protestujący nie są przeciw zniesieniu ubezwłasnowolnienia. Po prostu chcą mieć pewność, że nowe prawo nie uczyni ich życia gehenną. Wszak najlepszymi intencjami wybrukowana jest droga do piekła, a UD80 to więcej pytań niż rzeczowych odpowiedzi.

Przykład? Część środowiska OzN chce wiedzieć, jak w praktyce będzie funkcjonować wspierane podejmowanie decyzji w przypadku osób z głęboką niepełnosprawnością intelektualną, niemówiących lub komunikujących się za pomocą symboli i tabletów. Pani Mikołajczyk stawia proste pytania: „Jak konkretnie kurator ma wspierać osobę z niepełnosprawnością? Kto będzie podejmował decyzje, a kto pozostanie odpowiedzialny za codzienną opiekę? Co ta zmiana przyniesie osobom potrzebującym pomocy i ich bliskim?”. Protestujący są rozgoryczeni, że ustawodawca nie tylko ignoruje poprawki i pytania OzN, lecz także nie pozwala na udział rodziców w posiedzeniach online podkomisji sejmowych. A przecież jest jasne, że wielu z tych osób na różny sposób nie stać na przyjazd do Warszawy – dla jednych to zbyt duży wydatek, dla drugich – rzecz zbyt czasochłonna. A dla wielu: jedno i drugie.

Co dalej z DPS-ami?

Wiele wskazuje na to, że arogancja i ignorancja władzy naprawdę doskwierają środowisku OzN i ich opiekunom. Dominikanka z Domu Chłopaków w Broniszewicach, siostra Tymoteusza, kilka dni temu opublikowała w social mediach obszerny wpis, w którym nie bez żalu zapisała: „Od kiedy pracuję w pomocy społecznej, zawsze było trudno. Zawsze brakowało pieniędzy. Niemal każdego roku, przed końcem roku budżetowego, otrzymywaliśmy kolejne, często zaskakujące wyliczenia dotyczące obcinania dotacji. Później w grę wchodziły naprawdę duże kwoty, które po prostu próbowano nam odebrać. Dotacje na poziomie maksymalnie 60 proc., a przecież w naszym Domu otrzymujemy dotację dla niemal połowy mieszkańców. Ciągłe problemy, rozmowy, negocjacje, walki o każdą złotówkę. Bezsilność, rozpacz i kolejne zbiórki. Od pieniędzy na ogrzewanie, przez bieżące potrzeby, aż po konieczne remonty”.

Przypomnijmy, że w kwietniu tego roku okazało się, że rząd Donalda Tuska przymierza się do znacznego ograniczenia funkcjonowania Domów Pomocy Społecznej (broniszewicki ośrodek to również DPS). Projekt Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej zakłada, że od 2027 roku z DPS-ów będą mogły korzystać wyłącznie osoby pełnoletnie, a niepełnoletni z niepełnosprawnością mają trafiać do rodzin zastępczych lub nowych regionalnych ośrodków terapeutycznych. Kłopot w tym, że w Polsce brak tego typu ośrodków, a rodziny zastępcze nie dysponują z reguły wysokiej jakości sprzętem rehabilitacyjnym i profesjonalnymi formami wsparcia. Siostry dominikanki zajmują się przecież dziećmi z najgłębszą niepełnosprawnością, których rodziny nie były zdolne udźwignąć pełnej opieki nad potomstwem. Protest zakonnic i emocjonalna reakcja opinii publicznej spowodowały, że władza nieco spuściła z tonu, ale nadal forsuje swoje rozwiązania. A wróbelki ćwierkają, że lewicowe „ministry” bardzo się rozzłościły na krnąbrne dominikanki z Wielkopolski.

„Tak źle jeszcze nie było”

W nowym wpisie s. Tymoteusza OP z żalem zwraca uwagę: „Przez te wszystkie lata nauczyłam się jednego: w pomocy społecznej nic nie przychodzi łatwo. Ale tak źle, jak jest teraz, jeśli chodzi o wzajemne porozumienie i relacje w całym środowisku, jeszcze nie było”. Zdaniem zakonnicy z Domu Chłopaków strona rządowa nie jest w stanie przedstawić przejrzystej wizji planowanych rozwiązań: w ministerialnym rozporządzeniu, autorstwa resortu rodziny, „trudno znaleźć (…) rzeczywistą wizję rozwoju Domów Pomocy Społecznej. Trudno dostrzec wysiłek, by podnosić standardy, poprawiać jakość opieki i tworzyć lepsze warunki zarówno dla mieszkańców, jak i pracowników. Zamiast rozwoju widzę brak zrozumienia… a nawet kpinę”. Siostrę uderza coś jeszcze, co – dodam od siebie – wprost wskazuje na złą wolę „polityczek”, „ministerek” i wysoko postawionych urzędniczek: „Kiedyś bywało różnie. Urzędnicy nie zawsze pomagali, nie zawsze się zgadzali, nie zawsze znajdowali rozwiązania. Ale potrafili zachować klasę. Był szacunek, nawet w trudnych rozmowach. Dzisiaj zdarza się, że osoby odpowiedzialne pozwalają sobie na kpiny, prześmiewcze komentarze i zachowania, które zwyczajnie upokarzają ludzi. Tak, mówię o tych ludziach w Warszawie. Można mieć inne zdanie. Można wymagać. Można kontrolować. Można rozliczać. Ale nigdy nie wolno zapominać, że po drugiej stronie są ludzie. Ludzie, którzy każdego dnia odpowiadają za życie, bezpieczeństwo i godność drugiego człowieka”. Dominikanka zapowiada, że wkrótce opowie o tym wszystkim więcej, bo „milczenie nie jest już rozwiązaniem”.

Tych kilka przykładów pokazuje, że obecna władza, która przed paroma laty przedstawiała się jako reprezentacja interesów najbardziej pokrzywdzonych i nieustannie pomstowała na „patriarchalną” i „pozbawioną empatii” prawicę, nie tylko wprowadza chaos do całego systemu, lecz także drenuje go z finansowych środków, które powinny trafić do najsłabszych. Dziwnym trafem nie widać na ulicach rozgorączkowanych „piorunków” i chętnie grzejących się w ogniu antypisowskich protestów najróżniejszych celebrytów. W Polsce Donalda Tuska, z której czerpią profity, łatwo przychodzi im udawać, że pewnych spraw już nie ma. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563



Grzegorz **Wszołek**

„GTA VI” – najbardziej wyczekiwana gra w historii.

UWAGA: NIEBEZPIECZNA DLA DZIECI

ŚWIATOWY HIT TYLKO DLA DOROSŁYCH

Aby zrozumieć fenomen „GTA VI”, należy sięgnąć po dane. Jeszcze przed premierą gry, która odbyła się 19 listopada, na całym świecie zamówiono ją w przedsprzedaży 17,1 mln razy. Pozwoliło to zarobić Rockstar Games ponad 1,5 mld dolarów, co jest historycznym rekordem – a to dopiero początek, bo według amerykańskiego holdingu Wells Fargo do marca 2027 roku hit rozejdzie się w 65 mln egzemplarzy. Dla porównania „GTA V” w pierwszej dobie zakupiono 11 mln razy, co przełożyło się na „skromne” 815 mln dolarów przychodów. Na szóstą część gracze czekali 13 lat! Ten czas Rockstar Games poświęciło na dopracowanie i urozmaicenie amerykańskiego świata, nowy silnik graficzny, animacje, nagrania aktorów i dubbing. Nad „GTA VI” pracowały tysiące ekspertów z rynku gier. Twórcy wydali na gotowy produkt ponad miliard dolarów. To kilka gier zapakowanych w jedną całość.

Fenomen serii GTA

Skąd tak duża popularność „Grand Theft Auto”? Gra zadebiutowała w 1997 roku, kiedy nie była dostępna w trójwymiarze. Gracz miał widok z góry, wcielał się w przedstawiciela jednej z trzech grup przestępczych, kradł samochody i ścigał się z policją. Podobny motyw rozrywki oferowało „GTA II”. Przełomem okazała się trzecia część serii na początku XXI wieku, która oferowała już grafikę 3D i widok zza pleców głównego bohatera. Środowisko graczy było zachwycone paletą możliwości, jakie dawało „GTA” z wrażeniem niekończącego się świata. Kolejne tytuły – „Vice City” (2002), „San Andreas” (2004) i „GTA IV” (2008) – były coraz bardziej rozbudowane pod względem fabuły. Różniły się osadzeniem w czasie. Wreszcie sensacją okazało się „GTA V”, gdzie gracze wcielali się w postaci Michaela, Franklina i Trevora, organizując napady, zwalczając zwaśnione gangi i korumpując urzędników. Do serii przyciągają oferowane możliwości – kierujemy samochodami różnej klasy, słuchamy autentycznego radia z podcastami i muzyką w pojazdach, mamy do dyspozycji motorówki, a nawet czołg Rhino, samoloty i helikoptery. Codzienna rozrywka jak w realnym życiu w rozległym świecie „GTA”? Jak najbardziej. Bohater chodzi do kasyna, klubów nocnych, sklepów czy barów. Jeśli graczom nudzi się wykonywanie misji, mogą skorzystać z pola golfowego, chodzić na siłownię, pływać, wędkować albo grać w rzutki. Wielu fanów serii uwielbia pościgi policyjne organizowane w związku z popełnionymi przestępstwami, w tym kradzieżą samochodów, bez której się nie obędzie. Im więcej świeci gwiazdek na ekranie (maksymalnie 5), tym bardziej wzmożone są działania służb. Efektowne ucieczki kończą się ściganiem

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 99e6a26563

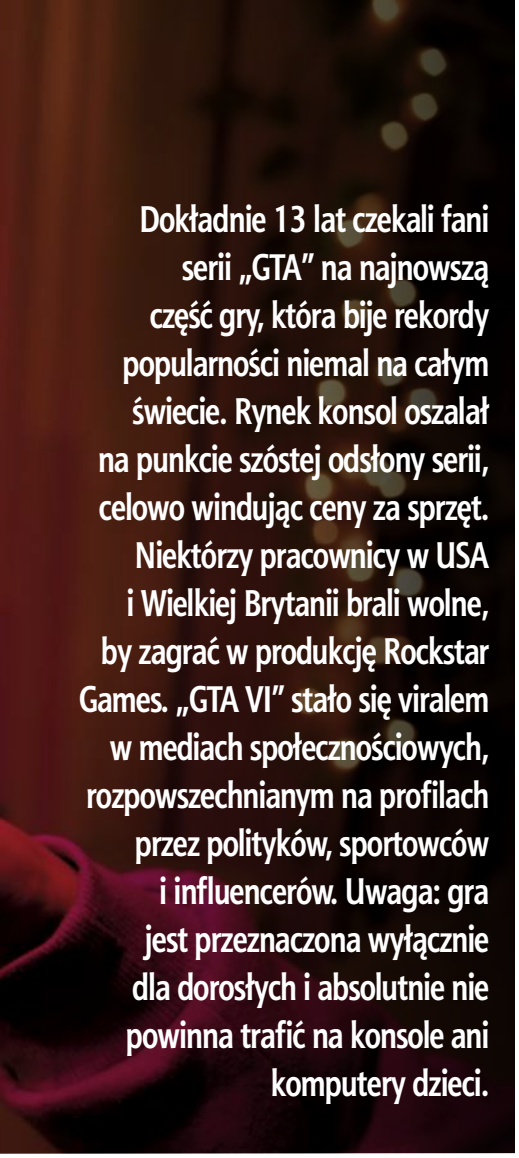

Dokładnie 13 lat czekali fani serii „GTA" na najnowszą część gry, która bije rekordy popularności niemal na całym świecie. Rynek konsol oszalał na punkcie szóstej odsłony serii, celowo windując ceny za sprzęt. Niektórzy pracownicy w USA i Wielkiej Brytanii brali wolne, by zagrać w produkcję Rockstar Games. „GTA VI" stało się viralem w mediach społecznościowych, rozpowszechnianym na profilach przez polityków, sportowców i influencerów. Uwaga: gra jest przeznaczona wyłącznie dla dorosłych i absolutnie nie powinna trafić na konsole ani komputery dzieci.

z powietrza, gdy trzeba uciekać przed helikopterami, a rozgrywka staje się coraz trudniejsza. Gra wymaga pomysłowości i zręczności, by obniżać poziom zainteresowania policji naszym bohaterem.

„Grand Theft Auto" po prostu zachwyca swobodą. Użytkownik ma wrażenie, że może absolutnie wszystko i nie ponosi za to konsekwencji – również w napadach na zwykłych ludzi na ulicy. Nie ma drugiej takiej gry na rynku, choć stawić czoła Amerykanom próbowali Czesi z Illusion Softworks, później znani jako 2K Czech. Firma stworzyła w 2002 roku grę „Mafia", osadzoną w kolejnych częściach w realiach lat 40., 50. i 60. W odróżnieniu od „GTA" tytuł nie oferował aż takiej swobody, był bardziej „sztywny", stawiając nacisk na realizację misji. „Grand Theft Auto" miało tę przewagę, że można było korzystać zarówno z samochodów starszego typu, jak i nowoczesnych, wzorowanych na Ferrari czy Lamborghini.

„GTA" zmienia branżę gier i wpływa na rynek pracy

Wyczekiwanie na szóstą odsłonę „GTA" było tak ogromne, że w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii brano za pewnik kilkudniowe absencje w miejscach pracy. W amerykańskich mediach szacowano, że wolne weźmie aż 1,5 mln pracowników, co przełoży się nawet na miliard dolarów strat dla gospodarki. Z podobnym problemem mierzyli się Brytyjczycy. Szał wokół „GTA VI" był tak ogromny, że 2,56 mln osób wystąpiło o dzień urlopu w dniu premiery gry. Hit zmienił także rynek konsol. W porównaniu z listopadem ubiegłego roku średnia cena PlayStation 5 Pro wzrosła w Polsce aż o 97,9 proc. – z 3100 zł do ponad 6200 zł! O blisko 70 proc. podrożało PlayStation 5 Digital Slim, a ceny Xboxa Series X poszły w górę o ponad 47 proc. Na Allegro sprzedaż konsol Xbox Series X/S wzrosła o niemal 120 proc., a PlayStation 5 o ponad 50 proc. w porównaniu z analogicznym okresem z poprzedniego roku. Znawcy tematu nie mają dobrych informacji – obniżka cen za konsole nie nastąpi w nadchodzących miesiącach, dlatego choinkowy upominek będzie najdroższy, odkąd konsole pojawiły się na polskim rynku. Producenci sprzętu wykorzystali zainteresowanie premierą „GTA VI", by windować ceny.

Na samym Twitchu ponad 3 mln użytkowników obserwowały poczynania z rozgrywki w dniu premiery. Na Instagramie influencerzy i gwiazdy sportu chętnie wykorzystywali popularne trendy związane z grą. Przy wsparciu sztucznej inteligencji tworzyli sceny inspirowane światem „GTA" lub publikowali zdjęcia porównujące swój wygląd w 2013 roku, kiedy ukazała się piąta część serii, z 2026 rokiem, w którym zadebiutowała najnowsza odsłona. Motyw „GTA" wykorzystali m.in. politycy Konfederacji i Rozwoju Plus na swoich profilach w mediach społecznościowych. Do premiery hitu nawiązali narodowcy podczas Marszu Niepodległości 11 listopada w Warszawie, wywieszając ogromny transparent z napisem „Gang Tuska Atakuje" – z wizerunkami premiera, Waldemara Żurka, Anny Korwin-Piotrowskiej, Michała Kołodziejczaka, Dawida Kacprzyka i Barbary Mróz-Gorgoń. Fanów stęsknionych za światem „Grand Theft Auto" nie odstrasza wysoka cena – 369 zł.

Ważne ostrzeżenie przed grą

Nie da się ukryć, że głównym motywem „GTA VI" są przemoc i przestępstwa. Gra pokazuje brutalne sceny, krew, nagość, treści seksualne, wulgaryzmy, na ekranie pojawiają się narkotyki. Amerykański ESRB przyznał jej oznaczenie Mature 17+, czyli stanowi absolutnie nieodpowiednią pozycję dla nieletnich. Trudno się dziwić, wszak w „GTA" nie tylko strzela się z różnego rodzaju broni, lecz także rozjeżdża przechodniów. Premiera zbiegła się z fatalnym czasem dla polskiej młodzieży – kilka tygodni po atakach nieletnich nożowników w szkołach i 12 dni po zamachu w Krakowie dokonanym przez 24-letniego Michała O. „»GTA 6« jest wstępnie oznaczane jako PEGI 18 – gra dla dorosłych! Niestety, wielu rodziców bagatelizuje oznaczenia wiekowe. Tymczasem PEGI 18 to nie informacja o poziomie trudności gry, lecz ostrzeżenie dotyczące jej zawartości" – przypomina Ośrodek Terapii Cogito w mediach społecznościowych. Niestety, wielu rodziców nie zdaje sobie sprawy ze skali zagrożeń, jakie wiążą się z grą komputerową, która może wpłynąć na niedojrzałą psychicznie młodą osobę. „Nie pozwalajcie młodszym dzieciom grać w »GTA VI« tylko dlatego, że »wszyscy koledzy grają«. Popularność gry nie sprawia, że jej treści stają się odpowiednie dla dzieci. To, że dziecko chce w coś grać, nie oznacza, że powinno mieć do tego dostęp" – apelują eksperci ośrodka Cogito, wskazując, że z ich codziennych obserwacji wynika, iż nawet siedmiolatki mają nieograniczony dostęp do gier z serii „GTA". W świecie powszechnego dostępu do sieci każde dziecko może zetknąć się z brutalnymi scenami, nawet jeśli rodzice nie zakupili gry. Stąd apel do dorosłych, aby wiedzieli, na czym polega „GTA", i rozmawiali o nim ze swoimi pociechami. „Jeśli rozważacie dopuszczenie starszego nastolatka do takiej produkcji, zainteresujcie się nią. Usiądźcie obok, zobaczcie, w co gra, rozmawiajcie o treściach, które pojawiają się na ekranie" – przekonuje Przemysław Sanocki, znany w sieci jako „Cyfrowy Nauczyciel". **GP**

eprasa.pl 99e6a26563



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

FRONT INWESTYCYJNY SŁABNIE

WYGASZANIE BRANŻY BUDOWLANEJ

Budownictwo w Polsce ma się coraz gorzej. Mówią o tym badania SGH i dane GUS. Zmniejsza się eksport, coraz więcej firm budowlanych zgłasza problemy, wiele z nich bankrutuje. Co gorsza, wskutek wzrostu cen energii i paliw stale rosną ceny materiałów budowlanych. Czy czeka nas kryzys gospodarczy?

Pesymistyczne wyniki badań koniunktury wśród przedsiębiorców branży budowlanej stanowią odbicie jej faktycznej sytuacji. Choć powinna być jedną z głównych lokomotyw napędzających całą naszą gospodarkę, jej rozwój hamuje obecny okres opisywanego już wcześniej na łamach „GP" katastrofalnego stanu pogłębiającego się zadłużenia naszego państwa. Dodajmy, że sama tylko wielkość deficytu budżetowego Polski na koniec października br. według danych Ministerstwa Finansów wyniosła rekordowe 195,2 mld zł.

Sytuacja w branży budowlanej

W IV kwartale 2026 roku sytuacja w budownictwie wyraźnie się pogorszyła (wyniosła -4,2 pkt wobec +4,2 pkt w III kwartale 2025 roku), a na kolejny kwartał oczekiwania są równie pesymistyczne – tak

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 99e6a26563



ZADUSIĆ GOSPODARKĘ

Rząd koalicji 13 grudnia dusi naszą gospodarkę. I to widać na przykładzie kondycji branży budowlanej. Skończyły się inwestycje samorządowe realizowane za rządów PiS w ramach Polskiego Ładu w postaci dotacji dla samorządów za dziesiątki miliardów złotych.

wynika z badania Instytutu Rozwoju Gospodarczego SGH. Co prawda w październiku br. (-4,2) w porównaniu z październikiem 2025 roku (-7,3) koniunktura w tej branży okazała się nieco lepsza, niemniej od wielu miesięcy pozostaje na minusie.

Według danych GUS spadła wielkość produkcji budowlano-montażowej (w cenach stałych) zrealizowana na terenie kraju. Od stycznia do września br. zmniejszyła się o 4,7 proc. rok do roku. W samym wrześniu zmniejszyła się o 9 proc. w skali roku. Przy czym spadki produkcji wystąpiły we wszystkich działach budownictwa; w budowie budynków wyraźnie głębsze niż w pozostałych działach.

Jednocześnie prawie 32 proc. badanych przedsiębiorstw informuje o mniejszej niż przed rokiem wartości produkcji budowlano-montażowej (w cenach bieżących) – z tego 34 proc. firm w dziale budowa budynków, prawie 39 proc. firm realizujących budowę obiektów inżynierii lądowej i wodnej oraz ponad 23 proc. firm wykonujących roboty budowlane specjalistyczne.

Ceny coraz wyższe

W dodatku wzrost cen energii i paliw przełożył się na podwyżki cen materiałów budowlanych. Były one w III kwartale br. o 4 proc. wyższe niż rok wcześniej. Jak napisał Jarosław Jędrzyński, ekspert portalu RynekPierwotny.pl, najmocniej podrożały izolacje termiczne – o 13,4 proc. Podwyżki zbiegły się ze spadkiem aktywności na budowach. Według Grupy PSB, największej w Polsce sieci hurtowni materiałów budowlanych, tylko w sierpniu br. ceny wzrosły rok do roku o 5 proc. w hurcie i o 3,1 proc. w detalu. W pierwszych ośmiu miesiącach br. były średnio o 1,6 proc. wyższe niż w tym samym okresie rok temu. – Słabsza aktywność na budowach daje tylko część odpowiedzi na pytanie o ceny materiałów. W przypadku styropianu duże znaczenie mają ceny surowców petrochemicznych, a przy produkcji wełny mineralnej istotnym kosztem jest energia. Dlatego nawet przy słabszej koniunkturze niektóre materiały mogą wyraźnie drożeć – podkreśla Jędrzyński.

Największe inwestycje w kraju wyraźnie spowolniły – oprócz obietnic żadne konkretne prace nie ruszają. W tej sytuacji rząd ma pretekst do hamowania inwestycji: w tym tych kluczowych, jak:

- Centralny Port Komunikacyjny (jedyne, co rząd zrobił w zakresie jego realizacji, to zapowiedź rezygnacji z planowanej wcześniej koncepcji tworzenia 10 tzw. szprych kolejowych łączących port z największymi miastami Polski i zmiana jego nazwy na Port Polska);
- pierwsza elektrownia jądrowa w Lubiatowie-Kopalinie w woj. pomorskim;
- rozbudowa Portu Świnoujście o realizację nowego portu zewnętrznego oraz Głębokowodnego Terminala Kontenerowego.

– W odniesieniu do największych inwestycji: rozbudowy portu w Świnoujściu, Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK) czy elektrowni jądrowej, to niestety w praktyce ich się obecnie nie prowadzi czy też udaje się, że są one przeprowadzane – komentuje poseł Henryk Kowalczyk (PiS), były wicepremier. – Dlatego że na realizację budowy elektrowni atomowej corocznie przeznaczanych jest o wiele mniej środków z budżetu, niż zakładał to pierwotny harmonogram. Obecny rząd nie chce się przyznać, że wstrzymuje bądź znacząco opóźnia te największe inwestycje. Przedłuża więc – i to znacząco – termin ich oddania do użytku. CPK jest tu najlepszym przykładem – oprócz gadania żadne konkretne prace nie ruszają. To jest widoczne. To samo dotyczy portu w Świnoujściu – władze szukają w tym wypadku pretekstów do wstrzymywania robót. Także tempo robót drogowych spadło. Ten rząd po prostu dusi naszą gospodarkę. I to widać wyraźnie. A dobrym przykładem jest właśnie budownictwo – dodaje Kowalczyk.

Polski Ład do kosza!

Jednocześnie, niestety wraz z odrzuceniem kontynuacji przez obecny rząd programu Polski Ładu inwestycji realizowanych w całej Polsce, głównie w mniejszych ośrodkach przez samorządy w okresie poprzednich rządów PiS, ucierpiała nie tylko Polska lokalna, ale i firmy budowlane, najczęściej polskie i wywodzące się z mniejszych ośrodków, często uczestniczące w rozmaitych inwestycjach podejmowanych wówczas przez samorządy. – Skończyły się za to inwestycje samorządowe realizowane za naszych rządów w ramach Polskiego Ładu w postaci dotacji dla samorządów za dziesiątki miliardów zł. Dla polskich firm budowlanych program ten stanowił ogromne wzmocnienie. W przetargach na inwestycje obowiązywały wówczas dość wysokie ceny, nawet momentami brakowało wykonawców. Co więcej, inwestycje te wyzwalały też miliardy złotych ze środków samorządów. To spowodowało istny boom inwestycyjny. Ale się skończyło i fakt ten ma ogromne znaczenie dla stanu obecnej koniunktury w budownictwie. Gdy ostatnio

eprasa.pl 99e6a26563

Prawie 32 proc. badanych przedsiębiorstw informuje o mniejszej niż przed rokiem wartości produkcji budowlano-montażowej – z tego 34 proc. firm w dziale budowa budynków, prawie 39 proc. firm realizujących budowę obiektów inżynierii lądowej i wodnej oraz ponad 23 proc. firm wykonujących roboty budowlane specjalistyczne.

spotykam się z naszymi firmami budowlanymi, to słyszę ogromne narzekanie na obecną sytuację w budownictwie. A to się w konsekwencji przenosi na wyniki ostatnich badań GUS czy SGH – zauważa Kowalczyk.

Co dalej?

Według ostatnio opublikowanych przez Eurostat prognoz w 2027 roku wzrost gospodarczy Polski spowolni z przewidywanego wcześniej poziomu 2,8 proc. do 2,7 proc. Zmniejszyć ma się też pozytywny wkład do PKB inwestycji w związku z niższymi nakładami publicznymi.

W niedawnym wywiadzie dla naszego portalu filarybiznesu.pl dr Jakub Rybacki z Zakładu Ekonomicznych Analiz Empirycznych w Akademii Leona Koźmińskiego, prognozując wyniki budownictwa w 2027 roku, zauważył m.in., że „słabsza aktywność w branży budowlanej nastąpi w zakresie budownictwa infrastrukturalnego, a może też i w pozostałych segmentach tej branży. Ale generalnie nastąpi spadek w zakresie rozmiarów realizacji inwestycji publicznych".

Kryzys gospodarczy tuż, tuż

– Niekorzystne dane dotyczące budownictwa stanowią wyraźny znak poważnego, nadchodzącego do Polski kryzysu gospodarczego, który następuje po kilku latach rządów koalicji 13 grudnia – mówi Janusz Szewczak, analityk gospodarczy, były główny ekonomista Kasy Krajowej SKOK. Jego zdaniem błędne i szkodliwe decyzje rządu nakładają się na siebie, zwiększając masę krytyczną zachowań gospodarczych do widocznych, negatywnych i kryzysowych objawów. – Przecież oprócz spadków m.in. liczby oddawanych do użytku budynków obserwujemy także ogromną skalę zadłużenia tego sektora, jak również przemysłu, handlu, transportu, spedycji itd. W odniesieniu do samej branży budowlanej obserwujemy upadki małych firm tego sektora wraz z likwidacjami jednoosobowych działalności gospodarczych. Ponadto dostrzec można symptomy upadku branży meblarskiej czy tzw. wykończeniówki. Ma to przyczyny w dramatycznie rosnących kosztach produkcji. Zwłaszcza związanych z wysokimi cenami energii elektrycznej czy paliw.

Słabnąca pozycja polskich firm eksportowych

– Na obraz obecnej sytuacji branży budowlanej wpływa też słabnąca pozycja firm polskich eksportujących swoje towary i usługi – mówi dalej Szewczak. – Słabną bowiem zamówienia na nie z zagranicy – głównie z Niemiec i innych krajów zachodnioeuropejskich. A z drugiej strony nasz rynek ugina się pod brzemieniem zalewu Europy produktami i usługami chińskimi. Wszystko to zaczyna się kumulować. Zaś sygnały o tym, że banki nie mają już brać pod uwagę programu 800+ przy ocenie kondycji finansowej swoich klientów, starających się o kredyty mieszkaniowe, pokazują, że być może mają one przesłanki do przyjęcia założenia, że rząd będzie się chciał wycofać z tego programu. A to by oznaczało kolejne uderzenie z jego strony w ograniczenie dostępności takich kredytów. W dodatku waluta polska znacząco słabnie. Za dolara – po około 3,70 zł jeszcze w pierwszych miesiącach br. – trzeba już płacić powyżej 4 zł. I to się również przekłada na kondycję polskiego sektora budowlanego. Jednocześnie inwestycje budowlane finansowane przez samorządy i rozkręcone przez poprzednie rządy obecnie praktycznie stanęły. Pieniądze na te cele się wyczerpały. Przy tym słaniają się inwestycje finansowane z UE. Przyszły rok w zakresie inwestycji będzie w Polsce wyglądał więc dużo gorzej niż obecny. **GP**



2,9 PROC. INFLACJI BAZOWEJ

Według danych NBP dotyczących wskaźników inflacji bazowej w październiku br. inflacja: po wyłączeniu cen administrowanych (podlegających kontroli państwa) wyniosła 3,5 proc. wobec 4,1 proc. miesiąc wcześniej; po wyłączeniu cen najbardziej zmiennych 3,3 proc. wobec 4,0 proc. miesiąc wcześniej; po wyłączeniu cen żywności i energii 2,9 proc. wobec 3,1 proc. miesiąc wcześniej; tzw. 15-proc. średnia obcięta, która eliminuje wpływ 15 proc. koszyka cen o najmniejszej i największej dynamice, wyniosła 2,8 proc. wobec 2,8 proc. miesiąc wcześniej.



NOWY ŚWIAT JEDNĄ Z NAJDROŻSZYCH ULIC NA ŚWIECIE

Najnowszy raport „Main Streets Across the World 2026", międzynarodowej firmy doradczej Cushman & Wakefield, podaje, że nowojorska Górna Piąta Aleja odzyskała status najdroższej ulicy handlowej świata. Czynsze w tej lokalizacji wzrosły w ciągu roku o 35 proc. do prawie 25 tys. euro za mkw. rocznie, co zapewniło jej awans z 3. miejsca w ubiegłorocznym rankingu na pozycję lidera po raz pierwszy od 2023 roku. Nowy Świat, jedyna polska ulica handlowa uwzględniona w rankingu, zajął 34. miejsce, awansując o jedną pozycję w porównaniu z 2025 rokiem.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 99e6a26563

Wieści
z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Komisarze UE chcą kolejnych miliardów dla władz Ukrainy Komisarze UE chcą, żeby wszystkie państwa UE zaciągnęły (u międzynarodowych lichwiarzy) kolejną „wspólną pożyczkę" UE dla rządu w Kijowie – 45 mld euro. Nowa pożyczka miałaby bazować na tych samych zasadach, co ta w kwocie 90 mld euro – przyznana władzom Ukrainy wiosną br. Wielomiliardowe odsetki od tych pożyczek (darowizn dla Kijowa) również mają spłacać podatnicy wszystkich krajów UE – z wyłączeniem Czech, Słowacji i Węgier, które wynegocjowały zwolnienie ich z tych płatności.

Koszty energii elektrycznej Według nowych danych Eurostatu Polska znalazła się na drugim miejscu w UE pod względem kosztów energii elektrycznej dla gospodarstw domowych – po uwzględnieniu ich siły nabywczej. Cena energii w Polsce wyniosła 41,1 PPS na 100 kWh, ustępując jedynie cenie w Rumunii (46,9 PPS). W ujęciu nominalnym najwyższe ceny prądu dla gospodarstw domowych odnotowano w Irlandii (0,39 euro za kWh), Niemczech i Belgii (po 0,36 euro za kWh). Najniższe ceny były na Węgrzech (0,11 euro za kWh), Malcie i w Bułgarii (po 0,13 euro za kWh).

Rząd Niemiec chce znów uruchomić zamknięte elektrownie węglowe i olejowe Rząd Niemiec przygotowuje się do ponownego uruchomienia niektórych kopalń oraz elektrowni węglowych i naftowych – zamkniętych w latach ubiegłych. Ministerstwo gospodarki szykuje projekt ustawy, która ma umożliwić ich szybkie przywrócenie do pracy „w przypadkach sytuacji nadzwyczajnych, w tym niedoborów gazu", eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie i związanego z nią ryzyka zakłóceń dostaw gazu.

Mercedes-Benz wstrzyma w Niemczech nowe inwestycje Dziennik „Handelsblatt" podał, że koncern Mercedes-Benz zdecydował o wstrzymaniu wszelkich nowych inwestycji w niemieckie zakłady produkcyjne, bo wskutek braku zgody związków zawodowych stracił nadzieję na ograniczenie kosztów działalności. Zarząd koncernu rozważa zamknięcie kilku fabryk w Niemczech i przeniesienie produkcji poza Niemcy i UE. Przekonuje, że koszty działalności w Niemczech i UE są już znacznie wyższe niż w innych krajach świata, gdzie Mercedes też ma swoje zakłady. Te fabryki oferują nie tylko niższe koszty produkcji, lecz także dłuższy roczny czas pracy za mniejsze pieniądze.

NOWE SANKCJE UE

Ministrowie spraw zagranicznych państw UE uzgodnili rozszerzenie sankcji wobec Rosji. Nowe sankcje mają objąć 113 osób, firm i instytucji, w tym 50 rosyjskich banków i 4 firmy energetyczne.

W Niemczech najmniej urodzeń od 1945 roku Instytut Niemieckiej Gospodarki podał, że w 2025 roku w Niemczech przyszło na świat o 11 proc. mniej dzieci niż 10 lat wcześniej. Tak małej liczby urodzeń nie notowano w Niemczech od 1945 roku. Duże załamanie widać na terenie byłej NRD, gdzie liczba urodzeń spadła o jedną trzecią. A jeśli chodzi wyłącznie o matki z niemieckim obywatelstwem – ten spadek przekracza 40 proc. W zachodnich Niemczech spadek urodzeń wyniósł, w zależności od landu, od 6 do 8 proc. Współczynnik dzietności w całych Niemczech spadł w ubiegłym roku do 1,32 dziecka na kobietę. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Miliardy z krajów UE za gaz nadal płyną do Rosji

Niemiecki „Der Spiegel" podał, że koncerny energetyczne z krajów UE, głównie te francuskie, hiszpańskie i belgijskie, kupiły w tym roku od Rosji skroplony gaz (LNG) za ponad 8,7 mld euro. Od stycznia do października br. do portów w krajach UE dotarło 177 tankowców z ładunkiem prawie 13 mln ton rosyjskiego LNG – trochę więcej niż w roku ubiegłym.



eprasa.pl 99e6a26563



Konrad **Wysocki**

MATEMATYKA PRZETRWANIA

Nawet 1200 rannych dziennie i system pracujący w trybie nadzwyczajnym przez długie miesiące, a nie – jak zakłada medycyna czasu pokoju – kilka dni. Analizy dotyczące potencjalnego przebiegu wojny na wschodniej flance NATO nie pozostawiają złudzeń zarówno co do rozmiarów, jak i roli Polski. Tymczasem w naszym kraju nadal nie istnieje spójny system medycznej logistyki związanej z zarządzaniem przepustowością szpitali i leczeniem rannych w czasie kryzysu. Przez to w czasie wojny na samych lekarzy spadnie podjęcie brutalnej weryfikacji: kogo leczyć, a kogo, w ramach wojennej segregacji, skazać na śmierć.

INNI DZIAŁAJĄ, POLSKA ZWLEKA

Inwazja Rosji na Ukrainę trwa już blisko pięć lat. Z kolei konflikt zapoczątkowany aneksją Krymu przez „zielone ludziki" Putina i wojną w Donbasie toczy się od 12 lat. Wojna za naszą wschodnią granicą nie tylko obala kolejne mity, pokazując, jak zmienił się charakter działań militarnych oraz technologiczny zakres używanego uzbrojenia, lecz także wywraca do góry nogami dotychczas istniejący system medycyny pola walki, ewakuacji oraz leczenia rannych. Zmienia się nie tylko perspektywa czasowa, ale i sam sposób prowadzenia działań zbrojnych. To, co okazywało się sukcesem podczas operacji na Bliskim Wschodzie przed wieloma laty, dziś staje się militarnym archaizmem. Właśnie dlatego zaktualizowane doktryny i systemy opiera się dziś ściśle na doświadczeniach z ukraińskiego frontu. Analizy ekspertów nie pozostawiają złudzeń: wojna konwencjonalna Rosji z Zachodem, choć początkowo w ograniczonej formie, to perspektywa maksymalnie kilku lat. Stąd to ostatni dzwonek na przygotowania. Dotyczy to przede wszystkim państw wschodniej flanki NATO, na których skupi się główne uderzenie agresora. Medycyna zdarzeń masowych z definicji zakłada, że po nagłym incydencie system ochrony zdrowia wraca do swojego zwykłego trybu pracy w ciągu kilkunastu godzin, najwyżej dni. Wojna konwencjonalna całkowicie podważa ten paradygmat.

Niepokojące prognozy

Zwraca na to uwagę gen. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego (WIM) w Warszawie i jeden z największych autorytetów w dziedzinie medycyny wojskowej i cywilnej. Przecięcie systemu medycznego w czasie wojny nie będzie incydentem, lecz trwałym zjawiskiem. Potwierdzają to analizy, zgodnie z którymi dla 30-dniowej obrony wschodniej flanki NATO w skali samej Polski prognozuje się od 800 do nawet 1200 rannych na dobę. Porównanie takiej sytuacji do działania w czasie pokoju mija się z celem. Generał Gielerak przypomina, że Niemcy ogłosili własny rachunek – około tysiąca rannych dziennie – i na tę ewentualność wydzielili z puli 440 tys. łóżek cywilnych stałą rezerwę 15 tys. miejsc. Stany Zjednoczone w swoim planowaniu przyjmują podobną przepustowość – do 1000 rannych dziennie przez 100 dni konfliktu. „Przy strumieniu tej wielkości pytanie o pojemność szpitali ustępuje miejsca dalece trudniejszemu wyzwaniu: kogo leczyć najpierw i w jakim zakresie, gdy niedobór zasobów trwa miesiącami?

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 99e6a26563



MAJĄ PLAN

W razie konfliktu Niemcy zakładają około tysiąca rannych dziennie – i na to wydzielili z puli 440 tys. łóżek cywilnych stałą rezerwę 15 tys. miejsc. USA przyjmują podobną przepustowość – do 1000 rannych dziennie przez 100 dni konfliktu.

Na pierwsze odpowiada rachunek miejsc, personelu i sprzętu, drugie wymaga zmiany standardu opieki, a więc również rozstrzygnięć etycznych i prawnych" – wskazał gen. Gielerak, analizując problem na swoim profilu społecznościowym w serwisie X. Ekspert zauważa, że trwający konflikt na Ukrainie dobitnie pokazał, czym jest „zdarzenie masowe bez końca". To rzeczywistość, w której ranni żołnierze czekają na ewakuację z linii frontu nawet kilka dni, a pierwszej podstawowej pomocy udzielają im towarzysze broni już w okopie, pozbawieni zawodowego przygotowania medycznego. Aż siedmiu na dziesięciu poszkodowanych ostatecznie trafia do szpitali cywilnych. A to przecież jeden z kluczowych celów rosyjskiego agresora, dla którego niszczenie infrastruktury krytycznej jest znacznie ważniejsze od miejsc stricte militarnych. Potwierdzają to również liczby. Tylko do lutego br. odnotowano blisko 3 tys. rosyjskich ataków na ukraińskie obiekty medyczne.

Wojna konwencjonalna Rosji z Zachodem, choć początkowo w ograniczonej formie, to perspektywa maksymalnie kilku lat.

Priorytet dla lżej rannych

System musi być skuteczny. To nie tylko zabezpieczenie odpowiedniej liczby łóżek, lecz także zdolność do permanentnego wytrzymania i redukowania logistycznych przeciążeń. A tych jest kilka. Należą do nich m.in. zwalnianie miejsc przez wcześniejsze wypisywanie pacjentów do domów, rozpraszanie rannych między mniejsze placówki, całkowite odroczenie zabiegów planowych oraz przekazanie części zadań medycznych personelowi o niższych kwalifikacjach (tzw. task shifting). Działania te dzieli się na cztery stopnie w zależności od nasilenia kryzysu. Najbardziej radykalne kroki, do których należy m.in. masowe wdrożenie postępowania paliatywnego (czyli odstąpienie od ratowania najciężej rannych ze względu na brak zasobów), rezerwuje się dla najwyższych stopni trwającego kryzysu. Jak podaje gen. Gielerak, nowelizacja doktryny medycznej NATO z 2021 roku wyznacza państwom członkowskim konkretne zadania, takie jak m.in. zawieranie formalnych porozumień cywilno-wojskowych, bieżące śledzenie zasobów i koordynacja z sektorem cywilnym. Jednakże, jak podkreśla dyrektor WIM, kluczowym „szóstym" zadaniem pozostaje to, co najtrudniejsze społecznie – ustalenie warunków i zasad stosowania tzw. triażu odwróconego. W warunkach skrajnego przeciążenia logistyki zasada ta zakłada nadanie priorytetu lżej rannym, którzy po interwencji medycznej mogą najszybciej wrócić do jednostek bojowych.

Konieczny spójny system

Dyrektor WIM słusznie zauważa, że „w Polsce gotowość tej skali ma dwóch gospodarzy", co stanowi logistyczne wąskie gardło. Minister zdrowia dysponuje siecią szpitali cywilnych, wyceną świadczeń i nadzorem systemowym. Minister obrony narodowej odpowiada za szpitale polowe, wojskową służbę krwi oraz personel z bezcennym doświadczeniem z pola walki. „Większość elementów systemu już istnieje, brakuje ich połączenia w całość" – wskazuje gen. Gielerak. Zdaniem eksperta szefowie resortów zdrowia i obrony powinni wspólnie podjąć cztery decyzje. Wzorem Niemiec ogłosić dobową przepustowość kraju. Drugi istotny element to przypisanie szpitalom nowych ról i określenie sztywnych progów napływu pacjentów, przy których z automatu zmianie ulegnie standard opieki. Konieczne jest oczywiście umocowanie zmian w prawie. Jako ostatni element gen. Gielerak postuluje uruchomienie – wzorem projektu ComPaT niemieckiej Bundeswehry – zaawansowanych symulacji, które przewidzą moment wyczerpania miejsc w poszczególnych rejonach kraju i zawczasu wytyczą trasy ewakuacji pacjentów do kolejnych placówek.

***

Wniosek jest prosty: reakcja systemu w czasie pokoju, nawet przy nagłym zdarzeniu masowym, nijak ma się do długofalowego, konwencjonalnego konfliktu z ogromną liczbą rannych, w tym wielu ciężko. Przygotowanie rozwiązań teraz, w czasie względnego pokoju, daje możliwość przeanalizowania wielu scenariuszy i wypadków na chłodno i ramy czasowe na przyswojenie kryteriów działań i zarządzania. Pozostawienie tej kwestii na czas wojny zrzuci odpowiedzialność za niewydolność systemu na lekarzy i personel, który jednostkowo będzie zmuszony do podejmowania decyzji z pogranicza życia i śmierci. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Akt Zawierzenia Klubów „GP” Niepokalanemu Sercu Maryi, Królowej Polski

14 listopada kilka tysięcy klubowiczów „Gazety Polskiej” przybyło na Jasną Górę, by przeżyć dzień, który na zawsze pozostanie w historii ich środowiska. Przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Częstochowskiej Ewa Wójcik, prezes Klubów „GP”, rozpoczęła odczytywanie słów: „Matko Boża, Niepokalana Maryjo! Królowo Polski! (...) Stoję przed Twoim obliczem (...), aby zawierzyć Twojemu Niepokalanemu Sercu Kluby »Gazety Polskiej«”.



Kluby „GP” pozostają pod płaszczem opieki Matki Bożej.

W tej jednej chwili przed obliczem Jasnogórskiej Pani zawierzono Jej nie tylko organizację, jej działalność i przyszłość. Zawierzono też ludzi. Tych, którzy od lat tworzą Kluby „Gazety Polskiej”, tych, którzy byli w nich przed nami, i tych, którzy dopiero kiedyś dołączą do tego wielkiego środowiska. Zawierzono ich rodziny, codzienne troski, nadzieje, plany i wszystko to, co noszą w sercach.

Był to jeden z najbardziej wzruszających momentów w historii środowiska, które od lat łączy działalność obywatelską i patriotyczną z przywiązaniem do wiary i chrześcijańskich wartości. Tego dnia nie chodziło o kolejne spotkanie, zjazd czy uroczystość. Klubowicze „Gazety Polskiej” przyjechali, aby wspólnie powierzyć Matce Bożej swoje życie i przyszłość całego środowiska. Aby podziękować za to, co udało się zbudować, prosić o siłę na kolejne lata i odnaleźć nadzieję w miejscu, do którego Polacy od pokoleń przybywają w najważniejszych chwilach swojej historii.

„Przez ostatnie kilka miesięcy bardzo wiele wydarzyło się w Klubach »Gazety Polskiej«. Były bardzo dobre dni i bardzo piękne wydarzenia, ale również i trudne dni. I dlatego dzisiaj modliliśmy się nie tylko o opiekę Matki Bożej, lecz także o mądrość, wytrwałość i odwagę. Wierzymy, że Matka Boża będzie miała całe nasze środowisko w swojej opiece” – mówiła Ewa Wójcik w rozmowie z Telewizją Republika.

Przed obliczem Jasnogórskiej Pani

Centralnym punktem pielgrzymki była uroczysta msza święta w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej, której przewodniczył ks. prof. Jarosław Wąsowicz SDB, kapelan prezydenta RP Karola Nawrockiego i Klubów „Gazety Polskiej”. Wśród zgromadzonych byli klubowicze „Gazety Polskiej”, którzy przyjechali z różnych stron kraju, przedstawiciele środowisk polonijnych, m.in. Kluby „GP” z Montrealu, Essen czy Monachium, całe rodziny i osoby od wielu lat związane z działalnością klubów. Dla jednych była to kolejna pielgrzymka do Częstochowy, dla innych wyjątkowa okazja, aby po raz pierwszy uczestniczyć w tak ważnym wydarzeniu całej klubowej wspólnoty.

Najważniejsza chwila nadeszła, gdy prezes Klubów „GP” uklękła przed cudownym obrazem i w imieniu wszystkich Klubów „Gazety Polskiej” odczytała Akt Zawierzenia. W słowach modlitwy nie zabrakło niczego, co składa się na ludzkie życie. Maryi powierzono przeszłość, teraźniejszość i przyszłość klubowiczów „GP”, ich czyny, myśli, plany, pragnienia, dobra duchowe i doczesne. Powierzono Jej również to, co trudne i bolesne – ludzkie słabości, zranienia i doświadczenia wymagające uzdrowienia. Szczególne znaczenie miało zawierzenie wszystkich klubowiczów „GP” – byłych, obecnych i przyszłych – oraz ich rodzin. Akt Zawierzenia zakończył się oddaniem Klubów „GP” Najświętszemu Sercu Pana Jezusa oraz obraniem św. Michała Archanioła za patrona. Dla uczestników była to chwila głębokiego wzruszenia. W jednym miejscu spotkały się osobiste intencje tysięcy osób i wspólna modlitwa za przyszłość całego środowiska. Wielu klubowiczów podkreślało później, że nie sposób w pełni opowiedzieć o tym doświadczeniu, trzeba było tam być, zobaczyć zgromadzonych ludzi i poczuć atmosferę modlitwy.

Po duchowe wsparcie

Szczególnie poruszające były świadectwa samych klubowiczów. Nie mówili o liczbie uczestników, organizacyjnych przygotowaniach czy przebiegu uroczystości. Opowiadali o tym, co przywiodło ich na Jasną Górę i dlaczego zawierzenie miało dla nich tak osobiste zna-

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI I WALDEMAR DROŻDŻ

eprasa.pl 99e6a26563

czenie. „To jest nasz obowiązek. To Bóg, honor i ojczyzna” – mówił jeden z uczestników, podkreślając, że wiara i patriotyzm są wartościami przekazywanymi w jego rodzinie od pokoleń. Inny klubowicz opowiadał, że na pielgrzymkę zabrał również żonę, która ze względu na stan zdrowia nie zawsze może towarzyszyć mu podczas manifestacji. Tym razem jednak wspólny przyjazd był dla nich szczególnie ważny. „Jak się tutaj zobaczy, ile ludzi jest, ile jest tej wiary, to trzeba po prostu to przeżyć” – mówił wzruszony uczestnik. Wśród pielgrzymów nie brakowało rodziców, którzy przyjechali z dziećmi.

Wielu klubowiczów „GP” mówiło także o potrzebie modlitwy za ojczyznę, pokój i za prezydenta Karola Nawrockiego. W tych świadectwach powracało przekonanie, że Jasna Góra jest miejscem, w którym osobiste troski spotykają się z modlitwą za cały naród. Jeden z klubowiczów, wspominając swoich dziadków walczących o wolną Polskę, mówił o niepokoju związanym z przyszłością ojczyzny, ale też o nadziei pokładanej w opiece Matki Bożej.

Przewodzący nabożeństwu duchowny przypominał, że chrześcijańska nadzieja nie oznacza życia pozbawionego trudności. Jej źródłem jest wiara w zwycięstwo Chrystusa nad złem, która pozwala zachować wytrwałość również w chwilach doświadczeń i przeciwności. „Więc dzisiaj otrzymujemy wielkie wsparcie. Bardzo wam, kochani, dziękuję” – podkreślał ks. Wąsowicz.

Słowa kapelana nabrały szczególnego znaczenia w kontekście zawierzenia całego środowiska. Klubowicze „GP” przybyli na Jasną Górę nie po obietnicę łatwej drogi, ale po duchowe umocnienie. Wspólna modlitwa miała być dla nich źródłem siły do dalszego życia, pracy i działalności społecznej.

14 listopada 2026 roku pozostanie szczególną datą w historii Klubów „Gazety Polskiej”. Jednak sens tego wydarzenia nie zamyka się w jednej uroczystości ani w samym wspomnieniu chwili przeżytej przed cudownym obrazem. Aktowi zawierzenia towarzyszy bowiem modlitwa przeznaczona do codziennego odmawiania przez klubowiczów „GP”. Została udostępniona w dniu uroczystości wraz ze wskazaniem, aby stała się duchową kontynuacją zawierzenia.

AKT ZAWIERZENIA NIEPOKALANEMU SERCU MARYI, KRÓLOWEJ POLSKI

Matko Boża, Niepokalana Maryjo! Królowo Polski!
Ja, Ewa Wójcik – prezes Klubów „GAZETY POLSKIEJ” –
stoję przed Twoim obliczem,
w obecności wszystkich Aniołów i Świętych, Męczenników i Patronów Polski, aby zawierzyć Twojemu Niepokalanemu Sercu
Kluby „GAZETY POLSKIEJ”,
wszystkich jej Klubowiczów byłych, obecnych i przyszłych oraz ich rodziny. Królowo Polski, Twojemu Niepokalanemu Sercu zawierzamy wszystkie ich czyny, myśli, plany, pragnienia, zamiary, zmysły, wolę, pamięć, dobra duchowe i doczesne, wieczność, duszę i ciało, moment poczęcia, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, wszystkie konsekwencje grzechu, zniewolenia demoniczne, dzieci nienarodzone, uzdrowienie zranień, jakie na ich skutek powstały. Niepokalane Serce Maryi Królowej Polski, roztocz Twoje władne panowanie nad Twoimi już Klubami „GAZETY POLSKIEJ”.
Niech za Twoim natchnieniem i wstawiennictwem rozwija się ona na chwałę Boga, Kościoła i Ojczyzny. A Ty, Królowo Polski, rozporządzaj nią według zamiarów i planów Bożych. Jasnogórska Matko, spraw, aby Twoje Niepokalane Serce zatryumfowało w tych Klubach „GAZETY POLSKIEJ” i w każdym sercu jego Klubowiczów.
Przez Niepokalane Serce Maryi, Matki Kościoła, poświęcamy,
Kluby „GAZETY POLSKIEJ”
Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Obieramy Świętego Michała Archanioła za patrona. Amen.

Jasna Góra, dnia 14 listopada 2026 r.

Poniżej modlitwa do codziennego odmawiania:
Niepokalana Matko Jezusa i Matko moja – Maryjo, Królowo Polski! Biorąc za wzór Świętego Jana Pawła II, mówię dziś: cały(a) jestem Twój(a). Twojemu Niepokalanemu Sercu zawierzam całego(ą) siebie, wszystko czym jestem; mój umysł, serce, wolę, duszę, ciało, zmysły, emocje, pamięć, zranienia, słabości, moją przeszłość od chwili poczęcia, teraźniejszość i przyszłość wraz ze śmiercią cielesną – każdy mój krok, czyn, słowo i myśl.

Twojemu Niepokalanemu Sercu zawierzam także moją rodzinę i wszystko, co posiadam. Tobie oddaję wszystkie moje prace, modlitwy i cierpienia.

Ty, najlepsza Matko, chroń mnie i moich bliskich od Złego. Upraszaj nam łaski potrzebne do przemiany i uzdrowienia. Prowadź po drogach życia i posługuj się nami do budowania Królestwa Twojego Syna Jezusa Chrystusa – jedynego Zbawiciela świata, od którego pochodzi wszelkie dobro, prawda i życie. Amen. **GP**

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY, REAKTYWACJE

BARANÓW SANDOMIERSKI (woj. podkarpackie) – powstał 572. klub „GP”, przewodniczącą została Dorota Turbak, tel.: 661 602 865, e-mail: klubgp.baranowsandomierski@gmail.com.
NIEMODLIN (woj. opolskie) – powstał 573. klub „GP”, przewodniczącym został Mirosław Czerpak, tel. 602 607 139, e-mail: klubgp.niemodlin@gmail.com

ZAPROSZENIA klubowe

STAROGARD GDAŃSKI – spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, prezesem TV Republika, oraz z Pawłem Piekarczykiem. 25 listopada, godz. 18, Sala Kinowa „Sokół”, Aleja Jana Pawła II, Starogard Gdański.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

eprasa.pl 99

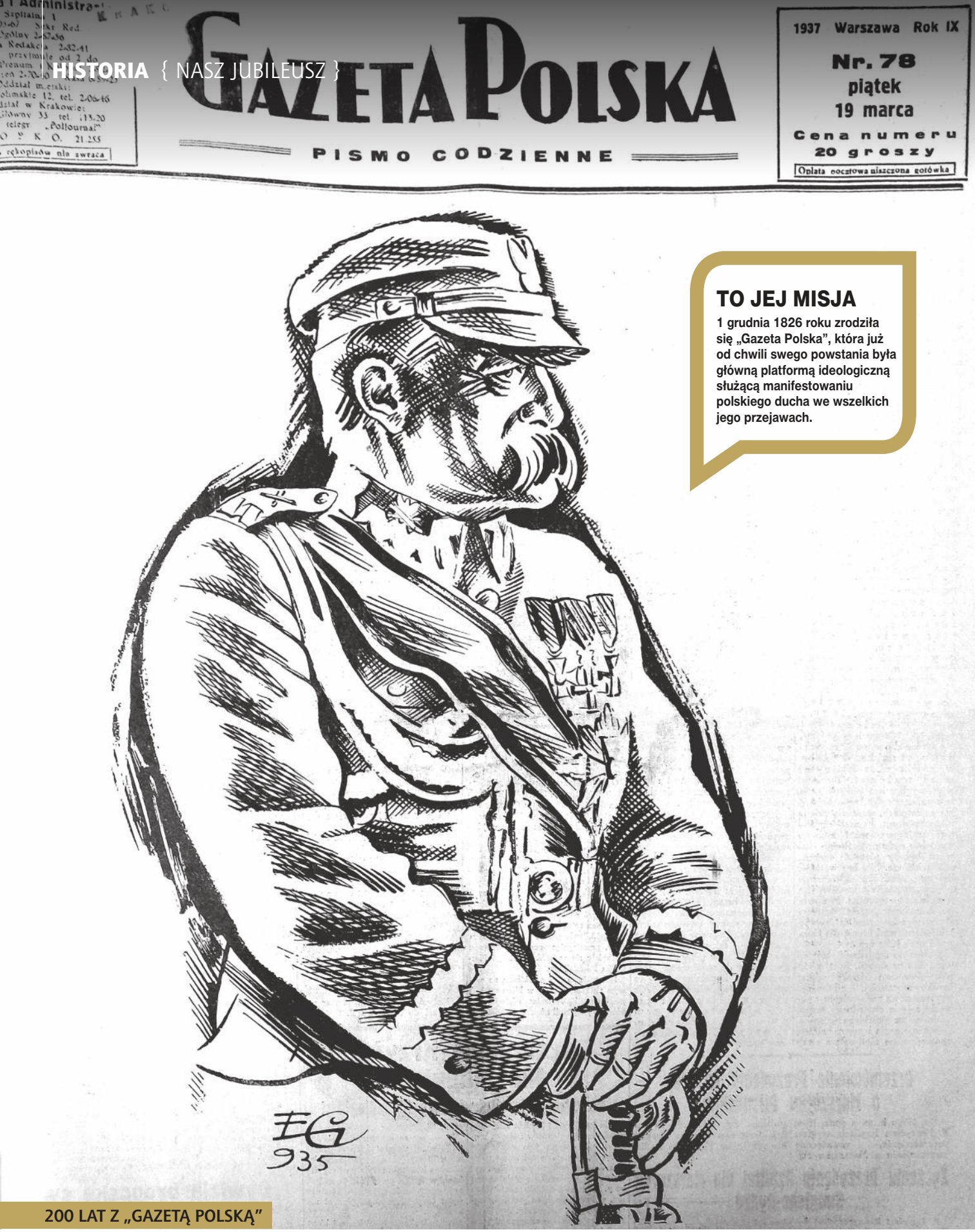

TO JEJ MISJA

1 grudnia 1826 roku zrodziła się „Gazeta Polska", która już od chwili swego powstania była główną platformą ideologiczną służącą manifestowaniu polskiego ducha we wszelkich jego przejawach.

200 LAT Z „GAZETĄ POLSKĄ"

eprasa.pl 99e6a26563

W WALCE o narodową sprawę

200 lat temu, 1 grudnia 1826 roku, w warszawskim środowisku polskich patriotów powołana została do życia „Gazeta Polska”, która w czasach narodowej niewoli zawsze stała na straży polskości. Swoją misję pełniła wbrew represyjnej cenzurze i prześladowaniom ze strony władz zaborczych. Zwrot w stronę ojczystej historii i tradycji uczynił ją żywą księgą polskości współtworzoną przez tych, którzy mogliby powtórzyć za Wyspiańskim, że „Polska to jest wielka rzecz”.

Agnieszka **Kowalczyk**

Po wybuchu powstania listopadowego zagrzewała rodaków do walki o niepodległość, a gdy tylko było to możliwe, stawała po stronie Polaków walczących o prawa narodowe i obywatelskie, budziła patriotyczne nastroje, wzywała do jedności. Tak działo się w czasie powstań narodowych, a także w czasie rewolucji 1905 roku skierowanej przeciwko carskiemu despotyzmowi.

Trybuna patriotów

Po nagłej śmierci cara Aleksandra I władzę nad Imperium Rosyjskim i Królestwem Polskim objął jego młodszy brat Mikołaj. Wkrótce Warszawę obiegła wieść o wstrząsających wypadkach, które miały miejsce 26 grudnia 1825 roku w Petersburgu. Wówczas to na Placu Senackim krwawo stłumiono bunt dekabrystów, którzy odmówili posłuszeństwa carowi Mikołajowi I, domagając się praw konstytucyjnych. Przywódców powstania – Pestela, Murawiowa-Apostoła, Bestużewa-Riumina, Rylejewa i Kachowskiego – skazano na karę śmierci przez poćwiartowanie, choć car w swoim „niezmierzonym miłosierdziu” zamienił ją na szubienicę.

Nad polskimi działaczami konspiracyjnymi zawisła groźba aresztowań i represji. W konsekwencji działań senatora Nowosilcowa, który usiłował wykryć związki między Towarzystwem Patriotycznym a petersburskimi dekabrystami, aresztowano m.in. Ignacego Prądzyńskiego, Stanisława Sołtyka, Gustawa Olizara, Piotra Moszyńskiego… Taki sam los spotkał wielu innych Polaków oskarżonych o zdradę stanu, spisek przeciwko carowi czy jakieś wielkie sprzysiężenie. Na całą Warszawę padł blady strach.

Podczas gdy w 1826 roku kolejna fala terroru ogarniała tonące w mrokach niewoli Królestwo Polskie, w kręgu polskich patriotów dojrzewała myśl o powołaniu do życia takiego organu prasowego, który broniłby polskości i ideałów wolnościowych. I tak 1 grudnia 1826 roku zrodziła się „Gazeta Polska”, która już od chwili swego powstania była główną platformą ideologiczną służącą manifestowaniu polskiego ducha we wszelkich jego przejawach. Na jej czele stanęli: dziennikarz i wydawca pisma Tomasz Gębka, znany publicysta Ksawery Bronikowski i szermierz idei romantycznych Maurycy Mochnacki. Dwaj ostatni działali w tajnych organizacjach niepodległościowych, a potem przystąpili do Sprzysiężenia Piotra Wysockiego i wzięli czynny udział w powstaniu listopadowym. To oni podjęli wyzwanie stworzenia „codziennej gazety politycznej i literackiej” w czasach bezwzględnego tłumienia wolności.

„Gazeta Polska” głosem powstańców listopadowych

Godzina czynu wybiła w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku. W napięciu oczekiwano chwili, aż rozbłyśnie ogień na warszawskim Solcu jako znak, że oto pora uderzyć na wroga. Sprzysiężeni podchorążowie, na których czele stanął ppor. Piotr Wysocki, zamierzali otoczyć rosyjskie pułki kirasjerów, ułanów i huzarów, zmuszając ich do złożenia broni. Jednocześnie postanowiono ruszyć na Belweder – siedzibę wielkiego księcia Konstantego. Na przeciwległym, północnym krańcu Warszawy Piotr Urbański ze swoimi ludźmi szykował się do rozbrojenia pułku gwardii litewskiej w Koszarach Aleksandryjskich, opanowania mostu na Wiśle i zajęcia Pragi. W Śródmieściu grupa Józefa Zaliwskiego przygotowywała się do zdobycia Arsenału…

O tym, co działo się w noc listopadową, dowiadujemy się m.in. z relacji Piotra Wy-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 99e6a26563

GAZETA POLSKA

sockiego opublikowanej w „Gazecie Polskiej” 12 i 13 grudnia 1830 roku: „W chwili kiedy oddział, przeznaczony do Belwederu, wyruszył z lasku Łazienkowskiego, pospieszyłem do koszar podchorążych (…). Wbiegłszy do sali, zawołałem na dzielną młodzież: »Polacy! Wybiła godzina zemsty. Dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba! Idźmy, a piersi wasze niech będą Termopilami dla wrogów«. Na tę mowę i z dala grzmiący odgłos: do broni! do broni! młodzież porwała karabiny, nabiła je i pędem błyskawicy poskoczyła za dowódcą. (…) Zmierzamy uliczką prowadzącą do koszar trzech pułków jazdy rosyjskiej. (…) Dajemy ognia, (…) silnym w skoku napadem, z okrzykiem wojennym hurra! rozbijamy kolumnę Rosjan, którzy zasławszy plac trupem, na wszystkie rozsypali się strony”.

Przez cały okres powstania listopadowego „Gazeta Polska” wywierała nieustanną presję na elity rządzące, domagając się radykalnych kroków i upatrując zwycięstwa powstania w sukcesach militarnych. Docierała nawet na front, by pośród świstu kul prowadzić powstańców do boju.

W ogniu walki

W nocy z 5 na 6 lutego 1831 roku nieprzyjacielskie wojska pod dowództwem feldmarszałka Iwana Dybicza w sile 79 tys. bagnetów i szabel przekroczyły granice Królestwa Polskiego. Imperium Rosyjskie dysponowało potężną armią – 400 tys. żołnierzy i przeszło 1000 dział! Polacy nie tracili jednak bojowego ducha, a „Gazeta Polska” zagrzewała ich do walki pod Stoczkiem, Dobrem, Wawrem, Białołęką, Grochowem, dając im poczucie, że są bohaterami narodowej sprawy. 25 lutego pod Olszynką Grochowską rozegrać się miała jedna z najkrwawszych bitew powstania listopadowego. Przeciwko 12 polskim batalionom wystąpiło 27 rosyjskich. „Teraz okropna walka zamienia się w bój morderczy – pisała »Gazeta Polska«. – Pod generałem Chłopickim padły dwa konie od kartaczów, sam był kulą karabinową w nogę raniony; nareszcie (…) granat zabija pod Chłopickim trzeciego konia i z nim ranionego w obydwie nogi na ziemię obala”. Rosjanie próbują złamać polską linię, lecz dowodzona przez generałów Szembeka i Skrzyneckiego piechota oraz kawaleria pod wodzą Klickiego i Skarżyńskiego „uderzają dzielnie z przodu i z boków na nieprzyjacielską jazdę, która najsroższej doznaje klęski i w zupełnym rozprzężeniu ustępuje”.

Po upadku powstania listopadowego „Gazeta Polska”, burzycielka politycznego status quo w oczach caratu, ukazywała się nadal, ale pt. „Gazeta Codzienna”, bo słowo „Polska” stało się zakazane.

Podczas bitwy pod Olszynką Grochowską „duch ofensywny Rosjan został złamany. Armia carska przeszła na szeroko rozłożone leża zimowe, co w rezultacie dało Polakom możność przeprowadzenia ofensywy wiosennej”. Uświetniona zwycięstwami pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami, znakomicie podniosła morale polskiego żołnierza. Wskutek jednak opieszałości i wahań naczelnego wodza Jana Skrzyneckiego wróg, którego zamierzał w pył rozbić Ignacy Prądzyński, zaczął się wymykać z potrzasku. 26 maja Polacy zmuszeni zostali do stoczenia krwawej bitwy pod Ostrołęką, tracąc tysiące żołnierzy. Skrzynecki „uwiadomił Rząd Narodowy, że na głowę pobity, stracił armię, niedobitki jej uprowadza”.

„Moskale idą!”

W lipcu 1831 roku Iwan Paskiewicz, dowodzący armią rosyjską po śmierci Dybicza, ruszył na Warszawę. Z początkiem września na łamach „Gazety Polskiej” padły słowa oddające nastroje Polaków: „Już nie taimy przed sobą, że stoimy nad brzegiem przepaści (…) – Bóg, honor i rozpacz mogą nam jeszcze zapalić zwycięstwo, bylebyśmy (…) szczerą jednością się połączyli”. Warszawa miała być „drugą Saragossą”, jak obiecywał nowy dyktator powstania gen. Jan Krukowiecki. W rzeczywistości miastu brakowało fortyfikacji i uzbrojenia, a przeciwko 360 działom nieprzyjaciela można było wystawić tylko 200.

6 września wróg skierował główne uderzenie na Wolę, bronioną przez dwa bataliony piechoty i 12 dział, podczas gdy Paskiewicz rzucił do ataku 11 batalionów i 76 dział. Obroną wolskiej reduty dowodził gen. Józef Sowiński, niezłomny jednonogi weteran wojen napoleońskich, który wobec miażdżącej przewagi Rosjan nie miał szans na wygraną.

„Moskale idą!” – zewsząd dobiegały okrzyki ludu. Stolica kapitulowała, fale uchodźców zdążały na północ. Święty Ilion Polaków dostał się w ręce wroga, a oni stali się na powrót niewolnikami. „Gazeta Polska” prawie do samej kapitulacji Warszawy wypełniała swoją misję trybuny narodu. Ostatni jej numer pod redakcją Jana Nepomucena Janowskiego ukazał się 5 września 1831 roku.

Upadek powstania listopadowego zapoczątkował gwałtowną falę represji w Królestwie Polskim. Car Mikołaj zniósł konstytucję z 1815 roku, a Królestwo uczynił nierozdzielną częścią Imperium Rosyjskiego. Dziesięciu przywódców narodowego zrywu, w tym księcia Adama Jerzego Czartoryskiego i Joachima Lelewela, skazano zaocznie na karę śmierci przez ścięcie toporem. Dwustu kilkudziesięciu polskich patriotów powieszono, a kilkadziesiąt tysięcy zesłano na Syberię.

W tej dramatycznej sytuacji represje spaść musiały i na prasę. „Gazecie Polskiej”, burzycielce politycznego status quo w oczach caratu, udało się przetrwać. Ukazywała się nadal, choć pod zmienionym tytułem jako „Gazeta Codzienna”, bo słowo „Polska” stało się zakazane. Historyk literatury Alina Kowalczykowa pisze, że „walka o patriotyczne słowo trwała na łamach »Gazety Codziennej« nieustannie”. Pierwotny tytuł

eprasa.pl 99e6a26563

pisma przywrócił dopiero w 1861 roku wielce zasłużony jego redaktor naczelny – tytan pracy, gorący patriota, znakomity pisarz i publicysta – Józef Ignacy Kraszewski.

Spragnieni wolności powstają

Gdy na czele „Gazety Polskiej" stawał Jan Gadomski – „czujny szermierz idei narodowej" – kończył się wiek XIX, a polityczny ucisk ze strony zaborcy nie ustawał. Dopiero rok 1905, w którym Rosja poniosła druzgocącą klęskę w wojnie z Japonią, a społeczeństwo ogarnęło rewolucyjne wrzenie, przyniósł Polakom nadzieję na tak długo oczekiwane zmiany. Jeszcze w styczniu rozpoczął się strajk powszechny w Warszawie. Stanęły wszystkie fabryki, gazownie, piekarnie, warsztaty rzemieślnicze, przestała wychodzić prasa. Krzyczano: „Niech żyje rewolucja! Niech żyje Polska! Precz z caratem!". Na ulice wychodziło wojsko, bijąc szablami przechodniów. W maju krwawe wypadki wstrząsnęły już całym Królestwem Polskim. Podczas pierwszomajowej manifestacji w Warszawie od kul zginęło 30 manifestantów, a 50 raniono. „Gazeta Polska" podawała nazwiska ofiar tej masakry, informując też o demonstracjach, które odbyły się m.in. w Kaliszu, Łomży, Suwałkach i Łodzi, gdzie wojsko odpowiedziało strzałami w stronę protestujących.

Dla „Gazety Polskiej" dniem przełomowym okazał się 30 października 1905 roku, kiedy to car Mikołaj II, obawiając się rozszerzenia rewolucji, ogłosił manifest konstytucyjny przyznający „ludności niewzruszone zasady wolności obywatelskiej, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i związków". W pierwszych dniach listopada, gdy prasa uwolniona została z pęt cenzury, „Gazeta Polska" obwieszczała, że „pękły żelazne okowy", a Polacy, „upojeni przyznaniem swobody słowa i przekonań", wyszli na ulice, by otwarcie objawić tak długo tłumione uczucia i nadzieje. Podczas jednej z manifestacji zaczęto domagać się uwolnienia więźniów politycznych, lecz gdy okazało się, że nie wypuszczono wszystkich, zgromadzeni postanowili czekać całą noc na pozostałych. „Tłoczono się przed bramą Ratusza, wykrzykiwano i śpiewano. Naraz od ulicy Senatorskiej zjawia się oddział kozaków (…), wydobyli szable, tratowali i siekli tłum. Ludzie rozpierzchli się z jękami i krzykami na wszystkie strony, dusząc się i tratując wzajemnie". Zabito wtedy ponad 40 osób, a 170 raniono.

„Gazeta Polska" potępiła te akty bestialstwa, domagając się „zniesienia stanu wojennego, jako głównej przyczyny dzikich mordów, dokonanych na ulicach Warszawy", oraz przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie i ukarania winnych. Mimo krwawych aktów terroru ze strony wojska manifestacje patriotyczne nie ustawały. Największa z nich odbyła się 5 listopada. Dziennik pisał, że 200-tysięczny pochód zbliżał się do Katedry św. Jana, by po modłach dziękczynnych zamanifestować swą jedność pod Pomnikiem Adama Mickiewicza. Wtedy też „Gazeta Polska", występując w imieniu narodu, żądała uznania jego praw – nadania Królestwu całkowitej autonomii, wprowadzenia języka ojczystego w szkołach, sądach i urzędach, faktycznego reprezentowania polskich interesów przez samorządy miejskie i ziemskie oraz przez sejm krajowy w Warszawie.

Nadszedł rok 1906. Fala strajków nie ustawała ani na moment, a terror ze strony policji i wojska wzmagał się z każdym dniem.

Gdy na czele „Gazety Polskiej" stawał Jan Gadomski – „czujny szermierz idei narodowej" – kończył się wiek XIX, a polityczny ucisk ze strony zaborcy nie ustawał.

Łamy dziennika zapełniały doniesienia o wciąż nowych procesach politycznych, o wyrokach więzienia, zesłania, ciężkich robót, kary śmierci przez powieszenie. W tej sytuacji szczególnie wymowy nabrał „Larik" – dramat autorstwa redaktora „Gazety Polskiej" Jana Gadomskiego (1886). Wyrastający z ducha tradycji romantycznej, zwracał się w stronę narodu, który spragniony wolności, zdobywał się na heroiczne akty odwagi, dając dowód, że żyje i wewnętrznego życia nie pozwoli sobie odebrać.

„Naród polski żyje!"

1 grudnia 1906 roku na czele „Gazety Polskiej" stanął Roman Dmowski – działacz niepodległościowy, przywódca Narodowej Demokracji, który z łamów dziennika wzywał rodaków do walki o prawa narodowe i autonomię Królestwa Polskiego. Sam zamierzał stoczyć ją jako poseł Koła Polskiego w Dumie Państwowej, czyli w parlamencie rosyjskim, w skład którego weszli przedstawiciele narodu polskiego wyłonieni w demokratycznych wyborach.

Okazało się jednak, że walka o sprawę polską drogą parlamentarną nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. W tym czasie w „Gazecie Polskiej" ukazał się artykuł, najprawdopodobniej samego Dmowskiego, „Zginęła na zawsze…" („GP" 1907, nr 173–174), w którym ostrze krytyki wymierzone zostało w antypolską politykę caratu. Przytoczono też słowa jednego z członków gabinetu premiera Stołypina: „Polacy muszą się pożegnać z marzeniami politycznymi… Polska zginęła na zawsze". Na przekór jednak intencjom zaborcy, jak z całą mocą stwierdził publicysta „Gazety Polskiej", brutalna rusyfikacja nie przyniosła spodziewanych efektów, bo „naród polski żyje", Polacy nie dadzą się wynarodowić, mają bowiem „wrosłą głęboko w duszę wielką ideę narodową". Po publikacji tego artykułu „Gazeta Polska" nagle przestała się ukazywać, najprawdopodobniej zawieszona przez władze carskie jako bezkompromisowa bojowniczka o polską sprawę. Reaktywacji doczekała się w 1929 roku, w odrodzonej już Rzeczypospolitej, stając się wiodącym organem prasowym piłsudczyków i tych wszystkich, którzy pragnęli działać dla dobra ojczyzny. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563

CZERWONE MAKI wśród Flandrii pól

MIĘDZY RZĘDEM BIAŁYCH KRZYŻY

Polakom czerwone maki kojarzą się przede wszystkim z przepiękną pieśnią napisaną w 1944 roku, w czasie bitwy o Monte Cassino. Czerwony mak jako symbol przychodzi nam więc na myśl w maju. Jednak cały świat koncentruje na nim uwagę wtedy, gdy my obchodzimy nasze Narodowe Święto Niepodległości. 11 listopada w krajach anglosaskiego obszaru kulturowego obchodzi się Remembrance Day – czyli Dzień Pamięci o żołnierzach poległych w czasie obu wojen światowych. A szerzej to także dzień pamięci i uhonorowanie weteranów wszystkich wojen, w tym tych bardziej nam współczesnych. Remembrance Day to dzień czerwonego maku. Skąd wzięła się ta tradycja? Skąd czerwony mak przypięty do ubrania, do klapy marynarki, położony przy nagrobku żołnierza?



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Remembrance Day obchodzony jest w rocznicę podpisania rozejmu kończącego I wojnę światową, który wszedł w życie o godz. 11.00, jedenastego dnia, jedenastego miesiąca 1918 roku. I to dlatego właśnie o godzinie 11.00 na cmentarzach wojennych Wspólnoty Narodów na całym świecie zapada minuta ciszy.

Wejście na każdy z wojennych cmentarzy brytyjskiej Wspólnoty Narodów (czy to we Włoszech, czy we Francji, czy gdziekolwiek na świecie) to wniknięcie do świata życia i śmierci zaklętego w równe, identycznie wyglądające nagrobki, ale też pełnego symboli. Śpiąca „armia" wita wchodzącego niezwykłymi perspektywami. Wystarczy iść wśród równych, jakby na baczność stojących, w wojskowych, karnych szeregach steli nagrobnych, by móc zachwycać się ciągle nowymi liniami perspektywicznymi, które tworzą graficzne, przepiękne wzory. Gdy wśród nich pojawią się ludzie – jak na Cmentarzu Commonwealth w Cassino, na którym bywam w miarę często – wówczas do milczącej głucho żołnierskiej post mortem kamiennej falangi nagrobnej dochodzi element ludzkiej wrażliwości. Ot, widać przy centralnie położonym angielskim ogrodzie ze stelami memoriału siwego mężczyznę, który gra na harmonijce ustnej indyjską melodię. To syn hinduskiego żołnierza walczącego w bitwie o Monte Cassino. Przyjechał oddać tu cześć i honor poległym. Kiedy indziej spotykam grupę Maorysów odprawiających rytualny taniec i modły w maoryskiej części cmentarza.

Śpij, kolego…

11 listopada tego roku pojawiły się na tym cmentarzu setki maków, część przysłano z Kanady, inne zrobione zostały przez dzieci i młodzież z Cassino. Dzień Pamięci na nekropoliach Commonwealth jest obchodzony na całym świecie o tej samej godzinie – 11.00. Kumulują się te trzy jedenastki z racji tego, iż Remembrance Day obchodzony jest w rocznicę podpisania rozejmu kończącego I wojnę światową, który wszedł w życie o godz. 11, jedenastego dnia, jedenastego miesiąca 1918 roku. I to dlatego właśnie o godzinie 11.00 na cmentarzach wojennych Wspólnoty Narodów (na których spoczywają Anglicy, Irlandczycy, Szkoci, Kanadyjczycy, Hindusi, Nowozelandczycy, Australijczycy czy Maorysi) na całym świecie zapada minuta ciszy. A potem trębacz gra na trąbce melodię „Last Post" – tak jak ją grywano w brytyjskich obozach wojskowych na koniec dnia. To sygnał do spoczynku. Brzmi tu nam od razu w uchu nasze „Śpij, kolego…", porusza tę samą strunę wrażliwości i wyobraźni…

Recytuje się też czasem (lub śpiewa) dwa utwory. Jeden z nich to kulturowe źródło, z którego wyrasta tradycja noszenia na klapie marynarki znaku czerwonego maku.

Straszny niepokój

Pewien uzdolniony poetycko lekarz z Kanady John McCrae znalazł się na polu bitwy pod Ypres w roku 1915, gdzie służył jako oficer medyczny w stopniu majora w 1. Brygadzie Kanadyjskiej Artylerii Polowej. Był ochotnikiem z Guelph w Ontario. Ojciec służył w Guelph Home Guard i przeniósł ochotniczo-wojskowe tradycje na syna. John, trochę jak nasz Tadeusz Boy-Żeleński, łączył arkana sztuki medycznej z pisaniem wierszy. O swej decyzji wstąpienia do wojska i ruszenia na wojnę pisał do przyjaciela: „Jestem naprawdę dość wystraszony, ale boję się chyba bardziej pozostania w domu samemu ze swoją świadomością". W czasie drugiej bitwy pod Ypres (toczonej w kwietniu i w maju 1915 roku) McCrae znalazł się we flamandzkim regionie Belgii. To tam Niemcy po raz pierwszy użyli porażającej broni – gazu bojowego – atakując francuskie wojsko trzymające front na północ od Kanadyjczyków. W liście do matki McCrae pisał: „Przez siedemnaście dni i siedemnaście nocy, z wyjątkiem kilku przypadków, nikt z nas nie zdjął ani ubrań, ani nawet butów. Przez cały ten czas, kiedy byłem przytomny, ostrzał z broni palnej i karabinów nie ustawał na więcej niż sześćdziesiąt sekund... A za tym wszystkim krył się ciągły widok zabitych, rannych, okaleczonych i straszny niepokój, żeby linia się nie załamała". Co ciekawe, Cassino, chociaż górzyste i tak bardzo odmienne od flandryjskich pól, stało się polem bitwy, na którym warunki były tak podobne do tych z I wojny. Błoto, zasieki z drutu kolczastego i wszechobecny smród rozkładających się trupów, o którym wspominają weterani. A potem w maju na tym strasznym pobojowisku wyrastały maki. Tak jak we Flandrii…

Na polach Flandrii

Bliski przyjaciel Johna McCrae, Alexis Helmer, zginął pod Ypres 2 maja 1915 roku. McCrae, poruszony tą wieścią, zostawił swój niewielki bunkier o wymiarach 8 na 8 stóp, znalazł jego ciało i za linią frontu zorganizował pogrzeb. Na koniec spojrzał na grób przyjaciela i inne groby na prowizorycznym cmentarzu wojskowym. Zobaczył rosnące wśród nich czerwone maki. Maki mają to do siebie, że ich nasiona potrafią długo przetrwać w ziemi, więc na polach bitewnych wyrastają nawet w lejach po bombach jak pierwsze oznaki życia w ponurym krajobrazie. McCrae odszedł poruszony widokiem grobów i rosnących maków. Następnego dnia wyszedł z punktu opatrunkowego i siadł na pace ambulansu. W oddali słychać było ciągły grzmot wybuchów i palbę karabinową. Wyjął notatnik i ołówek. Zaczął pisać wiersz, który miał się stać jednym z najbardziej znanych wierszy w dziejach kanadyjskiej literatury – „In Flanders Fields" („Na polach Flandrii"). Tak brzmi on w jednej z wersji polskich:

Wśród Flandrii pól kwitnący mak
krzyża za krzyżem barwi szlak,
kres naszych dróg. Skowronka lot
wzbija się ponad armat grzmot
co śpiew mu głuszy – dzielny ptak.
Nasz los to Śmierć. Wciąż życia smak
w pamięci trwa, choć miłość wszak
nie kończy się, nasz grób jest tu,
wśród Flandrii pól.
Podejmij walkę, tam wciąż – wróg,
weź z rąk omdlałych złoty róg.
Niech zabrzmi znów, nie zawiedź nas,
Bo zburzysz nam spoczynku czas.
Zbudzimy się, choć maki śpią
Wśród Flandrii pól.

(Tłum. „tichy")

Dokładny opis sceny

McCrae pisał wiersz w Advanced Dressing Station koło Ypres, czyli w miejscu, które moglibyśmy przyrównać do Batalionowych Punktów Opatrunkowych z pola bitwy pod Monte Cassino. I w I wojnie, i w górach koło klasztoru w 1944 roku istniał podobny system ratowania rannych.

Major Cyril Allinson zanotował we wspomnieniach, że gdy wyszedł z fortecznego

FOT. ARCH.

eprasa.pl 99e6a26563

budynku, zobaczył kolegę lekarza piszącego coś gorączkowo i co chwila patrzącego w stronę prowizorycznego cmentarza; grobów, krzyży i rosnących wszędzie maków. Podszedł do niego i wziął kartkę z wierszem do ręki: „Był to właściwie dokładny opis sceny, którą widzieliśmy przed sobą".

Jak utrzymują niektórzy, niezadowolony z wiersza McCrae zmiął papier i rzucił na ziemię. Miał go potem znaleźć jeden z żołnierzy: albo Edward Morrison, albo J.M. Elder, albo też wspomniany Allinson. Z kolei siostra Lelia Clare Gass, służąca w kanadyjskiej wojennej służbie zdrowia, w swoich pamiętnikach zapisała treść wiersza pod datą 30 października. Pierwsza publikacja w druku nastąpiła później. Najpierw McCrae wysłał utwór do londyńskiego pisma „The Spectator", ale redaktorzy go nie przyjęli. „Na polach Flandrii" ukazało się w magazynie „Punch" 8 grudnia 1915 roku. Autor był anonimowy, chociaż roczny spis treści już go wskazuje prawidłowo. Wokół utworu zaczęło się istne szaleństwo. McCrae otrzymywał setki listów i telegramów, „Na polach Flandrii" było drukowane przez inne gazety, a tekstu uczyli się na pamięć i recytowali go żołnierze.

Zdolni spece od propagandy dojrzeli jego siłę. Wiersza zaczęto używać po to, by stał się narzędziem przyciągającym młodych ludzi do wojska i mającym budować morale. Był nawet cytowany na wojennych bonach. McCrae nie doczekał końca wojny. Nie zabiła go kula, ale zwykłe zapalenie płuc, na które zmarł 28 stycznia 1918 roku.

Makowa Dama

9 listopada 1918 roku, pod sam koniec wojny, amerykańska nauczycielka Moina Michael, zainspirowana wierszem McCrae, napisała własny, swego rodzaju odpowiedź na „Na polach Flandrii" – „We Shall Keep the Faith". Poprzysięgła też, że zawsze będzie nosić czerwony mak przypięty do ubrania jako symbol wsparcia dla weteranów. Z kolei Francuzka Anna Guérin wpadła na pomysł, by produkować i sprzedawać takie maki jako formę cegiełki, wsparcia na rzecz weteranów. To ona stała się inicjatorką idei „Inter-Allied Poppy Day", czyli Dnia Pamięci łączącego sojuszników przez ów prosty symbol. Zaczęto ją nawet nazywać „The Poppy Lady" – „Makową Damą". Co ciekawe, tradycja przypinki wyszła z Francji i dopiero potem rozprzestrzeniła się w krajach anglosaskich, robiąc tam zawrotną karierę i stając się nie tylko symbolem wsparcia dla weteranów, ale też pamięci o poległych bohaterach. Obchody Remembrance Day zaczęły być nazywane „Poppy Day". Przypinki stały się popularne w Kanadzie, Nowej Zelandii, Australii i oczywiście w samej Wielkiej Brytanii. A John McCrae w roku 1946 został w Kanadzie uznany za National Historic Person.





„Makowa Dama", Francuzka Anna Guérin wpadła na pomysł, żeby produkować i sprzedawać maki jako formę cegiełki, wsparcia na rzecz weteranów. To ona stała się inicjatorką idei „Inter-Allied Poppy Day", czyli Dnia Pamięci łączącego sojuszników przez ów prosty symbol.

Czerwone maki zaś dostały, poza słynnym wierszem Kanadyjczyka, jeszcze jedną ważną, literacko-artystyczną formę – słynnej pieśni wojskowej napisanej przez polskich żołnierzy w czasie bitwy o Monte Cassino. Czerwone maki z tej pieśni „zamiast rosy piły polską krew". I one także, jak kwiaty spod Ypres, rosły wśród grobów poległych żołnierzy, kwitły między „rzędem białych krzyży". Czy autor tekstu – Feliks „Ref-Ren" Konarski – pisząc go, sugerował się słynnym wierszem McCrae? Nie wiemy. Ale czerwone maki z polskiej pieśni wyrosły na krwi żołnierzy, tak jak wyrastały maki na polach Flandrii. Tradycja przypinania ich do ubrań trwa. Nie tylko w czasie Remembrance Day. Dzięki temu w sercach i umysłach kolejnych pokoleń „pozostaną ślady dawnych dni". Dlatego symbol czerwonego maku jest tak ważny. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 99e6a26563

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

RODZINA ZMYLIŁA TROPY



Tadeusz **Płużański**

26 listopada 2008 roku w Oksfordzie zmarła Helena Wolińska-Brus (Fajga Mindla Danielak). Ta bohaterka „Gazety Wyborczej" i Muzeum POLIN schroniła się w Wielkiej Brytanii po 1968 roku. We wniosku o brytyjskie obywatelstwo skłamała, pisząc, że nie brała udziału w prześladowaniach i że nie było wobec niej prowadzonego śledztwa. W latach 1956–1957 jej koledzy komuniści w ramach walk frakcyjnych zarzucili jej „łamanie socjalistycznej praworządności". Kilkukrotnie uzupełniany wniosek ekstradycyjny o wydanie nam przez rząd JKM tej zbrodniarki zarzucał Wolińskiej bezprawne pozbawienie wolności (w latach 1950–1953) 24 żołnierzy Armii Krajowej, w tym gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila". W 2006 roku, po kilku latach starań, Polska usłyszała, że Brytyjczycy nie wydadzą swojej szanowanej obywatelki (bo sędziwa, a zatem na pewno chora; sprawa się przedawniła; a Polacy zgłosili się dopiero po 1989 roku!). Kluczowym „argumentem" miał być polski antysemityzm. Wolińska twierdziła, że nie przyjedzie do Polski (podobno jej rodzinnego kraju), gdyż jako Żydówka nie może tu liczyć na sprawiedliwy proces, że polskie władze nic jej nie obchodzą, a prokuratorowi, który ośmielił się postawić jej zarzuty, „ukręciłaby łeb". I tak zamiast odsiadywać wyrok 10 lat w polskim więzieniu, krwawa prokurator prowadziła do końca spokojny żywot nobliwej żony profesora kilku renomowanych uczelni – Włodzimierza Brusa. Jej wcześniejszym partnerem był inny komunista – Franciszek Jóźwiak, członek GL/AL, twórca MO i wiceminister bezpieki, któremu zawdzięczała karierę w resortach siłowych. W 2008 roku „Rzeczpospolita" pisała: „Ludzie, którzy przybyli na uroczystość, dowiedzieli się jednak, że o tej porze odbędzie się ceremonia pochówku kogoś innego. W ten sposób rodzina Wolińskiej zmyliła osoby postronne i dziennikarzy, którzy chcieli wziąć udział w pogrzebie. Wolińską pochowano w tajemnicy dwa dni wcześniej. W ceremonii w obrządku żydowskim wzięło udział około dziesięciu osób, między innymi prof. Kołakowski. (…) Nic nie zakłóciło pogrzebu komunistycznej prokurator". **GP**

Wolińską pochowano w tajemnicy i po cichu.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków



DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 99e6a26563

CZERWONA kultura pamięci



CZERWONE WSPARCIE

„»Dąbrowszczacy« w czasie wojny domowej w Hiszpanii (1936–1939) walczyli o budowę państwa stalinowskiego. Z ich szeregów wywodzili się aktywiści komunistyczni (...) działający na szkodę polskiej niepodległości i demokracji”.

RZECZ O DĄBROWSZCZAKACH

eprasa.pl 99e6a26563

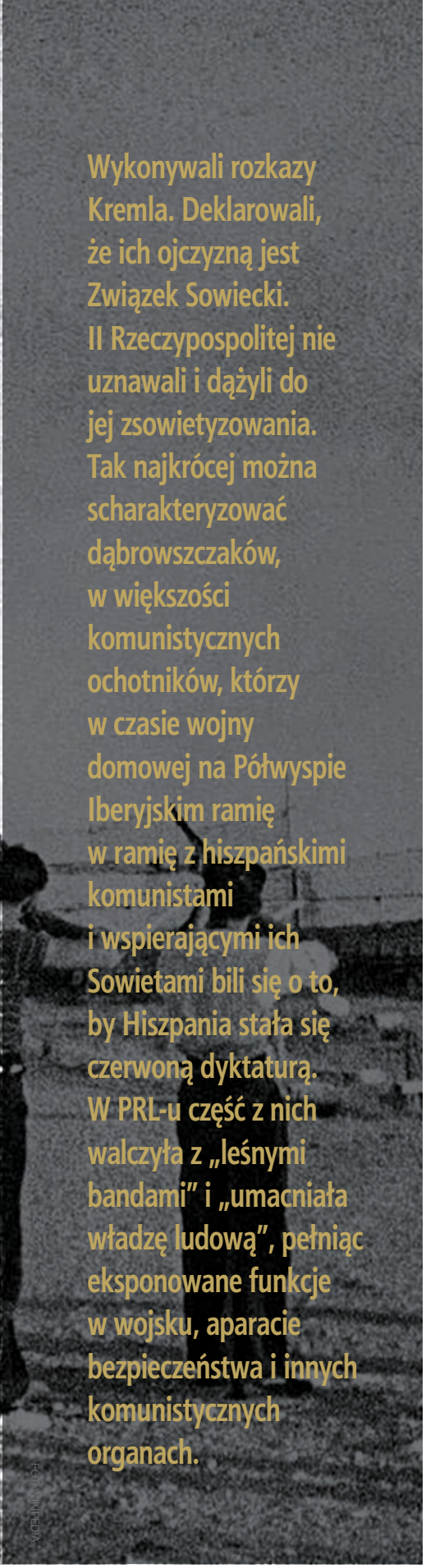

Wykonywali rozkazy Kremla. Deklarowali, że ich ojczyzną jest Związek Sowiecki. II Rzeczypospolitej nie uznawali i dążyli do jej zsowietyzowania. Tak najkrócej można scharakteryzować dąbrowszczaków, w większości komunistycznych ochotników, którzy w czasie wojny domowej na Półwyspie Iberyjskim ramię w ramię z hiszpańskimi komunistami i wspierającymi ich Sowietami bili się o to, by Hiszpania stała się czerwoną dyktaturą. W PRL-u część z nich walczyła z „leśnymi bandami" i „umacniała władzę ludową", pełniąc eksponowane funkcje w wojsku, aparacie bezpieczeństwa i innych komunistycznych organach.

Piotr
Dmitrowicz

Na warszawskich Powązkach Wojskowych odbyła się kuriozalna uroczystość. Z udziałem wiceministra obrony narodowej, wiceszefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz przedstawiciela marszałka Sejmu uczczono 90. rocznicę utworzenia Batalionu im. Jarosława Dąbrowskiego i udziału Polaków w obronie Madrytu. Wszystko to w obecności wojskowej asysty honorowej. Jak tłumaczyła w jednej ze stacji radiowych wiceminister, żołnierze byli tam nie z inicjatywy MON, ale na prośbę marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego. Na oficjalnych stronach Wojska Polskiego można przeczytać: „Wojskowa asysta honorowa (WAH) może uczestniczyć w uroczystościach państwowych, wojskowych, patriotycznych i patriotyczno-religijnych. Jej udział stanowi ważny element oprawy ceremonialnej tych uroczystości, ma także na celu nadanie im odpowiedniej rangi oraz podniosłego charakteru. Wojskowa asysta honorowa nie może jednak uczestniczyć w przedsięwzięciach mających charakter polityczny". Można więc zapytać, czy nie mamy tu przypadkiem do czynienia z sytuacją, w której druga osoba w państwie, marszałek Włodzimierz Czarzasty, wywodzący się z postkomunistycznej partii, wykorzystuje swoją pozycję do politycznych celów, jednocześnie budując peerelowski „mit" dąbrowszczaków czy też odwołując się do niego. Tym bardziej że historyczna wykładnia jest tutaj jasna. Jak podaje Instytut Pamięci Narodowej, w świetle zapisów tzw. ustawy dekomunizacyjnej: „»Dąbrowszczacy« w czasie wojny domowej w Hiszpanii (1936–1939) walczyli o budowę państwa stalinowskiego. Z ich szeregów wywodzili się aktywiści komunistyczni (m.in. Bolesław Mołojec, Eugeniusz Szyr, Karol Świerczewski) działający na szkodę polskiej niepodległości i demokracji. Żadne argumenty relatywizujące ich działalność (np. że nie wszyscy byli komunistami) nie zmieniają faktu, że jako grupa służyli zbrodniczej ideologii komunistycznej". Spójrzmy zatem na drogę tych, którzy postanowili walczyć w Hiszpanii.

Kraj muszą zalać fale krwi

Wojna domowa w Hiszpanii należy do najbardziej zakłamanych wydarzeń w historii Europy XX wieku. Lewicowe media i „pożyteczni idioci" już w trakcie pierwszych walk na Półwyspie Iberyjskim tworzyli mit, według którego w Hiszpanii starły się ze sobą siły postępu i demokracji z ludobójczym faszyzmem. W tym ujęciu wszystko malowane jest w barwach czarno-białych. Tymczasem prawda była bardziej złożona, by nie powiedzieć – całkowicie inna. Kiedy w lutym 1936 roku wybory do hiszpańskich Kortezów wygrał Front Ludowy złożony z różnych lewicowych grup – od komunistów począwszy, a na anarchistach skończywszy – nad Hiszpanią zawisło widmo czerwonej dyktatury na wzór sowiecki. „Kraj muszą zalać fale krwi, które czerwienią zabarwią morze!" – nawoływała jedna z lewicowych działaczek. Do legendy z kolei przeszły słowa słynnej Dolores Ibarruri o tym, że słuszniej jest zamordować stu niewinnych ludzi, niż wypuścić jednego winnego. Ponieważ wkrótce w całej Hiszpanii rozgorzał czerwony terror, do akcji przystąpił gen. Francisco Franco z wiernymi sobie żołnierzami. Wojna domowa stała się faktem.

Wojna Stalina

Front Ludowy od początku wspierany był przez skupiający partie komunistyczne Komintern, który oczywiście był politycznym narzędziem w rękach Józefa Stalina. Związek Sowiecki wsparł militarnie hiszpańskich towarzyszy, a komunistyczne partie w całej Europie i Ameryce rozpoczęły werbunek do Brygad Międzynarodowych, które miały walczyć w obronie czerwonej dyktatury. Według nie do końca sprawdzonych statystyk do Hiszpanii napłynęło około 35 tys. ochotników z ponad 50 krajów. Wśród nich znalazło się ponad 5 tys. obywateli polskich: w większości byli to emigranci z Belgii i Francji, ale około 800 z nich przybyło bezpośrednio z Polski. Jak wyglądał werbunek, na przykład Polaków we Francji, opisywała komunistka

eprasa.pl 99e6a26563

Romana Szykier-Toruńczyk: „Cały system werbunku Polaków do Hiszpanii polegał na ilościowym i efekciarskim mnożeniu liczby ochotników. Brano każdego, kto podszedł, podstępem i okłamywaniem, czczą obietnicą i argumentem pieniężnym usiłowano ściągać do Hiszpanii kandydatów na dąbrowszczaków. (…) Niemal wyłącznie zasługą polskiego komitetu hiszpańskiego było przedostanie się do brygad elementów nieświadomych, lumpowskich, często wrogich, co przysłużyło niemało szkód”.

Okropna seria przestępstw

Z kolei Andre Marty, jeden z twórców Brygad Międzynarodowych, pisząc o ideowych ochotnikach, dodawał, że „zgłosiło się też wiele setek międzynarodowych kryminalistów. Niektórzy zajęli się tylko używaniem życia, nic nie robiąc ani nie walcząc, inni natomiast rozpoczęli od pierwszych dni okropną serię przestępstw, zniewoleń, gwałtów, zabójstw z czystego upodobania do perwersji, kradzieży, porwań itp.”. Oczywiście nie oznacza to, że wśród przybyłych do Hiszpanii polskich ochotników nie było również ludzi ideowych, wierzących, że bronią republikańskich ideałów. Problem w tym, że wszyscy bez wyjątku ochotnicy podporządkowani byli Sowietom i wykonywali ich rozkazy. Prym i tak wiedli komuniści z – nielegalnej w II Rzeczypospolitej – Komunistycznej Partii Polski, czyli sowieckiej agentury w Polsce, negującej istnienie niepodległego państwa polskiego. Jednym z takich ochotników był m.in. Wacław Komar (właśc. Mendel Kossoj), który już jako nastolatek działał w KPP. W sporządzonym po II wojnie światowej życiorysie tak pisał o swoich zasługach dla ruchu komunistycznego: „18 października 1926 roku zabiłem prowokatora »Kostka«. Potwierdzić to może towarzysz Uzdański (Łódź), u którego po zabójstwie nocowałem. W listopadzie 1926 roku tow. Lampe wysłał mnie z ramienia partii dla organizacji zabójstwa prowokatora w Zagłębiu Dąbrowskim. (…) 10 maja 1927 roku zabiłem prowokatora Niewiarowskiego”. Zagrożony aresztowaniem Komar trafił do Związku Sowieckiego, gdzie szybko został członkiem WKP(b). O jego działalności w Hiszpanii tak po II wojnie pisano w dokumentach Głównego Zarządu Informacji WP: „Są agenturalne dane, że będąc dowódcą polskiego batalionu, rozstrzeliwał żołnierzy i dowódców na froncie bez dostatecznej ku temu podstawy”.

Za Polską Socjalistyczną Republikę Rad

Wróćmy do tworzonych brygad i Polaków w Hiszpanii. Najwięcej obywateli polskich walczyło w XIII Brygadzie Międzynarodowej im. Jarosława Dąbrowskiego, powstałej (na bazie sformowanego w październiku 1936 roku batalionu) w czerwcu 1937 roku. Wielce charakterystyczne było to, że obok hasła: „Za naszą i waszą wolność”, notabene całkowicie nieprawdziwego w tym wypadku, dąbrowszczacy umieścili jeszcze jeden napis, który zdaje się o wiele lepiej i prawdziwiej oddawał ich intencje: „Za Polską Socjalistyczną Republikę Rad”. W 1938 roku dąbrowszczacy walczyli w składzie 35. dywizji dowodzonej przez najsłynniejszego polskiego „Hiszpana”, renegata, sowieckiego agenta i kata akowców Karola Świerczewskiego. W 1939 roku większość z nich przedostała się do Francji, gdzie zostali internowani. Do Polski wrócić nie mogli, gdyż na mocy prawa II RP służba w obcym wojsku skutkowała odebraniem polskiego obywatelstwa. Według niepewnych szacunków w Hiszpanii zginęło około 30–40 proc. polskich ochotników.

W czasie II wojny światowej dąbrowszczacy zaangażowali się w tworzenie sowieckiej agentury w Polsce w postaci PPR czy GL/AL.

K…a partyjna

W czasie II wojny światowej dąbrowszczacy zaangażowali się w tworzenie sowieckiej agentury w Polsce w postaci PPR czy GL/AL. Tak było na przykład w przypadku Bolesława Mołojca, dowódcy Gwardii Ludowej, który zginął z rąk własnych towarzyszy po tym, jak po zabójstwie Marcelego Nowotki próbował przejąć stery w PPR. O relacjach pomiędzy towarzyszami niech świadczy fakt, że Nowotko o Mołojcu wyrażał się „bandzior”, a według jednej z relacji mówił, mając na myśli szefa GL: „Ja wiem, że jeśli zginę, to z ręki k…y partyjnej”. Z kolei inny „zasłużony Hiszpan” Grzegorz Korczyński w czasie niemieckiej okupacji w Polsce, m.in. dowódca Obwodu II Lubelskiego AL, odpowiadał za grabieże i wymordowanie we wsiach Ludmiłówka, Grabówka i okolicach około 100 osób, m.in. ukrywających się Żydów. Po wojnie pełnił eksponowane funkcje w komunistycznym aparacie władzy. Był choćby szefem II Zarządu Sztabu Generalnego WP (1956–1965) i wiceministrem obrony narodowej współodpowiedzialnym za masakrę na Wybrzeżu w 1970 roku. Nie on jeden doczekał się uznania w PRL. Wspomniany już Wacław Komar był m.in. w latach 1945–1950 szefem Oddziału II Sztabu Generalnego LWP. Inni prominentni uczestnicy walk w Hiszpanii to na przykład Eugeniusz Szyr – wicepremier PRL, Mieczysław Mietkowski – wiceminister MBP – czy też Juliusz Hibner – dowódca Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

„Nie mamy partii w kraju, ale jesteśmy żołnierzami Wszechświatowej Komunistycznej Partii, na czele której stoi nasz wielki nieugięty Dymitrow i z nami Stalin – epokowa postać, najwierniejszy nauczyciel marksizmu – leninizmu, mistrzowski budowniczy socjalizmu ZSRR, ostoja komunistycznego świata” – pisali dąbrowszczacy w lutym 1939 roku. Czy naprawdę polskie państwo powinno się odwoływać do takiej tradycji i czcić formację, która absolutnie nie służyła Polsce? **GP**

eprasa.pl 99e6a26563

FELIETON

{ WRZUTKA }

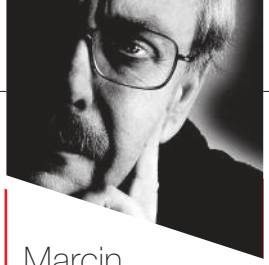

Marcin
Wolski

I PO TRUMPIE

Nie ma co ukrywać – wierzyliśmy w Trumpa prawie tak mocno jak stary subiekt Rzecki w Napoleona. Polska prawica wiązała z nim swoje oczekiwania i budowała dalekosiężne plany, zachwycona dobrymi relacjami, jakie miał z nim prezydent Nawrocki. Oczywiście wyniki wyborów nie są zaskoczeniem. Klęskę można było przewidywać od pół roku. Poraża jednak jej rozmiar. Senat stracony, a w Kongresie po prostu rzeź. Najboleśniejsze jest to, że sprawca tej katastrofy – prezydent – przegrał na własną prośbę. Można było się śmiać z jego gigantomanii – złotych posągów, projektów łuków triumfalnych czy sali balowej większej niż cały Biały Dom. Groteskowy był pomysł nazwania oceanu swoim nazwiskiem, podobnie jak krucjata na Grenlandię czy domaganie się Nagrody Nobla awansem. Skoro Obamie dali za nic… Wszystko to dałoby się spokojnie przerzucić do działu anegdot. W końcu Kaligula przegrał nie dlatego, że zrobił konia senatorem (Tusk zrobił coś takiego z Giertychem i ma się dobrze). Według mnie przesądziły postawa w sprawie Ukrainy i wyprawa na Iran. W obu przypadkach Trump działał, jakby nie był prezydentem supermocarstwa, tylko reprezentował interesy Putina i Netanjahu. Toż to nawet Biden, który mógł pomylić śliniak z pampersem, jednoznacznie uznawał Putina za ludobójcę i nie przyszłoby mu do głowy obdarzać go komplementami. Z kolei akcja w Iranie – na początku wojskowy majstersztyk – w konsekwencji okazała się bumerangiem liczonym w cenie galona benzyny. Wielkie nadzieje obudziły zmiany dokonane w sferze nadbudowy – decyzje dotyczące zielonego szaleństwa, zalewu migrantów, wspierania wrogów Ameryki za amerykańskie pieniądze i powrotu do normalności w sprawie liczby płci mogły tylko imponować! Wydawało się, że kręcące się dotąd w lewo koła historii zostały zatrzymane i puszczone w przeciwnym kierunku. Co z tego przetrwa? Dziś klęska jego następcy wydaje się tak oczywista, jak kolejne zwycięstwa islamskich socjalistów od Nowego Jorku po Michigan. Dodajmy do tego jeszcze radość, jaka musiała zapanować w stadle Applebaumów, i westchnienie ulgi naszego Donalda Małego, że nie będzie musiał się tłumaczyć na ambasadorskim dywaniku. GP

Wydawało się, że kręcące się dotąd w lewo koła historii zostały zatrzymane i puszczone w przeciwnym kierunku. Co z tego przetrwa?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

PIÓRO KONTRA CYBERATAK!

Mój Ojciec, Waldemar Łysiak, nigdy nie używał ani nie używa telefonu komórkowego. To samo z komputerem, skrzynką mailową itd. Całe życie pisał i pisze ręcznie, zaś rękopisy swoich książek przepisywał na starej maszynie do pisania. Tata mówi często, że jest człowiekiem XIX wieku i takim chce pozostać, na przekór technologicznym zmianom i wyzwaniom. Obecnie, kiedy przez świat przetacza się jeden cyberatak za drugim, wspomagany przez sztuczną inteligencję, okazuje się, że dawny, stary sposób życia, skupiony na tradycyjnych formach przekazu, zapisach na papierze, użyciu pióra, a nie tabletu – może się okazać cywilizacyjną ostoją i zabezpieczeniem przeciwko cyberprzestępcom albo wrogowi militarno-politycznemu (jak choćby przeciwko działaniom Rosji). Dopiero co zaatakowano system płacenia w internecie AutoPay, z którego ponoć mogła wyciec część wrażliwych danych klientów. A to jedynie drobny przedsmak tego, co może nas czekać w związku z rozwojem AI. Właściwie można już teraz prowadzić wojnę jedynie na planie cyberprzestrzeni i spowodować olbrzymie straty czy też śmierć ludzi na wielką skalę (szpitale, systemy zarządzania pociągami czy samolotami). Czy jako państwo jesteśmy na to przygotowani? Okazuje się, że nie, zaś sami ministrowie rządu Donalda Tuska pokazują nie tylko na tym, lecz także na innych obszarach niekompetencję, która każe się zastanawiać nad bezpieczeństwem Polski. Co w tej sytuacji robić? No cóż, jedną sprawą jest oczywiście kwestia polityczna: trzeba jak najszybciej odsunąć od władzy szkodliwy dla ojczyzny rząd. A drugą sprawą jest nasze osobiste zadbanie o nasze bezpieczeństwo. Można zacząć od ograniczenia Facebookowi dostępu do wszystkich zdjęć z naszego telefonu. I warto wrócić do tradycyjnych metod zapisu (pióro), rozliczeń (gotówka) czy komunikacji (telefon i rozmowa zamiast komunikatorów). Pióro kontra cyberatak! GP

Można już teraz prowadzić wojnę jedynie na planie cyberprzestrzeni i spowodować olbrzymie straty czy też śmierć ludzi na wielką skalę. Czy jako państwo jesteśmy na to przygotowani?

eprasa.pl 99e6a26563



Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA

„PAN TADEUSZ. WIDOWISKO MUZYCZNE" I PARA PREZYDENCKA

„JEST SŁAWA, A WIĘC BĘDZIE I RZECZPOSPOLITA!"

Za nami jedna z najważniejszych premier sezonu. „Pan Tadeusz. Widowisko muzyczne" w Centrum Spotkania Kultur w Lublinie to przede wszystkim wielki i nieczęsty dziś dowód szacunku dla Adama Mickiewicza. Próbujący podążać za jego ideą reżyser Przemysław Stippa zabiera nas zarówno w podróż w czasie, jak i do wnętrza polskiej duszy. Jakkolwiek patetycznie to brzmi, jest prawdą i wielką wartością.

Rangę wielkiego wydarzenia podniósł udział pary prezydenckiej, Marty i Karola Nawrockich, którzy w sobotę 14 listopada pojawili się na premierze. To ważny gest, w którym warto dostrzec intencję wspierania sztuki służącej narodowej tożsamości i będącej jej wybitnym dowodem. Wartość edukacyjna sztuki jest nie do przecenienia.





Inscenizacja „Pana Tadeusza" w reżyserii Przemysława Stippy to monumentalne przedsięwzięcie teatralne. Stippa na brak zajęcia nie narzekał. Chwilę wcześniej świętował premierę wyreżyserowanych przez siebie kapitalnych „Niebezpiecznych związków" w Teatrze im. Juliusza Osterwy nieopodal CSK w Lublinie. Jakby tego było mało, reżysera możemy podziwiać w „Panu Tadeuszu" w kreacji Hrabiego. W licznej obsadzie na szczególne wyróżnienie zasłużyły wyraziste kreacje aktorskie. Joanna Trzepiecińska zagrała pełną temperamentu Telimenę, Szymon Kuśmider znakomicie oddał Sędziego, a Radosław Osypiuk ze swadą sportretował Rejenta.

Przestrzeń ogromnej sceny Centrum Spotkania Kultur w Lublinie została wykorzystana maksymalnie. W kulminacyjnych momentach przed publicznością pojawiało się jednocześnie ponad stu artystów. Użyto też największej zapadni. W głębi sceny ulokowano orkiestrę oraz chór, które na żywo wykonywały monumentalną muzykę skomponowaną specjalnie na potrzeby tego spektaklu przez Sebastiana Wypycha i Rafała Odrobinę. Wrażenie jeszcze potężniejsze niż w brawurowym „Amadeuszu"!

Epopeję Mickiewicza opowiedziano nowoczesnym, atrakcyjnym dla dzisiejszego widza językiem XXI wieku, zachowując przy tym głęboki szacunek dla oryginalnego wiersza i intencji autora. Na duże uznanie zasługują również przemyślana adaptacja i dramaturgiczny skrót – tekst został skondensowany tak sprawnie, że spektakl trwa „zaledwie" trzy godziny, nie tracąc kluczowych wątków.

Najmocniejszym przesłaniem, jakie wybrzmiewa ze sceny, jest uniwersalna refleksja o polskiej naturze. Obraz społeczeństwa, które mimo głębokich podziałów i prywatnych waśni w chwili próby potrafi wznieść się ponad nie i zjednoczyć w obronie najwyższych wartości. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 99e6a26563

GAZETA POLSKA



Krzysztof **Wołodźko**

KRWAWA WAŚŃ

ZNANE MECHANIZMY ZACIERANIA ZBRODNI

„Wśród nocnej ciszy" Jana Holoubka to serial przerażający. Jeszcze większą grozę budzi reportaż „Nie oświadczam się" Wiesława Łuki, na podstawie którego powstała produkcja HBO MAX. Najstraszniejsza jest jednak sama zbrodnia połaniecka – nie tylko krwawy mord na trojgu niewinnych ludzi, lecz także zmowa milczenia, która do dzisiaj trwa w Zrębinie.

Po „Wielkiej wodzie" i „Heweliuszu" Jan Holoubek wraca z kolejnym bardzo mocnym serialem „Wśród nocnej ciszy". I jak zwykle nie tyle odtwarza fakty, co buduje autorski, fabularny obraz wydarzeń. Jego najnowsza produkcja opowiada o niewyobrażalnej zbrodni, krwawej wiejskiej waśni, która od kilkudziesięciu lat kładzie się potężnym cieniem na niewielkiej świętokrzyskiej miejscowości w okolicach Połańca.

W nocy z 24 na 25 grudnia 1976 roku troje młodych ludzi zostało wywabionych z pasterki w kościele w Połańcu i zamordowanych w drodze do domu. Młode małżeństwo, w tym kobietę w piątym miesiącu ciąży, zatłuczono żelaznym prętem i kluczem do kół autobusowych. Nastoletniemu bratu ciężarnej najechano samochodowym kołem na głowę. Zbrodni zza szyby autobusu przyglądało się kilkadziesiąt osób, mieszkańców tej samej wsi. Prowodyrem i sprawcą był Jan Sojda nazywany „królem Zarębina", lokalny bogacz i PRL-owski ławnik, który posiadał jedyny na wsi traktor. Jego pomocnikami byli szwagier Józef Adaś oraz dwaj zięciowie – Jerzy Socha i Stanisław Kulpiński. Dwaj pierwsi zapłacili za zbrodnię życiem (wyroki śmierci wykonano w listopadzie 1982 roku), pozostali wyszli z więzienia po przełomie ustrojowym, nie odsiedziawszy pełnych wyroków. Motywem zbrodni była wendeta, krwawa zemsta za ciągnącą się dekadami waśń. Bezpośrednią przyczyną – wzbudzona na nowo złość głośnymi podejrzeniami o kradzież na wiejskim weselu.

Porażająca jest nie tylko zbrodnia, lecz także zmowa milczenia, jaka zapadła na długie lata. Bo choć dzięki determinacji matki ofiar sprawiedliwości choć po części stało się zadość, to niemała część lokalnej społeczności miała głęboki żal do kobiety, że ośmieliła się złamać straszliwe tabu, żądać kary dla ludzi, którzy zabili jej dwoje dzieci, szwagra i nienarodzone dzieciątko. I to nie jest filmowe zmyślenie. Na kartach „Nie oświadczam się" Wiesław Łuka opowiada, że najbliższa rodzina nakłaniała matkę ofiar, by odpuściła i przyjęła za dobrą monetę wersję wydarzeń, którą całej wsi i śledczym chcieli narzucić zbrodniarze: „Wy dajta spokój, dzieci wam i tak już nikt nie wróci... Wy niepotrzebnie szukata zbrodniarzy, trzeba szukać tych, co na waszych dzieciach zrobili wypadek drogowy".

Jan Holoubek, choć sięgnął po autentyczne wydarzenia i wykorzystał wiele wątków z książki Łuki, zaproponował jednak inny obraz wydarzeń. To nie znaczy, że mniej wstrząsający. Przebudowuje wydarzenia, zmienia nieco konteksty, ale po to, żeby obraz stał się krystalicznie czysty. Bo w jego filmie fałsz i kłamstwo, choćby ukryte ze świętymi figurami, zostawiają na ludziach wyraźne piętno: zło nieustannie rodzi zło. Przyznam się do jeszcze jednego skojarzenia: gdy oglądam „Wśród nocnej ciszy", gdy czytam o zbrodni połanieckiej, to przypomina mi się Polska zaraz po Smoleńsku – zmowa milczenia na najwyższych szczeblach, pretensje do tych, którzy nie godzili się na rosyjskie kłamstwa, wymuszone tabu, które przerosło w „pojednanie" i „reset". Tak, zbrodnie bywają różne, lecz mechanizmy ich zacierania – bardzo podobne. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 99e6a26563

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

OSŁONIĘTE DŹWIĘKIEM

Jakob Bro, Larry Grenadier, Jorge Rossy, Charles Lloyd, BJERGE, STRAND

Loveland Music

Jasny delikatny piasek duńskiego wybrzeża na Bjerge Strand osłaniają zielone wydmy, a łagodnie cofnięta linia brzegowa chroni je przed wysokimi falami. Podobny nastrój odnajdujemy w muzycznym dialogu gitarzysty Jakoba Bro z legendą jazzu, saksofonistą Charlesem Lloydem. Tytuł albumu nie jest przypadkowy: idylliczny krajobraz znajduje odbicie w wyciszonej melancholii nagrań zarejestrowanych w Kopenhadze. Gitara Bro, kontrabas Larry'ego Grenadiera i perkusja Jorgego Rossy'ego tworzą rozległą przestrzeń subtelnych barw i niuansów, w której swobodnie rozwija się niezwykła wyobraźnia Lloyda. Idealna płyta na długi listopadowy wieczór.



★★★★★★

KARNAWAŁ ROZCZAROWAŃ

U2, CARNAVAL DE LUZ

Island Records

Przedpremierowe single zdecydowanie nie zachęcały do poznania nowego albumu U2. Ostatecznie skusił mnie jednak gościnny udział Dolly Parton, legendy country, artystki dość odległej od muzycznego świata Irlandczyków. Niestety, nawet jej głos nie był w stanie uratować tej płyty. Lekki uśmiech wywołuje „The Mirror Maker", w którym dobiegający siedemdziesiątki Bono falsetem wyśpiewuje uwielbienie dla hiszpańskiej gwiazdy popu Rosalii. Nieco nadziei daje przyjemna dla ucha akustyczna gitara w „Glorify", ale moja cierpliwość kończy się na „Street of Dreams" – męczącym niczym zbyt głośny wakacyjny przebój rozbrzmiewający przy hotelowych leżakach.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

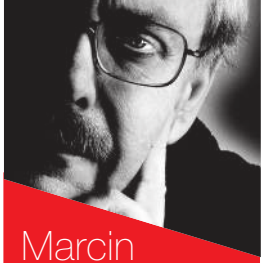

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Wajda – pieszczoch reżimu czy geniusz kina?

„Człowiek z pamięci"
Magda Jaros
Rebis, Poznań 2026

Gdybym był biografem Andrzeja Wajdy, z pewnością nie dałbym tytułu: „Człowiek z pamięci", tylko raczej: „Człowiek z celuloidu", bo to taśma filmowa wyniosła go na miejsce, które zajął. Co do pamięci, bywała u mistrza dość selektywna, na przykład o ojcu, Jakubie, więźniu Starobielska zamordowanym w Charkowie, przypomniał sobie dopiero w wolnej Polsce (film „Katyń" nakręcił w 2007 roku). Bezbłędnie kierował się „mądrością etapu" – wyczuwał nadchodzące odwilże i je wykorzystywał. Tak było z „Kanałem" (1956 rok), który wprowadził go do czołówki kina; „Weselem" (1972 rok); „Ziemią obiecaną" (1974 rok) czy wreszcie z „Człowiekiem z marmuru" (1976 rok), który stworzył w szczycie epoki Gierka. Marniał czas, marniał i geniusz, powstawały wtedy filmy trzymające profesjonalny poziom, jednak średnie – jak hagiograficzny film o Wałęsie na pograniczu kompromitacji – ale prawie zawsze do oglądania. Zestawiany z Matejką (często zresztą Matejką inspirowany), podobnie jak on potrafił zawłaszczyć wyobraźnię Polaków. Miał rękę do aktorów – Cybulski sprawił, że film, który miał potępić podziemie i sławić partyjnego aparatczyka, stał się arcydziełem i pomnikiem „straconego pokolenia".



Cechowała go umiejętność słuchania – to rektorom PWST zawdzięczał aktorskie odkrycia, a aktorom kultowe momenty w filmach: znicze z kieliszków, wódka wyciskana ze szmaty... A dzięki swojej pozycji mógł wybierać najtłustsze kęski: „Pan Tadeusz", „Zemsta"... Zdobył honorowego Oscara, został senatorem. Zapamiętałem jego własną kreację – jego reakcję (wraz z żoną) na zwycięstwo Andrzeja Dudy. Największym mankamentem książki jest ikonografia. Małe czarno-białe obrazki zamiast eleganckiej, choć zapewne drogiej, wkładki. Niestety efekt jest taki, jakby ktoś nakręcił „Indianę Jonesa" albo „Gladiatora" techniką czarno-białą, a w dodatku kamerą reporterską! **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX **Kulturalny**



pamiętaj

O KOLBEM

„Dwie korony" Gustawa Morcinka to książka poświęcona życiu i duchowemu dziedzictwu św. Maksymiliana Marii Kolbego – jednego z największych polskich świętych XX wieku. Książka dostępna na sklep.gazetapolska.pl.



pozdrów

SZWAGRA

Film „Szwagier" w reż. Sz. Jakubowskiego został nagrodzony Hollywood Eagle Award dla najlepszej fabuły podczas Polish Film Festival w Los Angeles. Wydarzenie popularyzuje polską kinematografię i rodzimych twórców w USA.

★★★½☆☆

Polski doktor House

„Znieczulenie”
reż. Łukasz Ostalski
POLSKA 2026

Grzegorz **Wszołek**

Należę do fanów seriali medycznych, od kultowego „Doktora House’a” po „Ostry dyżur”. I trzeba przyznać, że dawno nie było polskiej popularnej i wciągającej produkcji, która łączyłaby elementy dramatu z ochroną zdrowia. Z pewnością reżyserowi Łukaszowi Ostalskiemu ta sztuka się udała, choć – nie da się ukryć – mankamenty w „Znieczuleniu” widać gołym okiem. Leszek Lichota w roli genialnego neurochirurga Dawida Łazarza, który ciągle wpada w kłopoty, to akurat największa zaleta netflixowego hitu. Doskonale wypada Aleksandra Popławska jako psychiatra szpitala w Suwałkach. Najlepsza w „Znieczuleniu” była zdecydowanie końcówka, gdy ważyły się losy kariery Łazarza i to, czy podejmie się drugi raz eksperymentalnej operacji. Wady? Te niestety widać gołym okiem. Począwszy od urwanych, momentami bezsensownych dialogów, po wejście z butami w politykę na jedną modłę. Baczny obserwator „Znieczulenia” zauważy oczywiste podobieństwa między złym prokuratorem ścigającym neurochirurga a Zbigniewem Ziobrą, który oskarżał o korupcję i doprowadzenie do śmierci pacjenta doktora G., a także lekarzy swojego ojca o błędy w sztuce medycznej. Przywiezienie z lasu imigrantów i „nielegalna” operacja cudzoziemki w piwnicy jest oczywistym nawiązaniem do sytuacji na granicy wschodniej. Choć Łazarz nie jest doktorem House’em, a „Znieczulenie” nie dorównuje amerykańskim produkcjom, dam mu szansę, gdy pojawi się druga seria losów neurochirurga. **GP**



Dobrze, że Ostalski pokazał chociaż ułamek katastrofy w ochronie zdrowia – z zamykanymi oddziałami włącznie. Bo właśnie taki jest obraz polskich szpitali powiatowych.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, JAN NAJ/GAZETA POLSKA



podejrzyj

KRÓLA
Wybór Roberta Pattinsona do roli Jamesa Bonda wywołał poruszenie. Do sprawy odniósł się król Karol III. Na oficjalnym profilu pary królewskiej napisano: „Witamy w tajnej służbie Jego Królewskiej Mości, panie Bond”.



zobacz

TĘ OPERĘ
„Salome” R. Straussa w reż. C. Gutha w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej to prawdziwy majstersztyk. Spektakl opowiada o bezwzględnej księżniczce, która krwawo mści się za odrzucone zaloty. Przepiękna realizacja!

pobądź



ZE ŚWIĘTYMI
„Opowieści o polskich świętych. 24 historie na czas Adwentu” Adama Sosnowskiego to książka, która pozwala duchowo przygotować się na radosny czas Bożego Narodzenia. Książka dostępna na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 99e6a26563

Miliardy na przyrodzie

WIELKA KASA DO WZIĘCIA

CIEKAWOSTKI
O PLANACH BRUKSELI

Nature Restoration Law zakłada osiągnięcie konkretnych celów. Tak jak polityka klimatyczna zmierza ku zeroemisyjności w 2040 roku, tak również tu są podobne wyzwania.



25 TYS. KM DZIKICH RZEK

NRL zakłada inwentaryzację sztucznych barier na rzekach i wodach powierzchniowych oraz identyfikację tych przeznaczonych do usunięcia. Cel: 25 tys. km rzek swobodnie płynących do 2030 roku.



DRZEWA W MIASTACH

Urzędnicy UE chcą zatrzymać utratę netto powierzchni zieleni miejskiej i pokrywy koron drzew w obszarach ekosystemów miejskich do końca 2030 roku. Rokiem bazowym ma być 2024.

eprasa.pl 99e6a26563

Jacek
Liziniewicz



Rząd Donalda Tuska przygotował założenia krajowego Planu Odbudowy Zasobów Przyrodniczych. Według informacji opozycji na realizację planów do 2050 roku ma zostać wydane 28 mld euro. Jeżeli plan polityczny zostanie wcielony w życie, lewica i zielone NGO dostaną olbrzymie środki finansowe.

Krajowy Plan Odbudowy Zasobów Przyrodniczych (KPOZP) to dokument wdrożeniowy unijnego rozporządzenia w sprawie odbudowy zasobów przyrodniczych, znany pod nazwą Nature Restoration Law. Przypomnijmy, Unia Europejska chce odbudowy bioróżnorodności, stawiając sobie wiele szczegółowych celów. Przywracane mają być siedliska oraz gatunki zwierząt i roślin. Odwrócona ma zostać tendencja spadku populacji zapylaczy. UE chce, aby w lasach było więcej martwych i rozkładających się drzew, a promowane mają być drzewostany o różnorodnym wieku drzew. W miastach masowo mają być sadzone rośliny, a z kolei na terenach rolnych ma być tak prowadzona gospodarka, aby rosły liczby motyli i ptaków. Jeśli chodzi zaś o rzeki w Europie, to urzędnicy planują, aby 25 tys. km rzek miało swobodny przepływ bez żadnych barier. Projekt jest skrajnie niebezpieczny dla naszej gospodarki. Zakłada likwidację różnych instalacji w rzekach (tamy i wały przeciwpowodziowe), a także wyłączenia lasów z gospodarki leśnej. Dodatkowo szacowano, że na gruntach rolnych będą odtwarzane mokradła i torfowiska. Mogłoby to dotknąć nawet 400 tys. ha ziemi rolnej.

Kuriozum

Temat przycichł od 2024 roku. To nie oznacza jednak, że polski rząd, który zagłosował przeciwko dyrektywie unijnej, nic nie robi. Wręcz przeciwnie – zabrał się do realizacji zadań z zaangażowaniem i wszystko przeprowadza bardzo sumiennie. Jak się okazało, do 25 sierpnia tego roku został przygotowany wstępny projekt dokumentu, ale nadal nie został on upubliczniony. Dzisiaj nikt nie wie w zasadzie dlaczego. Podczas zeszłotygodniowej sejmowej komisji środowiska Paweł Sałek zasugerował, że rząd boi się pochwalić swoimi planami w roku wyborczym. Jak wynika ze słów posłów opozycji, którzy wcześniej pracowali w resorcie klimatu, rządowe propozycje dla Polski są dramatyczne. Rząd planuje m.in. zakazy, ograniczenia i daleko idące zmiany w prowadzeniu gospodarki leśnej. To oznacza kolejne obszary wyłączone z użytkowania, mniej drewna, problemy polskiego przemysłu drzewnego, likwidację firm i utratę miejsc pracy, a także, co już staje się normą, dalsze osłabienie Lasów Państwowych.

> To nie ochrona przyrody, lecz ideologiczny eksperyment kosztem polskiej gospodarki i suwerenności – mówi Małgorzata Golińska, posłanka PiS-u.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



ZAPYLACZE

Prawo UE i krajowe ma odwrócić spadek populacji owadów zapylających i poprawić ich różnorodność do 2030 roku, a następnie zapewnić trend wzrostowy (mierzony co 6 lat) do zadowalającego poziomu.



DO ROLNIKÓW

Każdy kraj ma zadbać o wzrost 2 z 3 wskaźników: indeks motyli łąkowych, zasób węgla organicznego gruntów ornych, udział gruntów rolnych z elementami krajobrazu o wysokiej różnorodności.



TORFOWISKA

Przekazane na cele rolnicze torfowiska mają być odbudowane. Ma to dotyczyć co najmniej 30 proc. ich powierzchni do 2030 roku, 40 proc. do 2040 roku i 50 proc. do 2050 roku.

eprasa.pl 99e6a26563



KOSZTY

Na odtwarzanie przyrody i siedlisk ma być przeznaczona astronomiczna kwota ponad 28 mld euro, czyli ponad 120 mld zł. Do 2050 roku będziemy wydawać blisko 5 mld zł rocznie na wszystkie inwestycje, czyli tworzenie bagien, niszczenie gruntów rolnych, sadzenie drzew w miastach...

Wszechwładna KE

Ale jest jeszcze drugie, równie poważne, zagrożenie: kto w świetle tego projektu będzie decydował o przyszłości polskich lasów. Bo decyzje zapisane w tym projekcie faktycznie przekazują kompetencje do KE, choć formalnie te kompetencje należą do państwa członkowskiego. – To nie ochrona przyrody, lecz ideologiczny eksperyment kosztem polskiej gospodarki i suwerenności – mówi nam Małgorzata Golińska, posłanka PiS-u. Faktycznie więc, podejmując tę grę, zgadzamy się na to, aby w Brukseli zapadały decyzje, jak ma być prowadzona nasza gospodarka leśna. Jakby tego było mało, wszystko wskazuje na to, że nasze działanie będzie przeprowadzane bez żadnego rozeznania. Jak wskazywała opozycja, na przykład przywracanie stosunków wodnych i decyzja o zasypywaniu rowów melioracyjnych będą możliwe na podstawie „prostej oceny terenowej". Faktycznie nie zostaną przeprowadzone żadne pogłębione analizy, strategie i pomiary. Po prostu jak będzie trzeba, to przyjedzie „ekspert" i zadecyduje. Przy tym nie wiadomo, co się stanie, jeżeli jego



3 MLD DRZEW

Do 2030 roku Unia ma zasadzić 3 mld drzew – nie tylko w miastach, ale też na terenach niezurbanizowanych. W Europie mają powstawać korytarze ekologiczne. 3 mld dodatkowych drzew zajmą 150 tys. ha.



LASY – WZROST 6 Z 7 WSKAŹNIKÓW

To: martwe drewno stojące i leżące, udział lasów o nierównomiernej strukturze wiekowej, ich łączność, zasób węgla organicznego, udział lasów zdominowanych przez gatunki rodzime, różnorodność gatunków drzew.



SIEDLISKA MORSKIE

Czyli m.in. łąki trawy morskiej, dna osadowe, rafy itp. – ważne dla magazynowania węgla i delfinów, morświnów, rekinów czy ptaków morskich. Do 2050 roku 90 proc. z nich ma zostać naprawionych.

eprasa.pl 99e6a26563

decyzja przyniesie na przykład negatywne konsekwencje. Jak się okazuje, eksperta nie będzie nawet obligował krajowy program ochrony przeciwpowodziowej.

Istnieje również całkiem poważne ryzyko, że nakazywane działania będą pozbawione jakichkolwiek wcześniejszych analiz w terenie. Komisja Europejska może z automatu uznać, że w danym siedlisku przyrodniczym w całej Polsce będą podejmowane jednakowe ruchy, bez wnikania w to, jaki jest stan faktyczny danego lasu czy torfowiska.

Skok na kasę

Najważniejszą jednak kwestią, której nie doszacowała opozycja kilka lat temu, jest skala wydatków poniesionych przez państwo polskie. Jak ujawniła w ubiegłym tygodniu Małgorzata Golińska, na odtwarzanie przyrody i siedlisk ma być przeznaczona astronomiczna kwota ponad 28 mld euro, czyli ponad 120 mld zł. Oznacza to, że do 2050 roku będziemy wydawać blisko 5 mld zł rocznie na wszystkie inwestycje, czyli tworzenie bagien, niszczenie gruntów rolnych, sadzenie drzew w miastach... To ogromne pieniądze, których do tej pory polski system ochrony przyrody nigdy nie dostał. Dość powiedzieć, że na 23 parki narodowe rocznie wydajemy jako państwo około 200 mln zł. Tymczasem wkrótce na przyrodę ma iść kwota 25 razy większa. NGO już szykują się do absorpcji tych środków. Każde bowiem działanie będzie wymagało niemal zawsze ich obecności. Po pierwsze, będą one mogły same prowadzić część działań. Obserwujemy to już na przykładzie konkursów organizowanych w ramach Zielonej Tarczy Wschód. Poza tym to one będą mogły zaskarżać do sądów wszelkie działania, które im nie pasują. Ma się również pojawić kwestia kontroli wydatków. To wymusza stworzenie kolejnych etatów. Potrzebne będą też analizy i badania. Tutaj również należy się spodziewać lawiny grantów dla lewicowych biologów i ekspertów od przyrody. Dodajmy również całą wielką branżę szkoleń i edukacji. Wszystko w większości trafi do wąskiej grupy ludzi. W tym – praktycznie zawłaszczonym przez jedną stronę sceny politycznej – środowisku aktywistów proprzyrodniczych będą krążyć olbrzymie pieniądze, z których każdy będzie mógł uszczknąć coś dla siebie. Pod te pomysły przygotowywane są montaże finansowe. Ponieważ większość pieniędzy z pewnością będzie pochodzić z Unii Europejskiej, to potrzebne są środki na wkład własny. To może być istotne ograniczenie. W tym NGO może pomóc nowy fundusz w ramach NFOŚiGW, gdzie na takie cele mają być odkładane pieniądze zarobione przez… Lasy Państwowe. Ustawa o zabieraniu leśnikom pieniędzy jest obecnie procedowana w Sejmie. Budzi jednak szereg wątpliwości. Podnoszą się głosy, że niepotrzebnie drenuje się Lasy Państwowe. Czy to jednak powstrzyma pomysły aktywistów? Kluczowa będzie odpowiedź na pytanie, czy koalicja 13 grudnia przepchnie Plan Odbudowy Zasobów Przyrodniczych. Może on się okazać kukułczym jajem podrzuconym przyszłemu rządowi. Stanie się też z pewnością kością niezgody z Komisją Europejską. **GP**



ZAZIELENIONE MIASTA

Obowiązkowy trend wzrostowy powierzchni zieleni miejskiej oraz pokrywy koron drzew w każdym obszarze ekosystemu miejskiego UE po 2030 roku, aż do osiągnięcia zadowalającego poziomu.



DOKUMENTY

Do 1 września 2026 roku państwa UE miały przedłożyć Komisji Europejskiej krajowe plany odbudowy zasobów przyrodniczych (KPOZP) z ilościowym określeniem obszarów, środków, harmonogramem i finansowaniem.

FOT. ADOBESTOCK, FACEBOOK, PIXABAY



PRZYRODNICZY FLASH

ZOO ŁĄCZNA WRACA DO GRY

„Po kilku tygodniach przerwy znów możemy zaprosić Was do naszego zoo. Tęskniliśmy za Wami, za wspólnymi spotkaniami, Waszymi uśmiechami i energią, którą wnosicie w to miejsce. Chcemy, żeby ten pierwszy weekend był nie tylko powrotem do odwiedzin, ale też okazją do spotkania i podziękowania Wam za całe wsparcie, które otrzymywaliśmy przez ostatnie tygodnie. Za wiadomości, dobre słowa, pomoc i za to, że wciąż jesteście z nami. To naprawdę wiele dla nas znaczy!" – ogłosiło Zoo Łączna. Właściciele zwierząt nadal nie odzyskali części podopiecznych. Rząd próbuje wyciszyć sprawę i nie odpowiada na pytania posłów.

MINISTERSTWO ZADOWOLONE Z SYSTEMU KAUCYJNEGO

„Polski system kaucyjny konsekwentnie się rozwija. W całym kraju działa ponad 64 tys. punktów zwrotu, w których zebrano łącznie ponad 5,6 mld opakowań. W ślad za rosnącą skalą zwrotów rozbudowuje się infrastruktura zbiórki, obejmująca zarówno największe sieci handlowe, jak i mniejsze sklepy. Coraz więcej automatów kaucyjnych pojawia się również poza handlem, stając się stałym elementem przestrzeni publicznej" – poinformowało Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Przed wprowadzeniem systemu szacowano, że Polacy zużywali około 10 mld opakowań rocznie.

GAZETA POLSKA

eprasa.pl 99e6a26563



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Papuaska kawa bez goryczy

PLANTACJE KAWY
Są nietypowe, bo ukryte w lasach. Ze względu na ich małą wielkość (to około 20 krzaków) nazywa się je „ogrodami kawowymi".

PRAWDZIWA I ORGANICZNA

O kawie z Kolumbii słyszał chyba każdy. O aromacie kawowych ziaren z brazylijskich plantacji zapewne też. Okazuje się jednak, że mamy na świecie jeszcze jedną nację chlubiącą się przepyszną i świeżą kawą.

Próbowałeś już? – po kilku długich chwilach buszowania w ciemnej szafce nad kuchnią uśmiechnięty ojciec Józef wreszcie wyciąga upragnioną puszkę.

– Co to? – pytam nieco zdezorientowany. Ostatnie kilkadziesiąt minut upłynęło mi na słuchaniu przepysznych historii o życiu tubylczych plemion, wśród których od lat posługuje michalita. Historii, nie ma tego co ukrywać, momentami dość szokujących, a nawet dramatycznych. Teraz, gdy ojciec Józef zerwał się, aby wyjąć dla mnie coś z kuchennej szafki, mam prawo czuć delikatną obawę. Co to będzie? Przecież duchowny dopiero co skończył opowiadać o kanibalizmie jednego z pobliskich szczepów. Mam wątpliwości, czy aby na pewno chcę oglądać „misjonarską zdobycz", po którą z takim pośpiechem ruszył.

– Jak to co?! – na twarzy misjonarza ponownie zaczyna gościć szeroki uśmiech. – Najlepsza z najlepszych. Powąchaj tylko… Ojciec Józef wyciąga otwartą puszkę. Z obawą zaglądam nad wieko. Naraz moje nozdrza zaczyna smagać sympatyczna nuta aromatu świeżo zmielonej kawy. To po nią z takim zapałem ruszył mój papuaski przyjaciel.

– Najlepsza na świecie. Nigdzie indziej się takiej nie napijesz – zachwala. – Przygotuję. I sobie od razu też. Na razie może wystarczy tych opowieści.

– Napiję się z największą przyjemnością. W Polsce chyba trudno o taki gatunek.

– W Polsce bez szans. No chyba, że przywiozę ze sobą, gdy przyjadę na wakacje… – dodaje z przekąsem. – Ale to dopiero za dwa lata.

Nowa Gwinea. Druga wyspa świata. Podzielona niczym od linijki na dwa kraje. Od zachodu część indonezyjska przynależąca do wielkiego – niemal 300-milionowego – muzułmańskiego państwa rozlokowanego na całym Archipelagu Malajskim. Od wschodu zaś wybijająca się na niepodległość kraina Papuasów z jedną wspólną flagą, hymnem i parlamentem. Kraina niemal tysiąca plemion i języków. Papua-Nowa Gwinea. Kawa, o której poniżej, pochodzi właśnie stąd.

Papuaski interior. Muzyka lasu, feeria zapachów. W powietrzu czuć delikatną wilgoć. Sponad słomianych dachów wioski Kasap unosi się ledwo widoczna mgiełka. Ktoś rozpalił ognisko. Naraz ulotną chwilę leśnego poranka przerywa głośny gwizdek czajnika. Przeplatający się ze śpiewem jakiegoś ptaka. Ojciec Józef biegnie do kuchni, aby zalać przygotowane kubki. Gotowe. Aromat kawy momentalnie wypełnia całe pomieszczenie chaty, w której siedzimy wraz z misjonarzem. Wreszcie można spróbować. Rzeczywiście. Tutejsza kawa odbiega tak smakowo, jak i zapachowo od wszystkiego, do czego zdążyliśmy się już przyzwyczaić, jeśli chodzi o nasze skojarzenia z kawą. Smak kawy papuaskiej jest na wskroś egzotyczny. Nie kojarzy się nawet z kawą, którą tak dobrze zdążyliśmy już poznać i zaadaptować w rodzimym kodzie społeczno-kulturowym. Kawa z Papui jest naturalnie słodkawa. Z nutami czekolady, karmelu i orzechów. Ta, którą zaparzył ojciec Józef, ma dodatkowo silne akcenty przyprawowe. Coś cudownego!

Madan. Środkowa część papuaskiej prowincji Wahgi, gęste zarośla, polna droga i rzadki las wokoło. Wysokie pnie kolejnych drzew są do siebie podobne. Ciągnące się coraz wyżej i wyżej. Z pierwszymi listkami dopiero bliżej wierzchołka. Trochę jak nasze rodzime sosny. Skojarzenia z polską puszczą są w tym miejscu akurat zasadne. Widokówka z Madanu niejednemu skojarzyłaby się prawdopodobnie z jakimś lasem Podlasia bądź Suwalszczyzny. Jest tylko jeden szczegół, który różni te dwa pejzaże.

– Spójrz tylko… – ojciec Józef pierwszy zbacza z utwardzonej drogi w stronę pobliskich zarośli. Gdy docieramy do pierwszych gałązek, misjonarz bierze jedną z nich w dłoń. – Z czym ci się kojarzy plantacja kawy?

– Z łagodnymi pagórkami porośniętymi równo rosnącymi krzakami. Generalnie

eprasa.pl 99e6a26563



KAWA PO PAPUASKU

POCZĄTKI Kawa na Papuę trafiła dość późno, bo dopiero w latach 30. XX wieku. Pierwsze sadzonki (odmiana arabiki: tzw. blue mountain) pochodziły z Jamajki. Z czasem papuascy plantatorzy zaczęli adaptować także inne gatunki, m.in.: drzewka z Tanzanii (arusha typica), Indii (kent) czy bardzo popularne w kawowych krajach drzewka bourbony.

UPRAWA Około 95 proc. tutejszych producentów to de facto drobni rolnicy (uprawy prowadzone w małych „ogrodach kawowych", często w pełni organiczne i zacienione w górzystych dżunglach).

SMAK W porównaniu z wieloma kawami z Ameryki Południowej czy Afryki papuaska arabika łączy w sobie słodycz i owocowy smak z maślaną, aksamitną gładkością oraz niską kwasowością. Położone na większych wysokościach plantacje charakteryzują się wolniejszym dojrzewaniem owoców. Dzięki temu ziarna mają czas zgromadzić więcej naturalnych cukrów i złożonych aromatów, a mniej ostrych związków. Do tego dochodzi jeszcze późniejsza ręczna obróbka na mokro. Wyciąga ona z naparu zamiast ciężkich, ziemistych i gorzkich tonów nutkę owocową oraz kwiatową. Czystą słodycz.

FOT. STEFAN CZERNIECKI



Typowy okres zbiorów w Papui-Nowej Gwinei przypada od maja do września.



Około 450 tys. tutejszych rodzin utrzymuje się z kawy.

z takim sielankowym widokiem – odpowiadam szczerze.

– Ano właśnie – palcem wskazującym skierowanym w moją stronę misjonarz akcentuje, że o taką właśnie odpowiedź mu chodziło. – A widziałeś kiedyś taką plantację kawy? W lesie?

– To jesteśmy teraz na plantacji? – nie dowierzam.

– Tak jest. Tej samej kawy, którą wczoraj wieczorem wspólnie piliśmy!

Rzeczywiście, można się zdziwić. Las, o którym napisałem wyżej, że niezbyt się różni od naszego polskiego. No i te zarośla. Dopiero teraz zauważam, że pokrywają je niewielkie zielone kulki.

– To ziarna kawy?

– Tak. W Papui zbiera się je jeszcze zielone. A te drzewa nad nami to gwarancja cienia, aby słońce nie spaliło ich za wcześnie. Proces palenia ziaren odbędzie się dopiero po ich zebraniu.



Awokado pojawiło się tu około 2024 roku.

Być może właśnie w tym tkwi sekret smaku papuaskiej kawy. W tych specyficznych jak na światowe standardy warunkach ich zbierania. No i z pewnością w braku jakiejkolwiek chemii. Tudzież maszyn mających pomagać człowiekowi w ich produkcji.

– Papuasów nie byłoby na to stać – odpowiada szczerze ojciec Józef. – Stąd ta kawa to kwintesencja naturalnego smaku. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563

CZY JAN URBAN MUSI ODEJŚĆ?



Leszek **Galarowicz**

NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ SELEKCJONERA POLSKIEJ KADRY

Remisem ze Szwecją Biało-Czerwoni zakończyli swoje zmagania w Dywizji B Ligi Narodów, co dało im przedostatnie miejsce w grupie. To wynik znacznie poniżej oczekiwań. Ogólnie występy kadry Jana Urbana, szczególnie w 2026 roku, nie dały kibicom zbyt wielu powodów do optymizmu. Z każdym kolejnym meczem nad selekcjonerem gromadziło się coraz więcej ciemnych chmur i pytań o dymisję. Jego przyszłość powinna się wyjaśnić do 6 grudnia, kiedy będą losowane grupy eliminacji Euro 2028. Jednak już dziś wielu kibiców i futbolowych ekspertów zadaje sobie pytanie, czy Jan Urban powinien zachować posadę selekcjonera.

Nie rozmawiałem jeszcze z Janem Urbanem. Dajemy sobie kilka dni na przemyślenia. Na pewno spotkamy się z selekcjonerem, aby podsumować ostatni cykl reprezentacyjny. Będę chciał uzyskać konkretny raport z prac sztabu, wnioski z ostatnich miesięcy. Dopiero potem podejmiemy, wspólnie z zarządem, decyzję na temat przyszłego roku" – powiedział w rozmowie z serwisem Meczyki.pl prezes PZPN Cezary Kulesza. Do spotkania ma dojść w ciągu najbliższych kilku dni, choć Cezary Kulesza nie będzie się spieszył z podjęciem decyzji. Jan Urban prowadzi reprezentację od lipca 2025 roku. Jego bilans jest przeciętny: w 16 dotychczasowych meczach odniósł sześć zwycięstw, pięć remisów i pięć porażek. O ile ogólne statystyki nie wyglądają źle, o tyle już rzut oka na wyniki reprezentacji w 2026 roku diametralnie zmienia perspektywę oceny kadry. W 10 meczach Biało-Czerwoni zanotowali dwa zwycięstwa, trzy remisy i pięć porażek, co daje dziewięć zdobytych punktów (średnio 0,9 pkt na mecz). W tym czasie Biało-Czerwoni nie zdołali ani razu pokonać rywali na wyjeździe. Według zestawień m.in. Polsatu Sport rok 2026 jest najsłabszym rokiem kalendarzowym polskiej kadry od trzech dekad. Najważniejszy wniosek, który płynie ze statystyk, jest taki, że

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 99e6a26563



STATYSTYKI

Jan Urban prowadzi polską reprezentację w piłce nożnej od lipca 2025 roku. Jego bilans jest przeciętny: w 16 dotychczasowych meczach odniósł sześć zwycięstw, pięć remisów i pięć porażek.

między początkowym okresem pracy Urbana a jej dalszą częścią jest fundamentalna różnica. Zresztą nie jest to główny argument przemawiający za zwolnieniem selekcjonera.

Niezrealizowany cel

Najważniejszym dotychczasowym sprawdzianem pracy Jana Urbana była przegrana barażowa konfrontacja o mundial ze Szwecją. Oczywiście można selekcjonera tłumaczyć, że nie prowadził on reprezentacji w całych eliminacjach, ale nawet gdyby tak było, raczej nie udałoby mu się awansować bezpośrednio do turnieju. Urban pierwotnie został zatrudniony jako „ratownik", który miał wprowadzić kadrę na mundial. Ta sztuka się nie udała, a przecież jego poprzednicy z tym zadaniem sobie poradzili. Zarówno Czesław Michniewicz (miał łatwiej, bo grał od razu finał baraży), jak i krytykowany Michał Probierz wygrywali baraże do wielkiej piłkarskiej imprezy. Ten ostatni w Dywizji A Ligi Narodów zdobył 4 punkty. Urban zdobył ledwie punkt więcej w Dywizji B.

Jan Urban został zatrudniony pierwotnie jako „strażak", aby ratować mundial i atmosferę wokół kadry, a potem aby awansować z drużyną do Euro 2028.

Problem kadry Urbana nie polega tylko na braku wyników. Od wielu spotkań oczy bolą od oglądania gry defensywnej Biało-Czerwonych. Obrońcy popełniają dziecinne błędy, nie potrafią ustawiać się przy stałych fragmentach gry. Było to aż nadto widoczne w ostatniej konfrontacji ze Szwecją, kiedy niemal każdy stały fragment gry z okolic pola karnego sprawiał, że pod polską bramką robiło się niezwykle gorąco. Zresztą ofensywa reprezentacji też pozostawia wiele do życzenia. To nie brak skuteczności jest największym problemem. Jan Urban podkreślał w swoich wypowiedziach, że Polacy tworzą sytuacje do zdobycia bramki, ale ich nie wykorzystują, co nie jest do końca zgodne z rzeczywistością, bowiem poważniejszym mankamentem tej drużyny jest brak wypracowanych automatyzmów. Przez pierwsze kilka spotkań pod wodzą Jana Urbana wydawało się, że można dostrzec jakiś pomysł w grze reprezentacji, ale ostatnie spotkania zupełnie tego nie potwierdzają. Coraz trudniej zrozumieć też decyzje personalne podejmowane przez sztab szkoleniowy. Pominięcie Łukasza Skorupskiego, który regularnie bronił w Serie A, ignorowanie formy bardzo dobrze prezentującego się w Ekstraklasie 33-latka Bartosza Nowaka, dlatego że ponoć jest on za stary na debiut. Do tego dochodzą nie do końca zrozumiałe eksperymenty z pozycjami obrońców, na przykład wystawienie Jakuba Kiwiora na lewej stronie obrony.

Co zmieni kolejny selekcjoner?

Czy jest zatem coś, co przemawia za pozostaniem Jana Urbana na stanowisku selekcjonera reprezentacji? Warto przypomnieć, że został on zatrudniony pierwotnie jako „strażak", aby ratować mundial i atmosferę wokół kadry, a potem aby awansować z drużyną do Euro 2028. Liga Narodów była tylko etapem przygotowania do eliminacji, więc dymisja teraz byłaby przerywaniem misji, zanim ta na dobre się rozpoczęła. Jan Urban zaczął zmianę pokoleniową, a to może pociągać ryzyko słabszych wyników. Za swojej kadencji wprowadził aż 17 debiutantów. W ostatnim meczu ze Szwecją średnia wieku naszej kadry wynosiła 24 lata. Nie można też zapominać, że obecny selekcjoner ma duże poparcie kadrowiczów. Za jego pozostaniem są m.in. Piotr Zieliński, Sebastian Szymański i Jan Bednarek. Poza tym można mieć wiele wątpliwości, czy polska reprezentacja potrzebuje obecnie kolejnej zmiany szkoleniowca. Za kadencji Cezarego Kuleszy byłby to szósty trener.

Czy ta praca ma jeszcze sens?

Środowisko futbolowe jest podzielone w prognozach. Część ekspertów jest przekonana, że do zmiany dojdzie, jak Tomasz Włodarczyk czy Rafał Gikiewicz, inni uznają, że sprawa nie jest przesądzona, a praca Urbana ma sens, ale pod pewnymi warunkami. Wielu z nich podkreśla, że aby tak się stało, powinny nastąpić poważne zmiany w sztabie szkoleniowym. Mateusz Borek na Kanale Sportowym przyznał, że do obecnej grupy trzeba dołożyć „kilku absolutnych profesjonalistów". W innym przypadku kadra będzie stała w miejscu. Cezary Kulesza stoi przed niełatwą decyzją, tym bardziej że już 6 grudnia odbędzie się losowanie eliminacji do Euro 2028. Nie wiadomo, czy wystarczy mu cierpliwości i da szansę Janowi Urbanowi kontynuować misję, czy wprowadzi w ruch karuzelę trenerską. Rozsądek podpowiada, że pomimo wielu zastrzeżeń do pracy selekcjonera, jego wątpliwych wyborów, słabej gry kadry, warto dać mu szansę na pracę przynajmniej do końca kwalifikacji. **GP**

eprasa.pl 99e6a26563



Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Niedoceniana królowa zimowego stołu

Cykoria nie należy do warzyw, które od razu zdobywają sympatię. Wystarczy jednak poznać kilka sposobów jej przygotowania, by odkryć, jak wiele ma do zaoferowania. Potrafi być delikatna i maślana, wyrazista i karmelowa, a nawet zaskakująco słodka.

CYKORIA ZAPIEKANA W SZYNCE POD BESZAMELEM I SEREM

- 4 duże główki cykorii (około 600–700 g)
- 8 plasterków szynki gotowanej (około 200 g)
- 40 g masła
- 40 g mąki pszennej
- 500 ml zimnego mleka
- 120 g sera gruyère, ementalera lub goudy
- 1 łyżeczka soku z cytryny
- szczypta gałki muszkatołowej
- sól
- świeżo mielony pieprz

Oczyść cykorię z zewnętrznych liści i odetnij niewielką część głąba. Obgotuj główki w osolonej wodzie z dodatkiem soku z cytryny przez około 8–10 minut, aż lekko zmiękną. Odcedź je dokładnie i pozostaw do przestudzenia. Nadmiar wody można delikatnie odcisnąć papierowym ręcznikiem – dzięki temu sos podczas zapiekania nie stanie się zbyt rzadki. W rondelku rozpuść masło, dodaj mąkę i mieszaj przez około minutę. Stopniowo wlewaj mleko, cały czas energicznie mieszając trzepaczką, aby nie powstały grudki. Gotuj na małym ogniu, aż sos zgęstnieje i uzyska gładką, aksamitną konsystencję. Dopraw solą, pieprzem i gałką muszkatołową. Każdą główkę cykorii owiń dwoma plasterkami szynki i ułóż w natłuszczonym naczyniu żaroodpornym. Zalej beszamelem, posyp startym serem i wstaw do piekarnika nagrzanego do 200°C (góra-dół). Zapiekaj przez 20–25 minut, aż wierzch będzie złocisty, a sos zacznie delikatnie bulgotać. **GP**

CZAS	**60 MINUT**
KOSZT	**OKOŁO 30 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**



CZY WIESZ, ŻE...

Przed przygotowaniem sałatki z cykorii warto usunąć twardą, stożkowatą część u nasady – to tam gromadzi się najwięcej goryczki.

Cykoria wyjątkowo dobrze komponuje się z wieloma składnikami. Klasyczne połączenie to gruszka, orzechy włoskie i ser pleśniowy. Równie udany duet tworzy z jabłkiem, pomarańczą, granatem czy winogronami. Doskonałym wykończeniem takich kompozycji będą dressingi na bazie oliwy, miodu, musztardy i soku z cytryny.

Przekrojone wzdłuż główki cykorii można obsmażyć, podlać niewielką ilością bulionu, dodać do nich odrobinę miodu i dusić pod przykryciem do miękkości. W tej wersji pasują do pieczonego drobiu, wieprzowiny i ryb. Przekrojone główki można też skropić oliwą, doprawić tymiankiem, pieprzem i solą, a następnie piec do lekkiego skarmelizowania brzegów.

Cykoria to warzywo niskokaloryczne i bogate w wodę. Dostarcza błonnika pokarmowego, a także folianów, potasu i witaminy K. Zawiera również związki o właściwościach przeciwutleniających.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 99e6a26563

GAZETA POLSKA



Jan
Przemyłski

NAJDALSZY ŚLAD CZŁOWIEKA WE WSZECHŚWIECIE

25,9 MILIARDA KILOMETRÓW I WCIĄŻ LECI

Na wszystkich ziemskich pustyniach, plażach, w oceanach, a także na terenach suchych nie ma tylu ziaren piasku, ile jest planet we wszechświecie – to pokazuje, jak absurdalnie ogromna jest przestrzeń, którą nazywamy kosmosem. Odległości w niej zazwyczaj mierzymy w latach świetlnych, a jednym z najlepszych świadectw tej skali jest sonda Voyager 1, która mimo iż została wystrzelona w 1977 roku i mknie z prędkością około 61 tys. km/h, to właśnie przełamała barierę... zaledwie jednej doby świetlnej od Ziemi.

Szacuje się, że na Ziemi znajduje się około 10^{23} ziarenek piasku. Z kolei planet we wszechświecie jest co najmniej 10^{24}, a uwzględniając również planety swobodne (niekrążące wokół gwiazdy i trudno widoczne), może być ich jeszcze o wiele więcej. Dystanse dzielące poszczególne obiekty przeważnie są tak ogromne, że do ich mierzenia używamy lat świetlnych, czyli odległości, jaką światło pokonuje w ciągu jednego roku, przemieszczając się nieustannie z zawrotną prędkością blisko 300 tys. kilometrów na sekundę. Jako ciekawostkę można wskazać, że patrząc na Słońce, widzimy obraz gwiazdy sprzed 8 minut, gdyż właśnie tyle potrzebuje światło, aby dotrzeć z niej na naszą planetę.

Z kolei najbliższe ciało niebieskie, które wielkością przypomina Ziemię, a na jego powierzchni mogłaby występować woda w stanie ciekłym oraz warunki korzystne do życia, znajduje się (zaledwie!) 4,2 roku świetlnego (czyli około 40 bilionów kilometrów) od nas. Chodzi o Proxima Centauri b, o której w przeszłości pisaliśmy już na naszych łamach. Niestety ludzkość jeszcze długo nie będzie mogła osobiście sprawdzić, jakie warunki panują na potencjalnej „ziemskiej bliźniaczce", gdyż nie dysponujemy technologią, która pozwoliłaby nam tam dolecieć. Nie oznacza to jednak, że kiedyś takowa nie zostanie stworzona, gdyż nasz gatunek stale przesuwa kosmiczne granice. Najnowszym powodem do radości jest kolejny rekord pobity przez słynną sondę Voyager 1, która w 1977 roku została wystrzelona, aby zbadać gazowe olbrzymy: Jowisza i Saturna. Po wykonaniu zadania konstrukcję skierowano w stronę krańca naszego Układu Słonecznego. Jego umowną granicę, czyli heliopauzę, Voyager 1 przekroczył w 2012 roku i tym samym znalazł się w przestrzeni międzygwiezdnej. Teraz z kolei, 18 listopada 2026 roku o godz. 11.16 czasu polskiego, sonda przekroczyła odległość 25,9 mld kilometrów od Ziemi i tym samym znalazła się... jedną dobę świetlną od Ziemi. Gdyby w tym tempie, około 17 kilometrów na sekundę, leciała do Proxima Centauri b, to podróż zajęłaby jej jeszcze 75–77 tys. lat. Co ważne, mimo gigantycznego oddalenia NASA regularnie utrzymuje kontakt z Voyagerem 1, chociaż większość jego instrumentów już nie działa ze względu na moc będącą na wyczerpaniu.

Jest też biało-czerwony akcent, o którym warto wspomnieć, gdyż na sondzie znajdują się pozłacane dyski, na których zapisano dane o naszej planecie, takie jak odgłosy zwierząt, dźwięk bicia serca, pociągu, płacz dziecka czy pozdrowienia w 55 językach, w tym w języku polskim. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 99e6a26563

Listy

Plagi obecnej władzy

Destrukcja naszego państwa była zaplanowana poza Polską, a jej przebieg i skuteczność na bieżąco korygowane przez sztab polityków w Berlinie po to, by nas im ekonomicznie oraz politycznie na stałe podporządkować. Przecież to Ursula von der Leyen osobiście w Brukseli namaściła publicznie „naszego" premiera, a potem ingerowali w wybory, aby on i jego koalicja wygrali „Für Deutschland" właśnie po to, by zdemontować system naszego państwa, dokonać jak największych szkód gospodarczych i politycznych, tak by nas zrujnować i ubezwłasnowolnić za niespłacalne długi, jak kontrybucja SAFE, i pozbawić suwerenności, przekształcając nasz kraj w niemiecką kolonię...

Dla większej pewności sparaliżowania naszego państwa ta sprzedajna władza spowoduje prowokacje ataków ze Wschodu, by pod pretekstem zagrożenia nie dopuścić do uczciwych wyborów, a dodatkowo planuje ubezwłasnowolnić TK i prezydenta RP... Ale UWAGA, gdy organy państwa przestaną funkcjonować, skończy się tu jakakolwiek demokracja, zawieszą prawa obywatelskie, zrzekną się reparacji itd., a Niemcy będą tu robić, co tylko zechcą, np. składować szkodliwe odpady, likwidować przemysł i zwiększać bezrobocie, ograniczać świadczenia socjalne i zmniejszać emerytury oraz renty, dysponować naszymi oszczędnościami, niszczyć rolnictwo, osiedlać tu gangi niewygodnych migrantów itd., itp., aż Polacy staną się jedynie ich tanią siłą roboczą...

Trwa coraz bardziej bezczelne niszczenie Polski i jej narodu, atak na TK i przygotowywanie zamachu stanu dla storpedowania wyborów w 2027 r., ale wy, ośmiogwiazdkowi ślepi fani „najlepszego premiera", dyżurni trolle oraz płatni hejterzy, kogo obrażacie i z kogo się bezkrytycznie śmiejecie? Wydaje wam się, że wyłącznie z opozycji?! NIE! To z braku przyszłości narodu, własnej i swoich potomków bezmyślnie się śmiejecie!

Może jest jeszcze ostatnia szansa, by uratować nasz kraj, ale to wymaga natychmiastowej rezygnacji z partyjniactwa, i osobistych ambicyjek i dąsów oraz narodowego zjednoczenia się Polskich patriotów na rzecz wybrania wspólnie większego dobra, czyli suwerenności i pomyślności naszego państwa, które przecież jeszcze przed kilku laty było dość liczącym się krajem w Europie i pomimo wrogiej propagandy i szykan (od wewnątrz i z Brukseli) Polska jednak się rozwijała. Jeśli do patriotów przyłączą się posłowie, którzy już zmądrzeli, widząc bliskie zniewolenie i upadek Polski, uda się stworzyć nową większość parlamentarną, a wtedy uda się pokojowo, legalnie i bez rozlewu krwi odwołać „premiera" i rząd niszczący, by odbudować porządek prawny.

Lidia B.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Jak starożytni Grecy nazywali swoją krainę?
2. Najstarsza cywilizacja na terenie dzisiejszej Grecji – kultura minojska – rozwinęła się na Krecie w III tysiącleciu przed Chrystusem. Jaki ośrodek stanowił jej centrum (zachowały się tam ruiny tzw. pałacu Minosa)?
3. Jakim terminem określało się rządy w greckim polis wyjątkowo wpływowej jednostki, która dominowała życie polityczne i sięgała po samodzielną władzę?
4. Nie byli niewolnikami, lecz nie posiadali praw politycznych. Tych wolnych cudzoziemców osiadłych i pracujących w polis nazywano „mieszkającymi obok", czyli...
5. Według opowieści Ateńczyków ten mityczny królewicz ateński zjednoczył podzieloną na liczne państewka Attykę w jedną ateńską polis. Miał też być twórcą demokracji i zaprowadzić prawa, które uporządkowały sytuację w tym regionie. W micie pokonał Minotaura. Mowa o...

ODPOWIEDZI:
1. HELLADA; 2. KNOSSOS; 3. TYRANIA; 4. METOJKAMI; 5. TEZEUSZU

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 99e6a26563

GAZETA POLSKA



Katarzyna Gójska

OKONIEM

Naiwność równie szkodliwa jak strach

Na naszych oczach toczy się walka o przyszłość Polski. Nie o wygrane wybory, utrzymanie władzy. Stawka jest znacznie poważniejsza i dlatego metody stosowane przez ekipę Donalda Tuska dalece wykraczają poza to, co widzieliśmy w historii III RP. W ciągu niespełna roku poznamy odpowiedź na pytanie, które przed laty zadał premier Jan Olszewski: czyja będzie Polska? Czy zdołamy jako społeczeństwo utrzymać kontrolę nad własnym państwem? Czy też przejdzie ono w strefę zarządzania sił zewnętrznych? Skala bezprawia i przemocy wskazuje na wagę tej rozgrywki. Rządząca koalicja stosuje metody państwa policyjnego – zgodnie z zaleceniem Bachmanna – i otrzymuje pełne wsparcie z Unii Europejskiej. Jedyną siłą, która może ją powstrzymać na drodze niszczenia demokracji, jest opór społeczny. Polska opozycja, mimo powtarzanych co jakiś czas deklaracji wskazujących na rozumienie powagi zagrożenia, nie działa ręka w rękę. Nie ma w sobie determinacji do jednoznacznego stawienia oporu przemocowej władzy. Sytuację na pewno poprawnie diagnozują PiS i prezes Jarosław Kaczyński. Inne ugrupowania wyglądają tak, jakby bały się władzy Tuska albo na siłę szukały innych metod działania, by jak to tylko możliwe odróżnić się od lidera Prawa i Sprawiedliwości. Tylko co jest ich prawdziwym priorytetem: jednoznaczne podjęcie działań przeciw koalicji 13 grudnia czy pielęgnowanie pozorów autonomii? Jest jeszcze jedno zagrożenie – naiwność. Widać gołym okiem, że szef rządu skutecznie zorkiestrował przekaz swojego obozu. Wszyscy jego koalicjanci karnie głosują za każdą barbarią, popierają i usprawiedliwiają wszelkie użycie przemocy i złamanie prawa, a mimo to część opozycji – włącznie z ośrodkiem prezydenckim – zdaje się wierzyć, że wśród najbliższych współpracowników Tuska są ludzie, którzy w głębi serca są przeciw niemu, tylko potrzebują cierpliwości i czasu, by dojrzeć do stanu, w którym odważą się to zamanifestować. Otóż trzeba jasno powiedzieć: wiara w objawienie jakiegoś nowego Brutusa jest szkodliwą naiwnością, a jej jedynymi efektami będą wyciszenie emocji społecznych, zmanipulowanie świadomości opinii publicznej i na końcu niema akceptacja nielegalnego przejmowania instytucji państwa będącego siłową zmianą ustroju naszej ojczyzny. Tymczasem rządowi terroryści już snują kolejne plany. Niezależne od władzy media, przede wszystkim chodzi o Republikę, bo jest największą telewizją i ma realną siłę organizowania oporu społecznego, ci zamachowcy już biorą na cel. I gdy w zaciszach tego czy innego gabinetu będą toczyć się wielce nadęte rozmowy o resecie konstytucyjnym, którego nie będzie, z tym czy innym mapetem Tuska, siłowicy szefa rządu będą szykować kolejne napady. Będą mieli więcej swobody, bo obywatele związą swe nadzieje i uwagę z tym naiwnym teatrem i stracą co najmniej część czujności wobec drapieżnych aktywności władzy. Jeśli chcemy jako obywatele powstrzymać antydemokratyczne i antypolskie zapędy Tuska, to wobec jego polityki i jego koalicyjnych giermków postawa może być tylko jedna: z przestępcami się nie negocjuje i prowadzi się stały i zdecydowany opór. Inaczej Polski nie obronimy. **GP**



Tekst pochodzi z najnowszego wydania „Nowego Państwa”. Polecamy prenumeratę.

eprasa.pl 99e6a26563

REPUBLIKA

Najważniejsze tematy tygodnia, które żywo interesują Polaków. Merytoryczna publicystyka dziennikarzy Republiki. Na program „13 Piętro” zaprasza **Michał Jelonek.**

Komentuj na X-com #13PIĘTRO



13 PIĘTRO

NIEDZIELA
12:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 99e6a26563